

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 09 [213] WRZESIEŃ 2010

PI AYBOY

OBIAD Z PICASSEM,
BIJATYKI Z HŁASKĄ,
KACE Z POLAŃSKIM

**Witold
Kaczanowski**

WYWIAD Z KRÓLEM ŻYCIA

**KOBIETY
NIE DARUJĄ MI "NICZEGO"**
Magda Mołek

62 PYTANIA

**GENIUSZ, KTÓRY
POZOSTAŁ HAKEREM**
Steve Wozniak

PROFIL

Wingsuity
PRZYPNIJ
SKRZYDŁA!

**Angelika
Jakubowska**
Miss Polonia

Cena 9,99 zł [w tym 7% VAT] / 10 €

ISSN 1230-2724 INDEX 369055



9 771230 272000

**Wieczory
kawalerskie**

SZALEŃSTWO ZORGANIZOWANE

CZAS ZWYCIĘZCÓW

Zegarek rajdowy. Najnowszy model marki Edox – Chronorally – to czasomierz wprost idealny dla kierowców rajdowych, pilotów i wszystkich entuzjastów wyścigów samochodowych. Edox Chronorally może odmierzać czas, sumować pomiary, przeliczać i odtwarzać odczyty – przy jednoczesnym zachowaniu absolutnej precyzji wskazań zegarka. Funkcje dodat-

kowe niewątpliwie przydadzą się załogom rajdowym i ich zagorzałym kibicom. Chronorally to nieoceniony przyrząd pomiarowy, wyznaczający nowe standardy dla tych, których największą pasją jest szybka jazda. Edox jest oficjalnym chronometrzystą FIA World Rally Championships oraz Class-1 Powerboat Championships. **Edox – Timing for Champions since 1884.**



EDOX

Maître Horloger - Les Genevez
depuis 1884

APART
A WHEELING ON FILMS



OFFICIAL TIMING PARTNER





Królowa Angelika pochwyliła Królika i przypięła psotnika do swojego kołczyka. Ten jednak nadal bryka, zdjęcia ciągle jej pstryka. I co z tego wynika? Najczystsza erotyka.

ZDJĘCIA: KUPAŁE HANDEMIER



32

Witold Kaczanowski mógłby swoim życiem obdzielić kilku playboyów.

Nam przedstawia obrazy, z których układa się autoportret artysty, bon vivanta, przyjaciela najwybitniejszych obywateli kultury XX wieku. I pomyśleć, że zaczęło się w Tworach...



46

Południe i północ Włoch łączą trzy rzeczy: flaga, hymn i sport.

Półtora wieku wspólnej historii nie wystarczyło, żeby zasypać przepaść społeczno-obyczajową między połączonymi sztucznie terroni i polentoni. Z którymi wam bardziej po drodze? Przekonajcie się sami.



58

Zła wiadomość: Magda Mołek nadal nie chce rozebrać się w PLAYBOYU.

Dobra wiadomość: PLAYBOY nie traci nadziei. Magda w rozmowie z nami zdradza, że zazdrości temperamentu Penelopé Cruz, a przy takim wzorcu nasze nadzieje nie są płonne.



64

Czarnoksiężnik z Krainy Woz.

Steve Wozniak stworzył pierwszy komputer osobisty Apple i wypromował go razem ze Steve'em Jobsem. Ich firma stała się wielką korporacją i... drogi dwóch Steve'ów się rozeszły, bo Woz pozostał hakerem. Dobrym hakerem walczącym o prawa internautów.

- 4 **MIĘDZY NAMI**
- 6 **NA POCZĄTEK**
- 8 **PLAY TOP** Dziewczyna miesiąca
- 10 **PLAY TOP** Pięciokąt PLAYBOYA
- 12 **PLAY TOP** Kino
- 14 **PLAY TOP** DVD
- 16 **PLAY TOP** Muzyka
- 18 **PLAY TOP** Książki
- 20 **PLAY TOP** Cyber
- 22 **SEKSMISJA**
- 23 **PLAY TOP** Mismasz
- 24 **GWIAZDA** Miss Polonia
Angelika Jakubowska
- 32 **WYWIAD** Witold Kaczanowski
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, Marcin Meller
- 42 **OBYCZAJE** Wieczory kawalerskie
– Marcin Klimkowski
- 46 **REFLEKTOR** Północ kontra Południe
– Piotr Kowalczyk
- 54 **EKSTREMUM** Ludzie ptaki
– Aleksander Sochoń
- 58 **62 PYTANIA** Magda Mołek
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, Marcin Meller
- 64 **PROFIL** Steve Wozniak
– Rafał Nowakowski
- 68 **PLAYMATE** Maroca
- 78 **PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE**
- 80 **MOTONEWS**
- 84 **MOTOSALON** Zawsze jest alternatywa
– Rafał Jemielita
- 88 **TECHNO** Premiery
- 90 **TECHNO** Dotknąć rzeczy wirtualnej
- 91 **TECHNO** 100% QWERTY
- 92 **PICTORIAL** Rosyjska Fotoerotica
- 98 **STYL** Rzecz dla playboya
- 102 **STYL** No i co mi zrobisz?
- 108 **STYL** Monotemat:
Kurtki (prawie) na cały rok
- 110 **STYL** Jak dobrać: Na cebulkę
- 111 **STYL** ABC Mody:
Porządki w garderobie
- 112 **STYL** Nivea
- 114 **STYL** Czas na piękno i luksus
- 118 **STYL** Wino: Dobry rok
– Tomasz Prange-Barczyński
- 120 **STYL** Podróż playboya
- 121 **FOTOEROTICA** Kupon konkursowy
- 122 **IMPULSY**
- 124 **DROGI PLAYBOYU**
- 125 **PLANETA**
- 126 **KALENDARZ CLASSIC**

Teksty: 23, 82-83, 120 – Rafał Jemielita; 22 – Andrzej Rocki; 10, 98-100, 106-111, 125 – Monika Kucel; 8, 24-31, 68-77, 92-97 – Marek Krzesniak; © PLAYBOY 2010 as to materials published in USPB 2010, 1974 PLAYBOY, PLAYMATE, PLAYMATE OF THE MONTH, PLAYMATE OF THE YEAR, RABBIT HEAD DESIGN and FEMLIN DESIGN are trademarks of and used under license from Playboy Enterprises International, Inc. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Co łączy gejszę z telewizorem LCD FUNAI?



Od stuleci japońskie gejsze znane są jako mistrzynie w sztuce konwersacji, śpiewu, tańca, kaligrafii, a także gry na tradycyjnych japońskich instrumentach. Termin „gejsza” składa się z dwóch słów – „gei” (sztuka) oraz „sha” (człowiek). Gejsze odegrały nieocenioną rolę w kształtowaniu japońskiej kultury.



Przyjemność na lata.



Telewizory Funai tworzone są w tej samej kulturze, z której wywodzą się japońskie gejsze – po mistrzowsku władające wieloma dziedzinami sztuki. Zaawansowana technologia i perfekcja wykonania sprawiają, że telewizory Funai z finezją i kunsztem posługują się obrazem.

www.funai.pl



Niezawodny redaktor Rafał Książek (kto jeszcze nie czytał jego wywiadu rzeki z Tomaszem Stańko *Desperado*, ten trąba) dorwał mnie pod gruzińską komórką i mówi, jak to ma w zwyczaj, tym tonem jakbym jego córeczce pokarm od ust odjął: „Wyjechałeś na Kaukaz, a wstępniaka nie napisałeś” (tu głębokie westchnienie mające podkreślić dramatyzm sytuacji).

No tak, drogi Rafale, ale uwzględnij moją obecną sytuację: zaczynam pisać tego mejla po raz trzynasty, bo ciągle wyłączają prąd, a tekst mi znika. Próbuje zabezpieczyć (piękny polski archaizm), ale gruzińska klawiatura nie wie, czemu mi nie pomaga. No i jest problem z koniem. Mam pojutrze ruszyć przez góry wzdłuż czeczeńskiej granicy, ale Nana, z którą gadałem, myślała, że pójdę pieszo, coś się nie zgadaliśmy po rosyjsku, ona nie zadzwoniła do znajomego w Omalu, no i jest koń dla mnie i dla Dato, a nie ma na tobołki i żarcie. A na piechotę to ja, jakby to powiedzieć, pewnie nie zdążę na szykowanie grudniowego numeru PLAYBOYA. No to Gia powiedział, że kuzyn załatwi zwierzątko. To pojechaliliśmy do kuzyna. Ale kuzyn właśnie wyszedł, zaś komórkę zostawił. Ale byli kuzyni kuzyna, a że skoro gość z Polski, to grzechem byłoby nie wyciągnąć trzech gąsiorków wybornego saperavi (czerwone gruzińskie wino). Plus chleb, słony ser, pomidory i zielenina. Kiedy kończyliśmy pierwszy gąsiorek, wrócił kuzyn nr 1, ale uznał, że koń nie zajac, a ugoszczenie sprawa poważna. Tak więc wzniesiliśmy mnóstwo poetyckich toastów za Gruzję, Polskę, św. Jerzego, naszych przodków, kobiety, dzieci, tych co mieli przyjsć, ale nie przyszli itp. itd. i szkoda, że nie wypiliśmy za znalezienie konia, a prawdę mówiąc zupełnie o nim zapomnieliśmy. Przyszli bowiem kuzyni (fala nr 3) kuzynów z fali nr 2 i okazało się, że te trzy gąsiorki to była dopiero rozgrzewka. No i wygląda mi na to, drogi Rafale, że co prawda konia nadal nie mam, ale wstępniak chyba tak. Gaumardzios! czyli na zdrowie!

Marcin Meller

PS. Zadzwoił Acziko. Znalazł trzeciego konia.

Piszcie do mnie! naczelny@playboy.pl



RODZINA PLAYBOYA / SERBIA

Pera Gunjić

Od pięciu lat jest redaktorem naczelnym serbskiej edycji PLAYBOYA.

Co mógłby robić po doświadczeniach w PLAYBOYU? Oto kilka opcji:

- a) Specjalista od silikonu zajmujący się jego zmiekczeniem i modelowaniem.
- b) Autor podręcznika, jak sobie radzić z rozhisteryzowanymi aktorkami i piosenkarkami w czasie sesji zdjęciowych.
- c) Autor książki o Pameli Anderson i Hugh Hefnerze. Pam spotkałem dwukrotnie. Tego samego dnia. Po kilka minut, ale autorzy biografii wiedzą, ile setek stron może z tego powstać. Z Hefem zamieniłem parę istotnych słów („Milo pana poznać panie Hefner”), ale okrasilibym to opisem jego stałowiebiejskich oczu i hawajskich koszul.

REFLEKTOR / WŁOCHY

Piotr Kowalczyk

Rzymski korespondent „Rzeczpospolitej”, współpracownik „Polityki”. Przedtem dziennikarz polskiej sekcji BBC w Londynie i Rzymie.

Po raz pierwszy na Sycylię poleciałem z Mediolanu. Znalazłem się w zupełnie innym kraju, w którym życie toczy się o wiele wolniej, ale i smaczniej. Jest biednie i swojsko. Czas odmierzają kościelne dzwony. Mediolan natomiast tętni jak Londyn czy Paryż. Włosi szykują się do 150. rocznicy zjednoczenia. Feta będzie kosztować setki milionów euro, ale po prawdzie nie ma czego świętować. Włochy są nadal skłócone, pełne wzajemnych pretensji, zawiści i nienawiści. *Separati in casa* – jak chce włoski idiom – czyli małżeństwo w separacji zmuszone do życia pod jednym dachem.



EKSTREMUM / WINGSUITY

Aleksander Sochoń

Fotograf, autor publikacji prasowych oraz książki o Legii Cudzoziemskiej, która czeka na wydanie. Amator mocnych wrażeń – był żołnierz Legii Cudzoziemskiej, spadochroniarz. Obecnie mieszka we Francji.

Tekst o lataniu w wingsuitach powstał w wyniku fascynacji tym rodzajem skoków spadochronowych i ich historią. Pisałem na podstawie własnych doświadczeń obfitujących w niezapomniane przeżycia. Latanie w wingsuitach jest dla mnie przeżyciem metafizycznym, podczas którego można doświadczyć wolności i jedności z przestrzenią. Chciałbym, żeby każdy miał możliwość przeżycia czegoś takiego, niekoniecznie podczas skoku. Tekst ten napisałem jednak, by zachęcić do spróbowania tej drogi.



PICTORIAL / MISS POLONIA

Łukasz Marciniak

25-letni fotograf. W konkursie PLAYBOYA Fotoerotica 2008 zdobył 3. miejsce. Prywatnie miłośnik czarno-białych zdjęć, szybkich samochodów, zapachu benzyny, smaku kawy i sushi oraz niebanalnych kobiet, choć ostatnio nie nie może się równać z wielką fascynacją analogowym aparatem Mamiya, dzięki któremu odkrywa świat średnioformatowej fotografii.

Sesja dla PLAYBOYA była dla mnie nie tylko wyzwaniem, ale przede wszystkim dużym wyróżnieniem. Razem z moją zaufaną ekipą chcieliśmy stworzyć sesję, która odzwierciedlałaby urok i subtelność Miss Polonia 2008 Angeliki Jakubowskiej. Zdjęcia powstały w poznańskim stylowym butik, a Angelika wykazała się wielkim profesjonalizmem i mimo że pracowaliśmy do późnych godzin nocnych, to i tak uśmiech nie schodził jej z twarzy.



PORTRETY WITOLDA KACZANOWSKIEGO

Kuba Dąbrowski

Jest z Białegostoku i zawsze głośno o tym mówi. Robi różne rzeczy, ale większość z nich związana jest z fotografią. Czasami fotografuje w Afganistanie, czasami robi portrety gwiazd, cotydzien w „Przekroju” redaguje autorską rubrykę o historii fotografii. Poza tym koszykówka, deskorolka i Seinfeld.

Kiedy skończyliśmy sesję, Witold Kaczanowski wyciągnął z szuflady teczkę ze swoimi prywatnymi, wspominkowymi zdjęciami. Nie widziałem wcześniej takich kadrów. To Wojtek Frykowski – opowiadał pan Witold. – Pożyczaliśmy kiedyś auto od Steva McQueen, Wojtek nie utrzymał się na drodze i samochód poszedł w drzazgi. Steve powinien wiedzieć, że samochodów się nie pożycza. Co zdjęcie to podobna historia. O tym głośno powinno się napisać książkę.

ASFALT
NA LUNCH.

WERTEPY
NA KOLACJĘ.



MINI COUNTRYMAN. ODJAZD.

MINI z solidnym napędem na 4 koła zabierze Cię na gokartową frajdę we wszystkie 4 strony świata. Sprawdź, gdzie Cię nie ma. Wybierz się na jazdę próbną do najbliższego Dealera. Już od 18 września.
www.MINI.com.pl/Countryman

Usta – usta

- Jestem zbyt wstydliwy, żeby wyjawiać swoje seksualne fantazje. No chyba, że przez telefon, komuś zupełnie obcemu.

– **Garry Shandling**, amerykański komik

- W Ameryce seks jest obsesją. W pozostałej części świata to fakt.

– **Marlena Dietrich**, niemiecka aktorka i piosenkarka

- Jeśli seks to zjawisko naturalne, to czemu jest tyle książek instruujących jak go uprawiać?

– **Bette Midler**, amerykańska aktorka

- Małżeństwo przeżywa kłopoty, jeśli twoja żona mówi: „Tobie tylko jedno w głowie”, a ty nie wiesz co.

– **Milton Berle**, amerykański aktor komediowy

- Nigdy nie przegap szansy na seks i pojawienie się w telewizji.

– **Gore Vidal**, amerykański pisarz

- Seks... Przyjemność chwilowa, pozycja żalonna, wydatek bająński.

– **Lord Chesterfield (Philip Dormer Stanhope)**,

brytyjski pisarz i polityk

Paweł Borowski

TAK?... TAK MAMO, CUKIER
JEST W GÓRNEJ SZAFCE...
DOBRANOC..... HALO?!... TAK,
MARYSIA ZDEJMUJE NA NOC
APARAT... PA.....HALO?!...
... NIE WIEM GDZIE JEST
MŁOTEK... MAREK WŁAŚNIE
ZASNAŁ... A PO CO MAMIE
MŁOTEK?!...



STOSUNEK PRZERYWANY

MleczkoMix





LAVARD

www.lavard.pl

Zoe Saldana

Gorąca? Ona jest bardziej niż gorąca. Ona jest ognista – stwierdził James Cameron w wywiadzie dla PLAYBOYA.

Zoe użyczyła głosu i była wzorem do komputerowego animowania postaci niebieskoskórej księżniczki Neytiri w *Avatarze*. Na szczęście znów możemy ją podziwiać w pełnej krasie bez graficznych przeróbek. W tym roku zagrała w 4 filmach – w *Drużynie Potępionych*, remake'u brytyjskiej czarnej komedii *Zgon na pogrzebie*, *Burning Palms* oraz w kryminalnym thrillerze *Takers*, który we wrześniu wchodzi na ekrany polskich kin. Zoë Saldaña (bo taka była pierwotna pisownia jej nazwiska) urodziła się 32 lata temu w USA w New Jersey. Jej matka pochodzi z Portoryko, a ojciec z Dominikany. Właśnie tam przeniosła się rodzina, gdy Zoe miała 10 lat. Przez 7 lat uczyła się w najbardziej prestiżowej szkole baletowej w kraju. Zaprocentowało to w dalszej karierze, bo po powrocie do Nowego Jorku dołączyła do grupy teatralnej Faces, a wkrótce dostała pierwszą rolę w filmie – w *Światach sceny* zagrała baletnicę. Później były m.in. *Crossroads* (u boku Britney Spears), *Piraci z Karaibów: Kłątwa Czarnej Perły*, *Terminal* i *Star Trek*. Jednak nie samym aktorstwem i tańcem Zoe żyje. Wprowadziła na rynek własną linię ubrań Arasmaci. 





Modem za 1 zł

w ofercie
Play Online na Kartę
z modemem

**Żyj swobodnie, bez przyrzeczeń.
Tak jak z Internetem na Kartę w Play.
Bez abonamentu i bez rachunków.**

Mozesz także skorzystać z nowej, wyjątkowej oferty Internet na Kartę z modemem za 1 zł, w której sam decydujesz, ile płacisz.

W ofercie otrzymujesz:

- aż 2 GB ważne przez 30 dni, przy minimalnej kwocie doładowania 30 zł
- możliwość doładowania konta większą kwotą, jeśli potrzebujesz więcej GB
- gwarancję przeniesienia niewykorzystanych GB na kolejny miesiąc
- 7 dni na przetestowanie oferty

Modem współpracuje z systemem operacyjnym Windows XP/2000/Vista oraz MAC OS 10.4 i 10.5 z najnowszymi dodatkami.



PLAY

Online

Modem za 1 zł dostępny w ofercie z regularnymi doładowaniami w zobowiązaniu 30 zł/24 m-ce. Szczegóły oferty na playmobile.pl



Smak zbrodni

Kryminały lubimy za wciągającą intrygę i za to, że są mocno osadzone w rzeczywistości. Tytuły gazet, nazwy ulic i knajp – wszystko jest dokładnie opisane. Wytropiliśmy dla was pięć miejsc, w których odciski palców zostawili detektywi.

MUSSO AND FRANK GRILL LOS ANGELES

Ojcem współczesnego kryminału jest Raymond Chandler. Niestety większość miejsc, które podczas śledztw odwiedzał jego główny bohater, detektyw Philip Marlowe, nie doczekało naszych czasów. Jednym z nielicznych, które pielegnują ducha starego LA, jest Musso and Frank Grill przy Hollywood Boulevard 6667. Restauracja działa od 1919 r. i niezmiennie trzyma ten sam fason – barmani z 50-letnim doświadczeniem, wypisany na twarzach historiami i odzywką na każdą okazję, pluszowe czerwone obicia i światło przebijające się przez papierosowy dym. W menu klasyczne amerykańskie drinki, w tym najbardziej chandlewski, spożywany w *Długim pożegnaniu*, gimlet.

MELLOVIST KAFFEBAR SZTOKHOLM, SZWECJA

Wiele robotniczych dzielnic na świecie ma podobną historię. Najpierw zamieszkują tam proletariot i szemrany element, później ze względu na niskie czynsze dołączają artyści, robią dużo zamieszania i zakazana okolica staje się modna. Sztokholmski Södermalm doskonale wpisuje się w ten scenariusz. To tam właśnie Stieg Larsson umieścił akcję *Millenium*. Polecamy kawę w Mellqvist kaffebär (ulica Hornsgatan). Przychodzi tu zarówno pisarz, jak i bohater jego książki Mikael Blomkvist. www.stadsmuseum.stockholm.se



4 GATOS BARCELONA, HISZPANIA

Lokal „Cztery Koty” istnieje od 1897 roku. W swoim czasie było to ulubione miejsce Picassa, Dalego czy Lorki. Tam też poznali się rodzice Daniela Sempere – głównego bohatera *Cienia wiatru* Carlosa Luisa Zafona. Sam Daniel też bywał tam często. Mówił o tym miejscu: „Tutaj byle chłystek mógł czuć się przez chwilę ważną postacią historyczną za cenę kawy z odrobiną mleka”. I zdanie to jest nadal aktualne. www.4gatos.com



SAN CALOGERO PORTO EMPEDOCLE, SYCYLIA

Andrea Camilleri, autor serii o komisarzu Montalbano osadził akcję książki w fikcyjnej miejscowości Vigata na południu Sycylii. Szybko okazało się, że tylko nazwa brzmi obco. Z opisów ulic i widoków wynikało, że Vigata to Porto Empedocle (koło Agrigento), gdzie urodził się pisarz i gdzie do dziś ma swój letni dom. Istnieje nawet trattoria San Calogero, w której stołuje się komisarz Montalbano, i to pod tym samym adresem, co w książce – Via Roma 2. Nasza rada: nie zamawiajcie „tego, co Montalbano”, kucharz się denerwuje. www.comune.portoempedocle.ag.it



PIWNICA ŚWIDNICKA WROCŁAW

Aberhard Mock, bohater książek Marka Krajewskiego, lubił towarzystwo kobiet, wytrawne trunki i „konkretny” posiłek. Dzięki Urzędowi Miasta we Wrocławiu można przenieść się w lata 30. XX w. i posmakować życia legendarnego radcy kryminalnego. Trasę pokonuje się w 1,5 godziny. Obowiązkowym punktem programu jest Piwnica Świdnicka (Rynek Ratusz 1) i obiad, jaki serwowano Eberhardowi: na przystawkę deska pieczonych mięs, pasztet z chrzanem i ćwikłą, jako danie główne chrupiąca golonka z pieca, na deser ulubione ciasto Mocka szarlotka na ciepło z gałką lodów waniliowych. Na specjalne zamówienie można napić się Schöpsa. Breslau pełną gębą! www.wroclaw.pl

Mini są mega

Twoje życie towarzyskie jak na dłoni

Najlepsi przyjaciele, ulubione portale i największe imprezy. Cały Twój świat jest w zasięgu palca z nowymi telefonami Sony Ericsson. Xperia™ X10 mini to najmniejszy na świecie telefon z systemem operacyjnym Android™, a X10 mini pro ma wysuwaną klawiaturę QWERTY. I to nie wszystko, bo dzięki aplikacji Nasza Klasa dostęp do wszystkiego, co dla Ciebie ważne, stanie się tak łatwy i szybki, jak nigdy dotąd. Chcesz więcej? Wybieraj spośród setek ekscytujących aplikacji w serwisie Android Market™.

www.sonyericsson.pl

X10 mini

X10 mini
najmniejszy
na świecie
telefon
z systemem
Android™

X10 mini pro

Sony Ericsson
make.believe

„make.believe” jest znakiem towarowym zarejestrowanym na rzecz Sony Corporation. Xperia jest znakiem towarowym zarejestrowanym na rzecz Sony Ericsson Mobile Communications AB. Android i Android Market są znakami towarowymi zarejestrowanymi na rzecz Google, Inc. Nazwa i logo aplikacji Nasza Klasa jest odnośnikiem do aplikacji i serwisu.



Wall Street 2: Pieniądz nie śpi (24|09)

Konia z rzędem temu z was, kto w 1988 r. rozumiał, o co chodzi w filmie *Wall Street* Olivera Stone'a.

Nowojorska giełda dla większości z nas była wielką tajemnicą, co gorsza – tajemnicą złowrogą. A fakt, że w świecie, w którym nikt nie wiedział, o co chodzi, krążył rekin finansjery – wszak Gordon Gekko (wyróżniony Oscarem Michael Douglas) połykał duże firmy, ćwiartował je na mniejsze kawałki i wypluwał na rynek wtórny, odsprzedając z dużym zyskiem – jeszcze tę grozę potęgował. Na szczęście, w finale okazywało się, że rekina można okiełznać, i że czyni to – w imię tradycyjnych wartości – nowe pokolenie giełdowych graczy. Gekko trafia za kratki, a informacje z giełdy tam, gdzie ich miejsce – na ostatnie strony gazet, tuż przed sportem.

Ale minęło 20 lat, Gekko wyszedł z więzienia i wraca na giełdę. Tyle że świat Wall Street i okolic nie jest już taki egzotyczny. Owszem, ma swoje zakamarki, ale trwający od kilkunastu miesięcy kryzys sprawia, że giełda nie schodzi z pierwszych stron gazet i każdy w zasadzie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Cyniczny gracz pozostał cynicznym graczem, reguły gry są w zasadzie te same, tylko jej zasięg znacznie szerszy. Zaskoczeniem okazuje się tylko, że ta pozbawiona skrupułów gra może służyć dobru, a w każdym razie sprawiedliwości – wyrafinowanej zemście, przygotowywanej przez młodego maklera (Shia LaBeouf) a wymierzonej w wyjadacza, który doprowadził do krachu jego mentora. A co w tym wszystkim robi Gekko, ponownie kreowany przez Michaela Douglasa? Prawdę mówiąc niewiele – podpowiada młodemu, jak pociągnąć za sznurki. Ale nie byłby sobą, gdyby nie realizował własnych celów...

Forsa kręci światem, to wiedzą wszyscy. Ale film Olivera Stone'a pokaże wam jeśli nie cel, to na pewno kierunek tego obrotu.

Wall Street: Money Never Sleeps, USA 2010.

Dystrybucja: Imperial-CinePix



Tetro

(3|09)

Przebudzenie Francisca Forda Coppola: siedemnastolatek wyrusza do Argentyny, by odszukać zaginionego od dekady brata poetę i odbudować utracone więzi, ale jeśli zanurzyć się głębiej w to rozpamiętywanie rodzinnych zaszłości, dostrzeże się całą rodzinę Coppola: z artystycznymi ambicjami, które okazują się ważniejsze od tego, co liczy się w prawdziwym życiu.



Bazyl.

Człowiek z kulą w głowie (10|09)

Jean-Pierre Jeunet uderza w znajomą strunę. Sięga po bohatera, który zdaje się być kuzynem Amelii. Postrzelony w głowę mężczyzna nagle traci wszystko, ale zyskuje grono przyjaciół, którzy zachęcają go do wysnucia intrygi, wymierzonej przeciwko producentom broni.



» CHRZEST

Przyjaciół w chwili próby: czy zaopiekuje się żoną i dzieckiem kolegi, bo taka jest powinność ojca chrzestnego synka żołnierza mafii. Jeden z najciekawszych polskich filmów sezonu, nagrodzony w Gdyni.



» OSTATNI WŁADCA WIATRU

M. Night Shyamalan przekłada japońską anime na język żywej akcji: odnaleziony w bryle lodu dzieciak staje się ostatnią nadzieją Człowieka na Ziemi, zdewastowanej w wyniku konfliktu czterech żywiołów.



» MATKA TERESA OD KOTÓW

Dramat psychologiczny, opowiedziany jak gesty thriller: dlaczego dwaj warszawscy chłopcy zabili i poćwiartowali swoją matkę? Jednoznaczna odpowiedź nie pada, ale podsuwane wnioski dają do myślenia.

Official Partner: BMW Sauber F1 Team



Precisely you ...

DS PODIUM BIG SIZE
AUTOMATIC MOVEMENT

SWISS MADE
SZAFIOWE SZKŁO
WODOSZCZELNOŚĆ 100 M
STAL SZLACHECNA

WWW.CERTINA.COM TEL. +48 22 256 81 43

THE AUTOMATICS BY

CERTINA
swiss time maker 1888



Sól ziemi czarnej (1969) Od lewej: Tadeusz Madeja, Jan Englert i Olgierd Łukaszewicz

Kazimierz Kutz

Kazimierz Kutz miał za sobą kilka chwalonych przez krytykę filmów, ale czuł, że jeszcze nie dotknął swojego kina – tego prawdziwego, które mogło uczynić zeń autentycznego artystę

Kiedy życie w Warszawie stało się jałowe, wycofał się na swój Śląsk. Tam, na połowce w kuchni brata, przyśnił mu się sen o tym, jak to jego kino powinno wyglądać. Inspiracji starczyło na resztę życia, ale przede wszystkim na trzy filmy: *Sól ziemi czarnej*, *Perła w koronie*, *Paciorki jednego różańca*. Ta trylogia Kutz'a to z jednej strony przyznanie się do wstydliwie swego czasu skrywanej tożsamości, z drugiej zaś upomnienie się o swoją małą ojczyznę – skraj świata, którego mieszkańcy w chwili próby opowiedzieli się za Polską. Ale przede wszystkim to kawał świetnego kina: czasem poetyckiego, w innych chwilach czulego, a kiedy trzeba – rubasznego. Takiego jak sam Kutz.



Trzeba znać!

»ELVIS W TRASIE

Elvis Presley zagrał w ponad 30 filmach fabularnych i w żadnym z nich nie był sobą. Dlatego tak ważne są te nieliczne zapiski jego koncertów, pozwalające zrozumieć, na czym polegał jego fenomen. *Elvis w trasie* to bodaj najlepszy z tych filmów, nakręcony w 1972 r. (a więc ostatni w filmografii Presleya), podczas trasy koncertowej przez 15 miast Ameryki. To już nie jest ten glibki Elvis-Pelvis z lat 50., a przecież mimo kiczowatego kostiumu i dwóch podbródków nadal uwodzący swoim niezwykle głosem.



Elvis Presley na żywo w 1972 r.



Invictus – Niepokonany

Bez Nelsona Mandeli nie byłoby mundialu w RPA. Ale to nie pierwsze mistrzostwa, które zależą od Mandeli. W 1995 r. tamtejsza drużyna, złożona z białych, sięgnęła po tytuł mistrzów świata w rugby: jak to wydarzenie przekuć na sukces całego narodu, do niedawna dławionego apartheidem? Wielki czyn wielkiego człowieka w ujęciu mistrza Clint Eastwooda.



»WYSPA TAJEMNIC

Martin Scorsese potwierdza swą mistrzowską pozycję, każąc Leonardo DiCaprio zamknąć się w więziennym zakładzie psychiatrycznym Maxa von Sydowa, by rozgryźć tajemnicę zbrodni mrocznej jak cały film.



»KSIĄŻE PERSJI – PIASKI CZASU

Powrót do kultowej gry komputerowej oraz próba wejścia w świat baśni 1001 nocy: proste prawdy w efektownej oprawie wykorzystującej najnowsze zdobycze cyfrowej animacji.



Bikiniarze

Walerij Todorowski zaprasza na musicalowo-nostalgiczną wyprawę do Moskwy 1955 r., w dwa lata po śmierci Stalina, kiedy w powietrzu czuło się nadchodzącą odwilż. Film opowiada o pierwszych jaskółkach tej odwilży – grupie młodzieży rozkochanej w jazzie i naiwnie wierzącej w Chruszczowowskie otwarcie na Zachód, które ostatecznie nigdy nie nastąpiło.



»BEATS OF FREEDOM – ZEW WOLNOŚCI

Obowiązkowe uzupełnienie *Wszystkiego, co kocham*: dokument o narodzinach polskiego rocka i roli muzyki w kształtowaniu pokolenia, które doprowadziło do przewrotu 1989 r.



»KSIĘGA OCALENIA

Bliźniacy Hughes opowiadają o czasach postapokaliptycznych i ludziach, którzy nie walczą o przetrwanie, ale o ocalenie wartości, bez których życie traci sens. Kino akcji z podtekstem intelektualnym.

ODKRYJ ŚWIAT DOSKONAŁEGO DŹWIĘKU

Wyrafinowanie
nie zna ograniczeń.
Nowy, smukły
i stylowy system
kina domowego LG
wyszczególniony został
w bezprzewodowe
łącza LAN i DLNA,
by bezproblemowo
wyszukiwać
multimedia
za pomocą
połączenia WiFi.
Dodaj do tego
perfekcyjny obraz
HD oraz możliwość
zawieszenia na ścianie
zarówno telewizora,
jak i głośników,
a słowo telewizja
nabierze dla Ciebie
zupełnie nowego
znaczenia.

Dowiedz się więcej:
Infolinia LG 801 54 54 54
www.lge.pl

LG Blu-ray
Kino domowe



LG
Life's Good



Nowe płyty

The Roots
How I Got Over
Def Jam

Po serii zaangażowanych, ciężkich i perfekcyjnych albumów The Roots w zaskakującym stylu przeskoczyli wysoko postawioną poprzeczkę. Zaprosili do współpracy gwiazdy nowego folku i stworzyli lekką, przebojową perelkę okraszoną zabójczymi funkowymi breakami. Hip-hopowy album sezonu.

The Klaxons
Surfing the Void
Universal

Długo oczekiwany drugi album to efekt spotkania z producentem Korn i Slipknot. Od Pink Floyd do Voivod niedaleko, a Klaxons zestawiają natchnione klimaty klasyków kosmicznego rocka z nowofalową energią. Wszystko w ramach zgrabnych, choć nieco monottonnych piosenek. Ciekawy ruch na przewidywalnej scenie brytyjskiej.

Apteka
Tylko dla...
Fonografia

W dobie mody na punk i zgrzebne brzmienia lo-fi, Apteka znów na czasie. Ale uwaga! Brud i nihilizm songów Kodyma mogą przewrócić i sponiewierać. Muniek chciałby być polskim Lou Reedem, Maleńczuk na takiego się zapowiadał, ale tylko Kodym potrafi prowokować z tym samym diabolicznym grymasem.

Blonde Redhead
Penny Sparkle
4AD

Zaczynali na noise'owej scenie jako protegowani Sonic Youth. W nowym wieku są całkiem inną grupą. Okazują się mistrzami onirycznych piosenek o rzadkiej w pop delikatności. Tym razem preferując elektroniczne brzmienia lokują się w przyciemnionym, triphopowym klimacie. Niezbędne w płytotece uwodziciela.

Jimmy Edgar
XXX
K 71

Jego albumowy debiut, *Color Strip* z 2006 roku, był sensacyjnym powrotem do najlepszych tradycji techno z Detroit. Na drugiej płycie Edgar, który w międzyczasie został wziętym fotografem mody, nieco spuszcza z tonu, ale za to daje więcej przyjemności. XXX to esencjonalna porcja electro kapitalnie łącząca syntetyczne brzmienie ze zmysłową aurą.

Kalendarium

Mad Professor

10-12 września: Soundedit 2010
Jedyny taki festiwal poświęcony producentom muzyki. Warsztaty i koncerty Petera Hooka (New Order), Mad Professora i Tackhead. Wywornia, Łódź. www.soundedit.pl

12, 17-18 września: Sacrum Profanum
Muzyka współczesna krzyżuje się z popem, za który odpowiada desant z Islandii: Jónsi, Mum i przyjaciele. Hala ArcełorMittal, Kraków. www.sacrumprofanum.com

20 września: Sting zaśpiewa symfoniczne wersje starych hitów. Stadion Miejski, Poznań.

Sting



El Guincho
Pop Negro
Young Turks

Aby sfinansować tę produkcję pochodzący z Kanarów Pablo Diaz-Reix pracował jako instruktor windsurfingu. Wyspiarski luz i atlantycką bryzę czuć tu w każdej chwili. Jako El Guincho zawzięcie tropi wątki muzyki afro-latynoskiej i lepi z nich nowe nagrania. Po kolażowym, psychodelicznym debiucie przyszła pora na rzecz bardziej ułożoną i taneczną.

Plan B
The Defamation Of Strickland Banks
Warner

Miał być brytyjską odpowiedzią na Eminema. Teraz bliżej mu do Amy Winehouse. Na drugiej płycie Ben Drew wciela się w tytułową postać gwiazdy rocka, która oskarżona o gwałt trafia do więzienia. To jednak nie idea concept albumu, ale brawurowe wykonanie retrosoulowych hitów robi tu największe wrażenie.

Robyn
Body Talk Pt 1
Universal

Szwedzki pop znów nokautuje. Robyn oryginalnie połączyła echa dancehallu i r&b zza Oceanu z chłodnym transem europejskiej elektroniki. Jeśli dodać do tego frapujące brzmienie, chwytliwe melodie i zadziorne teksty, powstała mieszanka wybuchowa. Na imprezę i do zabrania na randkę.

Big Boi
Sir Luscious Left Foot
Def Jam

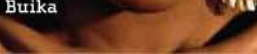
Solowy debiut Big Boia daje nie mniej satysfakcji niż *Speakerboxxx / The Love Below* jego macierzystego OutKasta. Z tą samą przebojową skutecznością błyskawicznie zmienia klimaty. Na przemian szelmowski i liryczny, czerpie równocześnie z bombastycznego r&b i stylowego electro. A towarzyszą mu m.in. George Clinton i Janelle Monae.

Vavamuffin
Mo' Better Rootz
Karrot Kommando

Trzecim albumem Vavamuffin potwierdzają, że są najlepszą polską załogą reggae w nowym wieku. Rasowe ragga nawijki wpisują w lokalne realia, nowoczesną dynamikę dancehallu przesycają wibracją roots, a do tego dodają jeszcze smaczki jazzu i muzyki afro.

Bruce Springsteen
London Calling
Sony

Koncert w Hyde Parku zaczyna się zaskakująco od tytułowego coveru The Clash. Ale potem sztandarowa formacja Bruce'a, E Street Band serwuje hity z całej jego kariery. Świetny koncert i rozgrzewka przed premierą boxu *The Collection* zbierającego siedem pierwszych płyt Bossa.



22-24 września: The Whitest Boy Alive
Trasa sensacji tanecznego indie popu. 22. Eskulap, Poznań, 23. Fabryka Trzciny, Warszawa; 24. Hipnoza, Katowice.

26 września: Skrzyżowanie Kultur
Muzyka etno z całego świata, m.in. Concha Buika, Ladysmith Black Mambazo, Ivan Lins, Salif Keita. Miasteczko Festiwalowe przed Pałacem Kultury, Warszawa. www.estrada.com.pl/48

27 września: Guns N'Roses Bliżej nas już pewnie nie dotrą... O2 Arena, Praga, Czechy

Concha Buika

Axl Rose



Atlantic

SWISS MADE WATCHES SINCE 1888

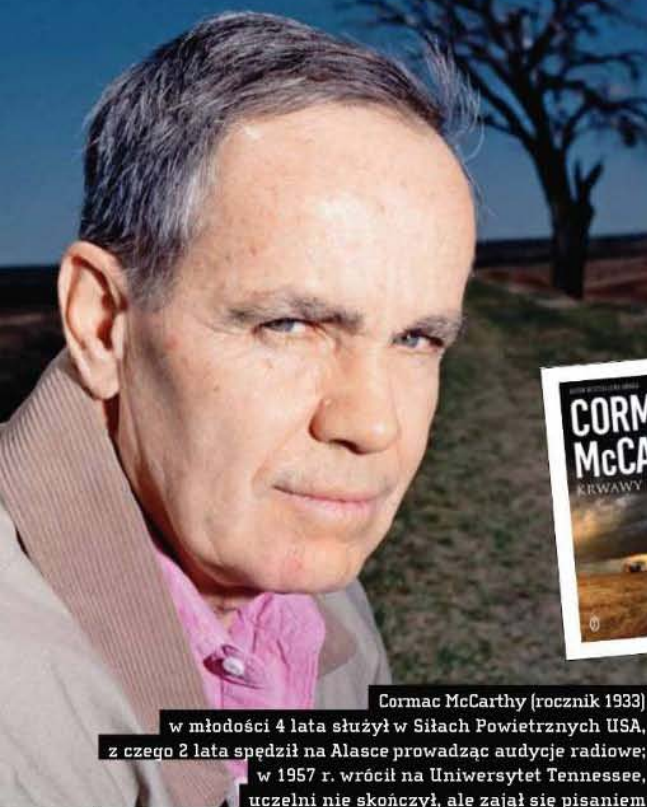
www.atlantic-watch.pl

Hubert Horwacz

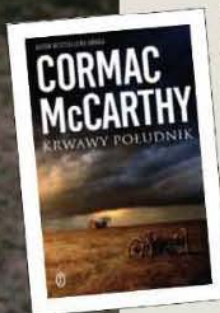


Laufanie, które zbudowat czas.

Seaport Chronograph Retrograde



Cormac McCarthy (rocznik 1933) w młodości 4 lata służył w Siłach Powietrznych USA, z czego 2 lata spędził na Alasce prowadząc audycje radiowe; w 1957 r. wrócił na Uniwersytet Tennessee, uczelnię nie skończył, ale zajął się pisaniem



Cormac McCarthy Krwawy południk

Wydawnictwo Literackie

Wystarczyło zaledwie parę lat, aby Cormac McCarthy podbił serca polskich czytelników. Nasi wydawcy nadrabiają zaległości i publikują powieść za powieścią tego czołowego amerykańskiego pisarza, przez wielu uważanego za następcę Williama Faulknera. Najbardziej przypadły nam chyba do gustu *To nie jest kraj dla starych ludzi* i *Droga*.

Tym razem przyszła kolej na *Krwawy południk*, powszechnie uznawany za najważniejsze dzieło McCarthy'ego, wydane po raz pierwszy ćwierć wieku temu, a w zapowiedziach znajduje się już *Strażnik sadu*.

Powieść *To nie jest kraj dla starych ludzi* i jej obsypana Oscarami ekranizacja w wykonaniu braci Coen były bardzo dobrym przygotowaniem do lektury *Krwawego południka*, który jest opartym na wnikliwej lekturze dokumentów opisem ostatecznej kolonizacji rubieży Stanów Zjednoczonych.

Opisem tak okrutnym, drobiazgowym i jednocześnie poetyckim, że aż trudno wyobrazić sobie efekty planowanej ekranizacji powieści. Autor połączył powieść o dorastaniu z klasycznym westernem, opisem piekła rodem z Dantego i porażającą rekonstrukcją wojennych okrucieństw w Teksasie i Meksyku w połowie XIX wieku. Głównym bohaterem jest Dzieciak, który ze zmiennym szczęściem oprowadza nas po piekło, przeistaczając się z nastoletniego

poświnogiego w zawodowego łowcę skalpów. Czytelnik jest w stanie znieść tę jatkę tylko dzięki niepodrabialnemu stylowi McCarthy'ego. Taka powieść prędzej czy później musiała przytrafić się Ameryce.

Agnieszka Taborska Wieloryb, czyli przypadek obiektywny

Wyd. Czarne

Agnieszka Taborska od dawna jest wierna surrealizmowi w jego klasycznej, czyli najsmaczniejszej odmianie. Píše o surrealizmie jako historyk sztuki, tłumaczy klasyczne

teksty surrealistyczne i z powodzeniem uprawia swój własny surrealizm.

Wieloryb jest tego kolejnym dowodem. Klasyczny surrealizm stawiał sobie za zadanie dogłębną krytykę i dekonstrukcję rzeczywistości przy użyciu jak najprostszyc środków. Wystarczyło obszyć futrem filizankę, żeby ten cel zrealizować z nawiązką. Taborska w ten sam sposób podchodzi do świata. Jej książka jest zabawnym katalogiem przypadków surrealizmu, który można by chyba nazwać surrealizmem zastanym. Autorka latami zbierała te przypadki w najróżniejszych zakątkach świata.



China Miéville W poszukiwaniu Jake'a

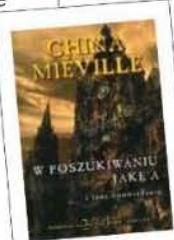
Wyd. Zysk i S-ka

Ted Chiang Siedemdziesiąt dwie litery

Wyd. Solaris

Czołowi fantści nowego wieku w krótkiej formie. Miéville, który zasłynął gęstą prozą z trylogii *Nowego Crobuzona* zaskakuje klarownymi nowellami, gdzie inspiracje Borgesem i tradycją ghost stories miesza z wizjami postapokaliptycznego Londynu.

Chiang to z kolei autor, który pisuje tylko opowiadania, ale niemal każde z nich zbiera najważniejsze branżowe nagrody. *Siedemdziesiąt dwie litery* zawiera cały jego dorobek. Budowa wieży Babel, kabała i alchemia, językoznawstwo i kontakty z Obcymi. Tematy Chianga bywają różnorodne, ale zawsze prowadzi je z nienachalną erudycją i filozoficznym podtekstem.



Mons Kallentoft Ofiara w środku zimy

Wyd. Rebis



Kallentoft, kolejna gwiazda szwedzkiego kryminału, bohaterką swoich historii uczynił panią komisarz Malin Fors, która nie wylewa za koltierz, lubi seks i ma dziecko, ale nie ma męża. Ma też pracę, z którą sobie całkiem nieźle radzi. Autor z kolei świetnie radzi sobie z dialogami, które ceną bardziej niż opisy przyrody, co czytelnikowi wychodzi na zdrowie.

Daniel Pinchbeck Przełamując umysł

Wyd. Okultura



Pierwszą wyprawę do Afryki Pinchbeck odbył za pieniądze zarobione w PLAYBOYU. Spróbował wtedy ibogainy, legendarnego psychodelika, co na tyle wygięło jego umysł, że ruszył na kolejne spotkania z szamanami z Amazonii i Meksyku. Napisal jednak nie tyle opowieść podróżniczą, ile kronikę współczesnej kultury psychodelicznej.

Matt Johnson, Warren Pleece Incognito

Wyd. Egmont



Narysowana ze szlachetną prostotą i oryginalnym konceptem kryminałowa historia. W początku XX wieku na Południu USA wciąż odbywały się lincze, na które lokalna policja patrzyła przez palce, demaskacji procedurę podejmowali się więc dziennikarze z Północy. Oto historia jednego z nich, Czarnego o jasnej skórze, który przenika w szeregi oprawców.

Georges Bataille Historia oka

Wyd. słowo / obraz terytoria



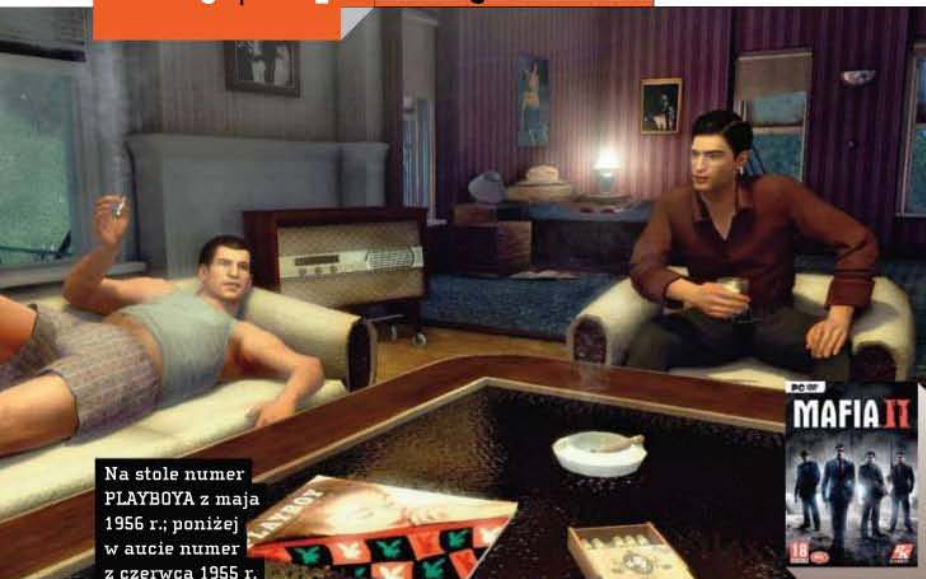
Trzy wizyjne historie romansów prowadzących bohatera na skraj w myśli zasady, że ekstaza graniczy ze zgrozą. Rozegrana z żelazną precyzją i surrealistycznym tchnieniem klasyczna literatury perwersyjnej. Ilustracje Hansa Bellmera tylko potęgują zawrót głowy.



COTTONFIELD

ESTABLISHED 1986

JACKPOT & COTTONFIELD: BIELSKO BIALA • CZĘSTOCHOWA • GDAŃSK • GDYŃIA • KRAKÓW • LUBLIN • OLSZTYN • OPOLÉ • POZNAN • PŁOCK • SĄCZÓW
TORUŃ • WARSZAWA • WROCLAW COTTONFIELD: BIAŁYSTOK • KATOWICE • ŁÓDŹ • POZNAN • WARSZAWA • WROCLAW WWW.COTTONFIELD.PL



Na stole numer
PLAYBOYA z maja
1956 r.; poniżej
w aucie numer
z czerwca 1955 r.



Mafia II

Sukces GTA spowodował lawinę symulatorów życia gangsterskiego. Najlepszą alternatywą okazała się Mafia z 2002 r. Po ośmiu latach wracamy na ścieżkę występku.

2K Czech (Cenega)

PC, PS3, X360

Nowa odsłona to inna historia i inne postacie. Tym razem nie działamy w latach 30. ubiegłego wieku. Akcja przeniosła się 10, a nawet 20 lat do przodu, co zaowocowało szybszymi furami, bardziej wyuzdanymi panienkami oraz lepszym arsenałem broni. Główny bohater Vito to włoski imigrant, który po powrocie z II wojny światowej zasila szeregi mafijne w Empire Bay, mieście luźno wzorowanym na Nowym Jorku. Mafia stawia na realistyczne podejście do tematu i dopieszczenie poszczególnych misji do granic możliwości. Oprócz codziennej rutyny (wymuszenia czy zabójstwa) pojawiają się takie zadania jak handel nielegalnym towarem z ciężarówką. Zachwyca duża dbałość o szczegóły. Nam najbardziej przypadło do gustu to, że w grze znajdziecie numery PLAYBOYA (tak, tak, wszystko się zgadza, magazyn istnieje od grudnia 1953 roku), ale i bez tego polecalibyśmy tę grę!

Trzeba znać!

World of Goo

2D Boy (City Interactive)

PC, Wii (MAC)

Wyśmienite połączenie gry logicznej i zręcznościowej. Zabawa sprowadza się do konstruowania różnego typu struktur i rusztowań z lepkich kulek, aby umożliwić wyjście z danego poziomu pozostałym Glutom. To nieustanna walka z przeszkodami i prawami fizyki. Pokręcona grafika, poruszające serce kawałki muzyczne oraz bombardowanie na każdym kroku ciekawymi pomysłami nie pozwalają oderwać się od tej pozycji. Warto dodać, że World of Goo zostało stworzone w znacznej mierze przez dwie osoby! Elektroniczne dzieło sztuki!



Elemental: War of Magic

Stardock

PC

Nowy produkt twórców wybitnego cyklu Galactic Civilizations można określić duchowym spadkobiercą gry Master of Magic. Początkowo były nawet plany stworzenia kontynuacji. To strategia turowa osadzona w świecie fantasy z dużą domieszką elementów RPG. Gracz wciela się w potężnego maga, który pełni jednocześnie rolę dowódcy. Jego zadanie to umacnianie imperium poprzez budowę nowych miast, szukanie technologii, rozwijanie magii itd. Zwycięstwo można osiągnąć nie tylko poprzez wycięcie przeciwników, ale i na drodze dyplomacji.



VALKYRIA CHRONICLES II

Sega

PSP

Kontynuacja jednej z najbardziej niedocenionych pozycji na PlayStation 3. To wyjątkowo udane połączenie gry role-playing, strategii turowej oraz strzelaniny z widokiem z trzeciej osoby. Rozgrywka składa się z dwóch podstawowych segmentów. Na początku każdej tury gracz dysponuje określoną liczbą punktów ruchu, które pozwalają wydawać rozkazy jednostkom. Po wybraniu konkretnego żołnierza akcja przenosi się na pole walki i program pozwala pokierować jego ruchami, również w ograniczonym zakresie. Rozbudowany system, ciekawa fabuła oraz przepiękny styl graficzny potrafią wciągnąć na wiele tygodni.



KANE & LYNCH 2: DOG DAYS

IO Interactive (Cenega)

PC, PS3, X360

Bezpardonowa gra akcji naszpikowana dużą dawką przemocy. Historia przedstawia dalsze losy dwójki kryminalistów – wyrachowanego mordercy oraz bezwzględnego schizofrenika. Rozgrywka jest niezwykle intensywna, nieustannie prowadziś wymianę ognia, chowasz się za różnego rodzaju osłonami czy używasz zakładników jako żywych tarcz. Oprawa nie poraża technologicznie, ale dzięki kilku sztuczkom wygląda zjawiskowo. Zastosowane filtry, celowe zniekształcanie obrazu i dźwięku, niestabilne ujęcia – całość przypomina miejscami amatorskie filmiki rodem z YouTube czy produkcje pokroju Blair Witch Project.



FESTINA



Infoline: 0801 011 423 | www.festina.pl



Tour de Pologne

OFFICIAL TIMEKEEPER



> Dwa baty na łobuziaków

56-letnia Kanadyjka Marika De Florio, rozszłoszczona hałasem, jaki wywoływał pewien 5-latek wokół jej posiadłości w Ontario, postanowiła odstraszyć go. Rozetrła się więc z górnej części garderoby i zaczęła ganiać malca szalejącego na małym quadzie. Dziadkowie chłopca Mike i Nancy Berry natychmiast wezwali policję. Gazeta „Toronto Sun”, która doniosła o incydencie, nie sprecyzowała, czego dokładnie małe się przstraszyło.

> Romantyczna pułapka

Australijscy badacze wzięli pod lupę komedie romantyczne oraz ich wpływ na związki. Gabrielle Morrissey, szefująca badaniom, stwierdziła: „Komedie romantyczne zrodziły wzajemne pretensje w związkach u niemal połowy badanych”. Oglądanie takich filmów pozwala dostrzegać, że partnerzy nie dbają o siebie tak jakby sobie tego życzyli i popadają w zły nastrój. To co, nie oglądać?

< Trzy po trzy

Wielu z nas, którzy lubią pornografię, zastanawiało się pewnie nieraz, jak na jej oglądanie zareagowałaby partnerka (gdyby oczywiście wiedziała). Być może, przed włożeniem płyty do odtwarzacza przydatne okazały się amerykańskie badania opinii. 38 proc. tamtejszych kobiet sprzeciwia się oglądaniu filmów X przez swoich partnerów, bo obawia się, że będą fantazjować o występujących w nich kobietach. Aż 27 proc. nie ma z tym żadnego problemu, o ile rzecz dzieje się od czasu do czasu. Najbardziej interesująca jest trzecia grupa: 34 proc. badanych kobiet deklaruje, że gdyby nakryły partnera na oglądaniu, chętnie by się przyłączyły.

> Poduszka do związywania

Wystarczy wejść do jakiegokolwiek sex-shopu, żeby przekonać się, że pomysłowość producentów erotycznych zabawek nie zna granic. Jednak sporo klientów narzeka na zbyt dużą dosłowność gadżetów. Tym delikatniejszym, ale chcącym spróbować, naprzeciw wyszła hiszpańska firma Veinticuatro Dientes. W jej ofercie pojawiła się poduszka „I Tie You” z dołączonymi jedwabnymi sznureczkami służącymi do wiązania partnera. Jeśli jej posiadacz chce się spać, po prostu się do niej przytula. Jeśli wręcz przeciwnie, pozwala się skępować.



> Z anioła eunuch

To, co tworzą kreatorzy mody, nie wszystkim się podoba. Niektórym do tego stopnia, że postanawiają to zniszczyć. Jeden z guru tego światka – Wolfgang Joop – zaprojektował i wyrzeźbił anioła. O tyle charakterystycznego, że z rzucającym się w oczy penisem. Rzeźba stała w ogrodzie projektanta, ale po śmierci ojca trafiła na jego grób. I właśnie tam, na cmentarzu, tak bardzo się nie spodobała, że ktoś postanowił urwać jej przyrodzenie. Wolfgang Joop był oburzony, podobnie jak Jutta Erb-Rogg, dyrektorka nekropolii w Bornstedt. – Anioł był dziełem sztuki, a nie pornograficzną rzeźbą – powiedziała.

Kowbojska wojna



Kto był na nowojorskim Times Square, być może spotkał tamtejszą maskotkę – kowboja przygrywającego turystom na gitarze, ubranego jedynie w kowbojki, spodenki i kapelusz. Naked Cowboy to 39-letni Robert Burck. Ostatnio dorobił się konkurencji w postaci nagiej cowgirl Sandy Kane (na zdj. w środku). Kobieta skopiowała jego pomysł i skąpo odziana zaczęła odbierać mu popuarność i profity. Postanowił więc pozwać ją do sądu o plagiat pomysłu na siebie, stroju i sposobu zarabkowania. – Wygląd to mój znak towarowy – stwierdził Burck. Takiego problemu nie ma druga Naked Cowgirl – Louisa Holmlund (z lewej) – która działa na zasadzie franczyzy, co miesiąc płacąc nagiemu kowbojowi ok. 500 dol.

Hotel marzeń

Najnowszy singapurski hotel Marina Bay Sands wygląda jak wielka deska do prasowania. Na szczycie, na ostatnim piętrze przypominającym już pokład statku, umieszczono... 1,2-hektarowy park i najbardziej odlotowy basen na świecie – wąski i długi na 150 m, a w dodatku oddzielony od przepaści jedynie szybą. Jeśli się wybieracie na Daleki Wschód, trzeba ten hotel zobaczyć (wstęp jest płatny – 20 dolarów singapurskich, czyli ok. 45 zł). Za najtańszy nocleg zapłacimy równowartość ok. 800 zł.



Warszawski DJ i producent Steez



Rap history

To jeden z najciekawszych imprezowych cykli sezonu. Pomysł narodził się

w Zurychu, a potem przez Berlin dotarł do Warszawy. Idea jest prosta: 30 odbywających się regularnie imprez, na każdej kolejny didżej gra muzykę wydaną w jednym roku (od 1979 r. po dziś). Po każdym z wieczorów pozostaje płyta z nagraniem didżejskiego setu i książeczka pełna faktów. Lata 80. przedstawione zostały wiosną, jesienią startują lata 90. Spotkanie z muzyką 1990 r. odbędzie się 24 września w warszawskim klubie 1500 m² do Wynajęcia. Zagrają Steez, Anusz i Vienio. Kolejne imprezy co dwa tygodnie w klubie Powiększenie. Program na bieżąco:

www.myspace.com/raphistorywarsaw

DO KOPIOWANIA

Chociaż w MiszMaszu pokazujemy głównie produkty drogie i zazwyczaj niedostępne, tym razem chcemy wam pokazać coś może taniego, ale za to bardzo sprytnego. Lubicie samochody? Pytanie numer dwa – gubicie klucze? Jeśli tak, to na pewno spodoba się wam propozycja designera z brytyjskiej firmy The Abto. Ów spryciarz wpadł na pomysł przetwarzania starych pasów samochodowych. Odcina fragment ze sprzączką i dorabia zawieszkę. Pomysł genialny w swej prostocie. Cena ok. 15 funtów.



CO KUPIĆ ZAMIAST LIMUZyny?

Dobre pytanie! Podpowiadamy – kupcie sobie łódź podwodną. Model o nazwie C-Quester 3 (na zdj.) można nabyć w cenie limuzyny (ceny zaczynają się od 700 tys. dol.). Chcecie wydać więcej? Proszę bardzo! Za dwa miliony dolarów pojazd podwodny można zamówić z katalogu wysyłkowego Hammacher Schlemmer. Łódź dostarczą wam pod drzwi. I od razu można nurkować. Bez akwalungu.



W CZECHACH MIŁOŚĆ TO LÁSKA,
ALE PIWO TO PIVO.



ORYGINALNY SMAK CZESKIEGO PIWA

Polka numer 1

N

a naszych łamach pokazujemy wyłącznie najpiękniejsze kobiety. A zdarza się, że nawet takie, które na swoją urodę posiadają certyfikat! Przed wami jedna z takich właśnie kobiet: Angelika Jakubowska, którą Polacy wybrali na swoją Miss w 2008 roku. 





PLAYBOY Co było trudniejsze: pozowanie przed obiektywem fotografa PLAYBOYA czy udział w konkursie Miss Polonia?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Kiedy wygrywałam konkurs, miałam 19 lat, a pozując do PLAYBOYA, już 21. Myślę, że te dwa lata bardzo zmieniły moje nastawienie do wielu rzeczy. Gdyby w 2008 r. ktoś zapytał, czy zgodzę się na sesję do PLAYBOYA, odpowiedziałabym, że nie. Teraz uważam, że jestem na tyle dojrzała emocjonalnie, że z pełną świadomością i bez skrupowania zgodziłam się pozować do tych zdjęć. Zarówno konkurs Miss Polonia, jak i sesję traktuję jako dwa interesujące i niezapomniane doświadczenia.

PLAYBOY Gdy wygrałaś konkurs Miss Polonia, po raz pierwszy to publiczność wybierała SMS-ami zwyciężczynię spośród 10 wybranych przez jury finalistek. Ile SMS-ów wysłali twoi krewni i znajomi?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Rzeczywiście, tytuł Miss Polonia 2008 przyznali mi widzowie. Nie mam pojęcia, jaka była ilość oddanych na mnie

głosów ze strony znajomych i rodziny, ale ich wsparcie było ogromne. Pamiętam, że w noc po finale otrzymałam ponad sto SMS-ów z gratulacjami. Bardzo miłe uczucie...

PLAYBOY Kiedy zdobywałaś koronę najpiękniejszej Polki, miałaś zaledwie 19 lat. Co ten tytuł zmienił w twoim życiu?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Myślę, że było to najpiękniejsze i najciekawsze doświadczenie w moim dotychczasowym życiu. Od kiedy wygrałam, powtarzam wszystkim, że taki konkurs to prawdziwa szkoła przetrwania. Z nieśmiałości, trochę jeszcze zagubionej dziewczyny, zaledwie w ciągu roku stałam się kobietą pewną swojej wartości, odpowiedzialną, samodzielną, dużo bardziej komunikatywną i wiedzącą czego chce w życiu. Jeżeli chodzi o znajomych, to ich grono stale się powiększa, więc chyba moja osobowość nie zmieniła się na tyle, żeby ludzie postrzegali mnie jako kogoś zupełnie innego. A jak to wpłynęło na moje życie? Myślę, że największą zmianą po wygranej było to, że

zamieszkałam w Warszawie, ponieważ uważam, że jest tu więcej możliwości rozwoju.

PLAYBOY Brałaś udział w konkursach Miss Universe na Bahamach i Miss International w Chinach. Jakies ciekawe wspomnienia?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Bardzo wiele. Nie sposób opisać ich w kilku zdaniach. Poza tym, że zwiedzałyśmy najpiękniejsze miejsca zarówno na Wyspach Bahama, jak i w Chinach myślę, że najważniejsze było to, że udało mi się zawrzeć przyjaźnię, bo tak naprawdę to właśnie dzięki tym dziewczynom, moim konkurentkom, spędziłam niezapomniane i zabawne chwile podczas zgrupowań.

PLAYBOY Jak mężczyźni podrywają Miss Polonię?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Muszę przyznać, że nie miałam zbyt wiele takich sytuacji, bo wielu mężczyzn mówi mi wprost, że po prostu boją się takich kobiet jak ja. Nie mam pojęcia, co jest tego przyczyną, ale tytuł Miss Polonia wcale nie ułatwia nawiązywania kontaktów damsko-męskich.



PLAYBOY Czy najpiękniejsza Polka zwraca uwagę na męską urodę?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Oczywiście, że tak i myślę, że robi to każdy, kto szuka drugiej połówki. Ludzie lubią patrzeć na to, co jest interesujące, piękne, atrakcyjne. Podczas pierwszego kontaktu zwracamy uwagę przede wszystkim na walory zewnętrzne, dopiero po bliższym poznaniu cechy te schodzą

na dalszy plan. Dla mnie mężczyzna musi wykazać się przede wszystkim odpowiedzialnością, być stanowczy, wspierający, ale czasem umiejący iść na kompromis. Nie lubię facetów niezdeterminowanych, takich, którzy nie mają własnego zdania. Podoba mi się, gdy mężczyzna ma szaleństwo w oczach, dystans do siebie, jest doświadczony emocjonalnie. To tylko kilka cech, na które zwracam uwagę.

PLAYBOY Czy masz jakieś plany związane z show-biznesem?

ANGELIKA JAKUBOWSKA: Nigdy nie mówię nigdy, więc... nie wiem. Z pewnością nie jest to dla mnie priorytetem, ale gdyby tak się stało, to dlaczego nie? Uważam, że w życiu, jeżeli ma się taką możliwość, należy próbować wszystkiego, na co ma się w danym momencie ochotę. ☑

Angelika Jakubowska

GWIAZDA 









Angelika Jakubowska

GWIAZDA 



Zdjęcia: **Łukasz Marciniak**
www.lukaszmarciniak.com
Make-up: **Agnieszka Rudzińska**
www.agarudzinska.pl
Przycię: **Mirka Konarzewska**
Atelier Arlekinada
Poznań, ul. Ryhaki 20
Project manager i stylizacja: **Zaneta Niżnikowska**

Za udostępnienie wnętrza do sesji
dziękujemy:
Galeria Stare Koszary
[City Park], Poznań, ul. Wejskawa 4


BIBELOU
INTERIORS





WITOLD KACZANOWSKI

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, Marcin Meller Zdjęcia: Kuba Dąbrowski

Kochał Hłaskę. Z wzajemnością. Przyjaźni się z Polańskim. Malował go Picasso, deprawował Gałczyński, a Raul Castro podrywał mu żonę. Był o włos od tego, by zapobiec zbrodni Mansona. Parę lat z francuską bohema, nocne wyścigi samochodowe na trasie Paryż–Strasbourg, szalone życie i trzy żony. Przed wami bon vivant, jakich już nie ma, Witold-K.

KACZANOWSKI Podchodzę pod osiemdziesiątkę, więc mam prawo proponować młodszym, że-
byśmy byli na „ty”.

PLAYBOY Jesteśmy zaszczytzeni.

KACZANOWSKI Poza tym pożegnajmy się, bo na trzeźwo już się nie zobaczymy... (Wszyscy poza największym w Warszawie abstynentem – naczelnym PLAYBOYA – piją bruderschaft. W kieliszkach na złoto pobłyskuje calvados).

PLAYBOY Mielśmy plan, żeby – tak jak ty kiedyś z Markiem Hłaską i Wojtkiem Frykowskim – zarezerwować trzy stoliki, na środku ustawić ogrom calvadosu, usiąść po przeciwnych stronach i w miarę popijania, zbliżać się do siebie. Doszliśmy jednak do wniosku, że już nie te lata. Oczywiście nasze, nie twoje.

KACZANOWSKI Z Markiem Hłaską bardzo się przyjaźniłem. I kochałem go. A jak się kogoś kocha, to akceptuje się wszystkie jego wady, nie tylko zalety. To był bardzo dobry człowiek, choć trochę kabotyń. Jak się go złapało na kłamstwach i fantazjowaniu, zwykł mówić: „Tu nie chodzi o prawdę, ale o siłę opowiadania”.

PLAYBOY My również na nią liczymy. Jak to było wtedy, w „La Bohème” w Paryżu?

KACZANOWSKI Kazaliśmy zestawić trzy stoliki. Kelner zapytał, czy będzie nas więcej. I kiedy usłyszał, że nie, stał się od razu bardzo arogancki. Zapytał, czy mamy pieniądze. Wtedy Marek, który dopiero co odebrał sporą zaliczkę za książkę, wyciągnął stos stufrankówek i zaczął się nimi wachlować. Kelner stał się raptem paskudnym lizusem, zaczął nas przeproszać i płaszczyć się. Marek twierdził później w swojej książce, że zamówiliśmy 24 calvadosy. Oczywiście przesadził. Zamówiłem wtedy co najwyżej 12 butelek. Każdy usiadł przy swoim stoliczku i zaczęliśmy biesiadę. Plan był taki, żeby spotkać się przy środkowym, przy którym siedział Wojtek.

PLAYBOY Plan spalił na panewce...

KACZANOWSKI Bo niedaleko nas, pod oknami, siedziała grupka studentów: dwie dziewczyny i kupa chłopaków. Szczególnie dziewczyny były w nas wpatrzone jak w obrazek. Dziwiły się, że

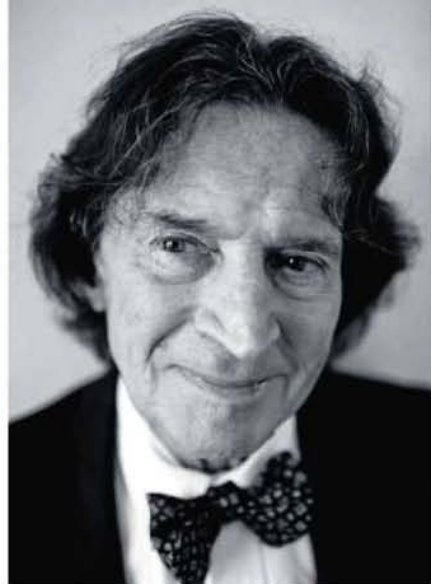
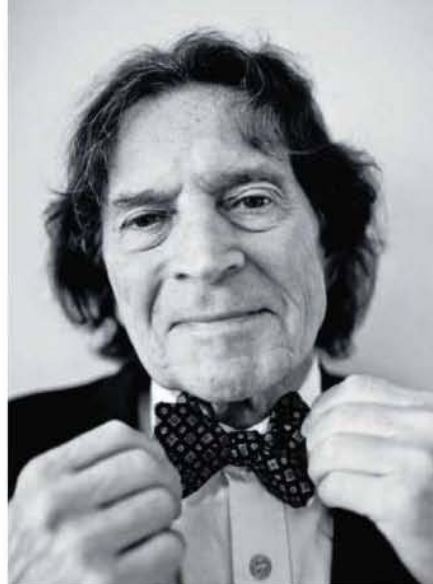
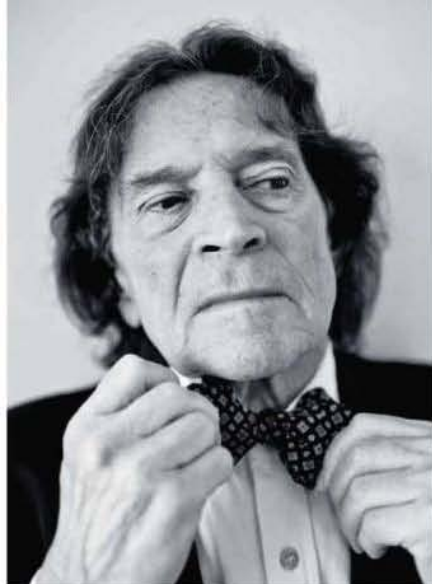
cały czas pijemy, ale nie jesteśmy pijani. Poza tym nie mogły rozpoznać języka, którym się posługiwaliśmy. A gadaliśmy wtedy o Balzaku, Turgeniewie, Dostojewskim, Wiktorze Hugo. Przekonywałem Marka, że kompozytor Jean-Philippe Rameau jest lepszy niż Vivaldi. Wojtek nie wiedział, o czym mówimy, a Marek wołał Czerwone maki na Monte Cassino. Moja miłość do muzyki klasycznej została wpleciona w świat wizualny nieodłącznie. Widzicie, Witek plecie androny. Z czego plecie? Ano z lyka. Taki andron upleciony jest podobny do koszyka... Studenci słyszeli te nazwiska, ale nie wiedzieli, skąd jesteśmy. W końcu któryś chłopak, najwyraźniej zazdrosny o dziewczynę, krzyknął: „Je sais, ce sont les sales Polonais” (Ja wiem, to są brudni Polacy – przyp. aut.). Mimo że tylko ja znałem francuski, tę obelgę zrozumieli i Marek, i Wojtek. Niezbędność tłumaczenia wypłowiła w sekundę. To tak jakby ktoś rzucił gównem o polską ścianę i czekał czy przyłgnie. Podnieśliśmy się ze swoich miejsc. Zaproponowaliśmy, że darujemy im, jak przeproszą, a do tego, jak przyzna się ten, kto to powiedział. Oczywiście wszystkie zwróciły się na jednego chłopaka. Wydali go! Po chwili krzepki Wojtek podniósł go razem z krzeselkiem i się zaczęło. Stoliki latały po całej knajpie, totalna rozróżba. Marek dostał w głowę nogą od krzesła. Wreszcie tamci pouciekali. Przyjechała policja. Krew na podłodze.

PLAYBOY Nic ci się nie stało?

KACZANOWSKI Zwykle wychodziłem cało z takich sytuacji. Nigdy nie byłem mocny w bicepsie, ale za to bardzo szybki, trudno mnie było trafić. Zawsze czekałem, aż facet się wyczerpie, a potem kop w jaja albo za włosy i o kolano! Bo jestem delikatny i wrażliwy...

PLAYBOY Jakie były konsekwencje „przygody, której świat nie widział od czasów Orlando Furioso”, jak pisał Hłasko?

KACZANOWSKI Marek nie napisał przede wszystkim tego, że następnego dnia umówiliśmy się w tym samym miejscu. Chcieliśmy przeprosić właściciela restauracji, bo baliśmy się, że nas deportują do Polski. Żaden z nas nie miał przecież prawa pobytu we Francji. Marek nie umył się, nadal miał zaschniętą krew na głowie. Śmiertelny



Witold-K

(właściwie Witold Kaczanowski) urodził się w Warszawie w 1932 roku. Dzieciństwo spędził w szpitalu psychiatrycznym w Tworzech, ponieważ jego ojciec (znany psychiatra) był tam dyrektorem. Studiował na Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale dyplomu nie obronił. W 1964 roku Ministerstwo Kultury wysłało go do Paryża. Przewiół wówczas na Zachód maszynopis książki Cata-Mackiewicza, narażając się na poważne ryzyko i nieprzychylność władzy ludowej. A kiedy otrzymał nagrodę American Congress for the Freedom of Culture, „zyskał” także zakaz powrotu do kraju. Choć we Francji jego obrazy cieszyły się sporą popularnością, w 1968 roku przeprowadził się do Nowego Jorku. Wkrótce przeniósł się jednak bliżej przyjaciół (Romana Polańskiego i Wojciecha Frykowski) do Kalifornii. W Beverly Hills otworzył swoją galerię. Rozpoczął także współpracę z wybitnym astrofizykiem prof. Stirlingiem Colgate'em nad projektem rzeźby „czarnej dziury” (zjawiska, które fascynowało artystę już od lat 50.). Spędzał wówczas dużo czasu w tajnym amerykańskim ośrodku nuklearnym Los Alamos, gdzie miał jedną ze swoich pracowni. Po latach intensywnego życia w Kalifornii przeprowadził się do Denver (bliżej gór – rzecz niebagatelna dla nałogowego narciarza) i tam mieszka do dziś. Ostatnio nosi się jednak z zamiarem powrotu do Polski.

W 2007 r. galeria Sotheby's wystawiła w Amsterdamie 163 prace Witolda-K. Był wówczas pierwszym Polakiem i Amerykaninem, który otrzymał taką propozycję. Więcej o naszym bohaterze i jego pracach można dowiedzieć się na stronie www.witoldk.com

kac i duma rozpierały go. Jak mnie zobaczył, powiedział: „Słuchaj, Witek, ty nawet nie wiesz, co się tutaj wczoraj działo!”. Nie pamiętał mojej obecności! Twierdził, że studentów było czterdziestu, a nie ośmiu... Krew na czole chciał zachować od zapomnienia na zawsze.

PLAYBOY Czy to prawda, że wasza przyjaźń rozpoczęła się od tego, że sprzedałeś Hłascę prostego?

KACZANOWSKI Skąd to wiesz?! To nieprawda. Nigdy go nie uderzyłem. Ja go tylko powaliłem na ziemię. To było na Foksal w „Kameralnej”. Umówiliśmy się z Januszem Minkiewiczem (pisarz, satyryk, zmarł w 1981 roku – przyp. aut.). O północy były tam zawsze straszne tłumy, więc on przychodził wcześniej i zajmował strategiczne miejsce w rogu, żeby każdego mieć na oku. A umówiliśmy się dlatego, że przywiózł mi z Praги – zresztą na moją wielką prośbę – słynne kohinory, czeskie ołówki, którym wysuwał się grafit – wówczas nie do dostania w Warszawie. Prawda była jednak taka, że on bardzo chciał mi odebrać

pewną dziewczynę – przepiękną Krysię Iwaszkiewicz – studentkę medycyny. Wtedy w Warszawie były dwie piękności najwyższej światowej klasy. Krysia i Ania Mackiewicz. Krysia wcześniej była z Andrzejem Romanem (znany dziennikarz – przyp. aut.), a ja się z nim bardzo przyjaźniłem. Do tej pory wyrzuca mi, że mu ją zabrałem. Ale to ona po prostu go opuściła. W każdym razie Janusz strasznie chciał tę Krysię i wymyślił sobie, że da mi za nią czeskie kohinory (śmiech).

PLAYBOY Ale gdzie w tej opowieści Hłasko?

KACZANOWSKI Wszedł wtedy do „Kameralnej”. Janusz wypatrzył go od razu i wytłumaczył mi, że ten facet to objawienie, fantastyczny talent. Podłany już dobrze Marek podchodzi do nas i mówi: „Cześć, Janusz”. Mnie kompletnie ignoruje. Jakbym był powietrzem. Sytuacja staje się głupia, Minkiewicz decyduje się to przerwać: „Panowie się nie znacie”. Ale Hłasko nadal kompletnie mnie lekceważy. W końcu pytam: „Jaki jest tytuł twojej książki?”. Marek patrzy na mnie z pogardą i mówi: *Pierwszy krok w chmurach*. Na co ja wypalam

momentalnie: „Ja napiszę drugi tom – *Pierwsze chmury w kroku*”. Wtedy Hłasko zamierzył się i próbował mnie trafić. Marek jednak nie umiał się bić. Usunąłem się, podstawilem mu nogę i wywalili się jak długi. A co po tym? Jak to Polacy... Miał łzy w oczach i kochał mnie całym sercem.

PLAYBOY Co się stało z portretem Hłaski, który namalowałeś?

KACZANOWSKI Dalem go matce Marka, to była jego własność.

PLAYBOY To chyba rzadkość, bo jesteś znany głównie z prac abstrakcyjnych. Nie lubisz malować rzeczywistości.

KACZANOWSKI Akurat portretów namalowałem sporo, ale faktycznie już we wczesnej młodości pożegnałem się ze sztuką realistyczną. Wielka w tym zasługa Konstantego Gálczyńskiego. Jak wiecie, wychowywałem się w szpitalu w Tworzech, gdzie mój ojciec był dyrektorem (*Feliks Kaczanowski – psychiatra, członek AK, bohater wojenny, ukrywał Żydów, ludzi oporu i wybitne osobistości w szpitalu psychiatrycznym. Uratował od zagłady m.in. prof. Władysława Tatarkiewiczza i jego żonę. W Pruszkowie jest ulica dr. Feliksa Kaczanowskiego – przyp. aut.*). Kiedyś przy kolacji pochwaliłem się swoimi szkicami krakowskich bram i portyków. Ojciec powiedział, że niezłe, moja macocha – historyk sztuki – też pochwaliła. Przy stole siedział jeszcze Gálczyński...

PLAYBOY Co on tam robił?

KACZANOWSKI Leczył się z alkoholizmu. Przyśłał go do Tworzech Związek Literatów. Ojciec nie chciał trzymać poety z pacjentami w pawilonie, więc zakwaterował go w moim pokoju! A on zachowywał się jak zółw – całymi godzinami się nie odzywał i siedział w tej swojej skorupie. Wychodził z niej wieczorami, kiedy ja chciałem już iść

spać. On miał to gdzieś i godzinami do mnie mówił, a ja potem zasypiałem na lekcjach. I to właśnie Galczyński mnie zdemoralizował podczas tamtej kolacji. Popatrzył na moje szkice, skrzywił się i zapytał: „Po co namalowałeś coś, co już jest?”. To była straszna ocena, bo on miał rację. Kira Galczyńska była pierwszą osobą na świecie, która w 1960 r. opublikowała krytykę mojej sztuki.

PLAYBOY Pamiętasz swój pierwszy namalowany akt?

KACZANOWSKI Pamiętam ostatni. A pierwszy był na pewno na ASP u Wojtka Fangora (*malarz, grafik, plakacista – przyp. red.*). Ciężko w to uwierzyć, ale Wojtek był moim profesorem. Bardzo młodym profesorem! (o 10 lat starszym – *przyp. aut.*) Obok profesora Czajkowskiego, który znał Matejkę, na ASP byli też i tacy (*śmiech*). Zresztą dzięki Wojtkowi jakoś to ASP przechodziłem, bo szczerze mówiąc nie za bardzo mi się chciało. Zresztą dyplomu nigdy nie zdobyłem. Na jego zajęciach byłem może z sześć razy. Nudziło mnie to wszystko. W końcu co to za problem malować poprawnie! Prawie 3 miliony ludzi na całym świecie to potrafi. Dłatego też niespecjalnie w mojej pamięci zachowało się malowanie gołych bab. Toż to łatwizna. Po co malować gołą babę? Przecież ona już jest!

PLAYBOY A co z tym ostatnim aktem?

KACZANOWSKI Chłopcy, co wy chcecie ze mnie wyciągnąć? Kiedy ostatni raz pierdoliłem? Wczoraj!

PLAYBOY Tylko o twórczość pytamy.

KACZANOWSKI Mam sporo rysunków na granicy pornografii. Każdy malarz przez to przechodzi. A w ogóle to nie znoszę wulgaryzmów.

PLAYBOY Dość szybko po studiach wyjechałeś do Francji. A co robiłeś w tak zwanym międzyczasie?

KACZANOWSKI W czasie studiów dorabiałem sobie w tygodniku „Świat”, mieszczącym się przy Nowym Świecie. Koledzy szli na piwko, a ja do redakcji. Byłem specem od metrapaży, czyli ręcznie wyznaczałem ilość kolumn, miejsca na zdjęcia i tym podobne. Dyrektorem artystycznym tego periodyku był wtedy Tadeusz Trepkowski, jeden z najlepszych polskich plakacistów. Tzn. nigdy go tam nie było, bo albo chodził na randki, albo pił z żoną Toeplitza, albo hulał w Zakopanem.

PLAYBOY Wiemy, że ostro rozbijałeś się wtedy po warszawskich jazz-klubach.

KACZANOWSKI Jeden taki klub na Starym Mieście nawet współtworzyłem. Właśnie tam „poznałem” razu pewnego Raula Castro. O mało

nie dałem mu w mordę. Przy barze siedziała wtedy moja żona. Raulowi spodobała się jej pupa, więc jak cham za nią złapał. Rzuciłem się na niego, ale w porę wyprowadziła go z klubu jego własna ochrona. To były wspaniałe czasy i wspaniały klub. Codziennie do czwartej nad ranem grali Komeda, Kurylewicz, Ptaszyn Wróblewski, „Duduś” Matuszkiewicz i Jan Zylber, który po latach rzucił perkusję i został biznesmenem (*menedżerem Ewy Demarczyk i duetu Marek i Wacek – przyp. aut.*). Kilkanaście lat później Janek zrobił ze mną wywiad do... „Playtboya”. Pamiętacie taki periodyk?

PLAYBOY Do dziś mamy przed oczami okładkę z Laurą Łącz! A z prawdziwym PLAYBOYEM bez „t” pośrodku miałeś wcześniej do czynienia?

KACZANOWSKI W połowie lat 70. zaprosiłem na kolację do restauracji „Andre’s” w Aspen rodzinę Hugh Hefnera – jego żonę, córkę i brata. Właściciel knajpy – Andre Ulrich był synem przyjaciela Piłsudskiego – pułkownika Ulricha. I właściwie to chyba mój jedyny związek z PLAYBOYEM. Hugh nie poznałem nigdy, za to całą noc przetańczyłem wtedy z Christy. Nie wiem, ile mogła mieć lat... (*dwadzieścia kilka – przyp. aut.*). Ale i tak mamusia podobala mi się bardziej (*śmiech*). Ach... Byłbym zapomniat... Poznałem kiedyś Barbie Benton, pierwszą dziewczynę, która rozłożyła nogi dla Hugh Hefnera i PLAYBOYA. Mam z nią zdjęcie.

PLAYBOY Pytamy o związki z PLAYBOYEM, bo wiemy, że jeden z twoich dobrych znajomych – Gene Gutowski (*producent filmowy współpracujący m.in. z Romanem Polańskim – przyp. red.*) kręcił się całkiem blisko tego środowiska.

KACZANOWSKI Aaa, no tak. Gene to kalkulujący wariat. Kiedyś umówił się ze mną na kolację w restauracji w Beverly Hills. Okazało się, że miał tam być Kashoggi (*Adnan – jeden z najsłynniejszych handlarzy bronią – przyp. aut.*) z żoną Sorayą. Gene wtedy zarabiał na broni, tak mi się przynajmniej wydaje. A Soraya była po prostu niesamowita! Poprosiłem go, żeby dał mi do niej numer telefonu. Chciałem ją mieć za wszelką cenę. Gene był przerażony. Powiedział, że jeśli da mi ten numer, to znajdą moje ciało bez głowy. To mnie trochę ostudziło. A szkoda, bo widziałem, że ona bardzo chciała... Ale za to Kashoggi oszalał na punkcie mojej asystentki Krysi. Zabrał ją do swojego samolotu i poleciał do Las Vegas. Z tej podróży wróciła z ogromnym diamentem. A ja Sorai nawet nie powąchałem. Rażąca wręcz niesprawiedliwość!

PLAYBOY Wybiegliśmy za daleko w przyszłość. O twoje życie w Ameryce, a nawet asystentkę

Krysię będziemy jeszcze pytać. Na razie wróćmy do Francji. Droga powrotna do Polski zamknęła się dla ciebie w momencie otrzymania ostrzeżenia, grypsu schowanego w paczce extra mocnych...

KACZANOWSKI Wysłała je moja była żona Ania Mackiewicz, która dzięki pielęgniarce – metresie umierającego w szpitalu Cata-Mackiewicza (*Stanisław – pisarz, publicysta polityczny, premier Rządu na Uchodźstwie, zmarł w Warszawie w 1966 r. – przyp. aut.*), dowiedziała się, że grozi mi niebezpieczeństwo. Podobno Mackiewicza przesłuchiwało dwóch esbeków, a pielęgniarka usłyszała moje nazwisko. SB szalało, bo chciało się dowiedzieć, kto przewozi jego książki do Paryża.

PLAYBOY Tym kimś byłeś ty. Przewiozłeś mąszynopis *Polityki Becka*.

KACZANOWSKI Dzisiaj się zastanawiam, jak mogłem się w ogóle odważyć. Zagrałem wtedy *va banque*. Miałem łącznie trzy walizki i zanim mnie celnik poprosił, rzuciłem na stół tę z książką. Popatrzył na mnie i powiedział: „Nie ta, nie ta. Tamta...”. I wskazał na walizę, po brzegi wyładowaną pędzlami i farbami. Książkę przekazałem Konstantemu Jeleńskiemu. Wydał ją Giedroyc. Po ostrzeżeniu od Ani było jasne, że przez dłuższy czas nie powinienem wracać do Polski. Mimo że moim powinowatym był Kliszko (*Zenon – komunist, członek Biura Politycznego KC PZPR – przyp. aut.*). Zawsze potwornie z nim walczyłem. Robiłem mu karczemne awantury. Wszystko uchodziło mi płazem, bo przecież nie aresztowałby członka rodziny. Niemniej po *Polityce Becka* z pewnością by mnie nie obronił. Zresztą sam był skazany przez Stalina na śmierć, a UB łało go po nerkach.

PLAYBOY Jak ci się układało w Paryżu?

KACZANOWSKI Szybko trafiłem do inteligentkiego środowiska, które właściwie nie musiało pracować. Zaprzyjaźniłem się z wieloma pisarzami i poetami, między innymi z Jacques'em Prévertem. A także z francuską adwokatką Nicole Ciano, uwielbianą przez wszystkich literatów. Prawniczka ta była z rodziny Mussoliniego. Dziewczyna miała dupę jak stodoła i metrowe piersi. Jej mercedes był zrobiony na zamówienie – z jednym wielkim siedzeniem z przodu. Nicole uwielbiała bohemę i miała fenomenalne poczucie humoru. Codziennie spotykaliśmy się na kawie i śniadaniu około 11 w Cafe Les Deux Magots. Czasami wpadała i przysiadła się do nas Simone Signoret (*zdobywczyni Oscara dla najlepszej aktorki za rolę w filmie Miejsce na górze – przyp. aut.*), która jako jedyna niczego nie jadła, za to piła martini. W południe była już na rauszu, a jej oczy stawały się jeszcze bardziej zielone.

PLAYBOY Po pierwszym sukcesie finansowym od razu zaszalałeś i kupiłeś sportowy samochód.
KACZANOWSKI To była totalna głupota. Kupiłem wtedy, dziś już legendarnego, Austina Healeya 3000. Miał niesamowity overdrive, nawet na ostatnim biegu można było wcisnąć i znacznie przyspieszyć. Kilka razy ścigałem się w środku nocy z architektem Jurkiem Chudzikiem, który jeździł wówczas Ferrari. Na raz, dwa, trzy wskakiwaliśmy do samochodów nie otwierając drzwiczek. Meta była przed ratuszem w Strasbourgu. Paryż puściutki, zero ograniczeń prędkości – piękne czasy! Ale dziwię się, że żyję...

PLAYBOY Wyjechałeś z Paryża w 1968 r., u szczytu popularności. Dlaczego?

KACZANOWSKI Czy ja wiem, czy u szczytu... Być może można tak powiedzieć. W końcu to były czasy, kiedy malowałem obrazki na prywatnej plaży w Saint-Tropez, obok opalała się moja dziewczyna – Vivianne Houssay, sekretarka Coco Chanel, a razem z nami siedziały jeszcze Juliette Greco i Françoise Sagan (*francuska pisarka, już jako 18-latką wydała powieść Witaj smutku, w tamtych czasach ikona swojego pokolenia – przyp. aut.*), która coś sobie pisała. Trochę się z nią przekomarzałem. Pisała wtedy wspaniałą powieść *La Chamade* i pytałem ją kilka razy, co to właściwie znaczy. Odpowiadała „nie wiem”. Kiedy po latach w Kalifornii na afiszu kina, sąsiadującego z moją galerią, zobaczyłem tytuł *La Chamade* oniemiałem. A prawdziwego szoku doznałem w trakcie seansu. W filmie jest scena, w której Catherine Deneuve i Michel Piccoli oglądają wystawę moich obrazów! W pierwszej chwili myślałem, że ktoś podrobił mój styl. Po chwili dotarło do mnie, że to są moje prace. Później wyjaśniło się, że przy filmie pracowało wielu moich przyjaciół i ekipa, na prośbę Françoise, zrobiła zrzutkę obrazów Witolda-K. Ja o tym nie wiedziałem, bo wyjechałem do Ameryki, zanim powstał scenariusz.

PLAYBOY Wciąż jednak nie wiemy, dlaczego wyjechałeś. Nie podobała ci się sekretarka Coco Chanel czy miałeś dość towarzystwa Françoise Sagan?

KACZANOWSKI Na tej plaży była też siostra Catherine Deneuve (*aktorka Françoise Dorléac – przyp. red.*), więc towarzystwo miałem wyborne. Uciekłem z Francji z zupełnie innego powodu. W swojej karierze miałem trzy wystawy o na-

prawdę wielkim znaczeniu. Każda zakończyła się kompletną kląpą i to zupełnie bez mojego udziału. Zawsze były to nieprawdopodobne przypadki losowe. Pierwszą klęskę przeżyłem w 1968 r. w Paryżu. Na mojej wystawie w galerii La Pochade była cała paryska śmietanka – Juliette Greco, Piccoli i wielu innych, a także francuski minister sprawiedliwości – Louis Joxe. Właściciel galerii już po pierwszej godzinie cieszył się, że przy każdym obrazie jest czerwona kropka. Wszystkie zostały zarezerwowane. Wielki sukces.

PLAYBOY I co wtedy?

KACZANOWSKI To było 5 maja, w dniu kiedy zaczęły się studenckie zamieszki. Rewolucja. Tłum podpalał na ulicach samochody... W galerii zrobił się chaos. Minister spraw wewnętrznych wisiał na telefonie i wydawał polecenia policji. Goście zaczęli uchodzić. Po niektórych podjeżdżały samochody z eskortą. Protesty doprowadziły do kilkutygodniowego strajku powszechnego, który sparaliżował cały kraj. Czy muszę wam tłumaczyć, że nikt nie zgłosił się po zamówione obrazy? To była całkowita klęska. Prawie 10 godzin wracałem na piechotę do swojego mieszkania na Rue Tholozé. Wszędzie barykady. Młodzież z czerwonymi sztandarami. Dla mnie to był koniec świata. Byłem człowiekiem, który robił wszystko, żeby ludzie nie myśleli o nim jak o kuzynie komunistów. Głównie dlatego polecałem do Stanów. Nie mogłem pa-trzeć na tę czerwoną zarazę.

PLAYBOY A w Ameryce zamiast błyskawicznej sławy, czekało cię przymieranie głodem i zamarzanie na śmierć...

KACZANOWSKI To nie tak. Początek miałem wspaniały. Na lotnisko przyjechał po mnie Jurek Kosiński.

PLAYBOY Wróćmy do twoich początków w Nowym Jorku.

KACZANOWSKI Niedługo po przyjeździe dostałem się do jednej z lepszych galerii – La Boetie. To dało mi poczucie wielkiego entuzjazmu. Od razu przyszło zamówienie na trzy litografie. Każda po trzy tysiące dolarów. Pomyślałem: niech się schowa ta Francja i Europa. Żona właściciela galerii bardzo mnie polubiła. Na jednym z przyjęć przedstawiła mnie komuś mówiąc: „A to jest nasz nowy nabytek

z Izraela”. Zatkło mnie. Kiedy już wyjaśniło się, że jestem z Warszawy i mam polskie korzenie słacheckie, a do tego żadnej krwi żydowskiej... wyrzucono mnie z galerii. Za bycie Polakiem. Później z kolei straciłem wielkie zamówienie... za „bycie Żydem”. Mój przyjaciel, sławny amerykański architekt Harwood Taylor, w Houston w Teksasie dostał zlecenie od króla Arabii Saudyjskiej na zaprojektowanie dziewięciu willi dla jego gości. Budżet bajeczny – trzy miliony dolarów. „Zrób dla mnie projekt dziewięciu abstrakcyjnych rzeźb” – poprosił Harwood. I wziął moje portfolio pod pachę, żeby pokazać ludziom króla. A ja głupi nie wyjąłem jednej strony ze zdjęciem plafonu, który wykonałem dla Domu Kultury w Oświęcimiu. I wszystko poszło do innego artysty...

PLAYBOY Kiedy okazało się, że nie jesteś Żydem, skończyły się zamówienia?

KACZANOWSKI Przykro przyznać, ale tak. Mieszkalem wtedy w hotelu przy 86. i Broadway. Okolice była podła. Każdej nocy słyszało się strzały. Ale za to stać mnie było na naprawdę wielką pracownię. Do czasu oczywiście, bo wkrótce nie byłem w stanie zapłacić żadnego rachunku. Wreszcie doprowadziłem się do takiego upadku, że z głodu, wyczerpania i zimna prawie umierałem. Uratowała mnie kobieta, którą poznałem parę tygodni wcześniej dzięki Kosińskiemu, kuzynka państwa Falenckich, bardzo znanej i bajecznie bogatej polskiej rodziny. Była to nieco otyła kuśtykająca pani, która mówiła płynnie po francusku. I to nas do siebie zbliżyło, bo mój angielski był wtedy jeszcze słaby. Ona uwielbiała literaturę, podobnie jak ja. Zaprzyjaźniliśmy się trochę i wymieniliśmy numery telefonów. Umówiliśmy się, że do niej zadzwonię, ale za kilka dni odłączyli mi telefon.

PLAYBOY Czy zbliżamy się choć trochę do historii o zamarzaniu?

KACZANOWSKI Ale to nie ja zamarzałem, tylko herbata w szklance! Pochorowałem się z niedożywienia i dostałem wysokiej gorączki. W tym czasie wybuchł strajk nowojorskich opalaczy po zachodniej stronie Central Parku i w środku zimy wyłączono ogrzewanie w moim budynku. Byłem w tak złym stanie, że nie miałem sił wstać. Może wstyd się przyznać, ale posiakałem się nawet do kózka. Byłem przekonany, że umieram. Resztką sił pisałem list pożegnalny do ojca, kiedy zadzwonił telefon. Na szczęście do mnie wciąż można było dzwonić. Z trudem odebrałem i usłyszałem głos kuzynki Falenckich. Zapraszała mnie na party. „Może by pan przyszedł, bo tak miło nam się rozmawiało...”.

Pewnego dnia nie wytrzymała: wepchnęła mnie pod ścianę i rozpięła błyskawicznie rozporek. Miałem ją pytać, ile ma lat?

NOWY VOYAGE

**TEMAT
Z OKŁADKI**

UMBRIA ORAZ: BUENOS AIRES, ROSTOCK, LILLE, KASZUBY,
GORCE, ZALEW ZEGRZYŃSKI, NIEZWYKŁE MUZEA

Voyage wrzesień 2010 nr 09 (146)

2614145 530001 (10% / mł. n) 12 565 80003

UMBRIA • Rostock • Borneo • Lille • Wietnam • Kaszuby • Gorce • Zalew Zegrzyński

Magazyn o podróżach

WWW.VOYAGE.PL
NR 09 (146) WRZESIEŃ 2010

Voyage

UMBRIA



Wietnam

POD JEDWABNYM
LAMPIONEM

Rostock

BOGACTWO PORTOWEGO
MIASTA

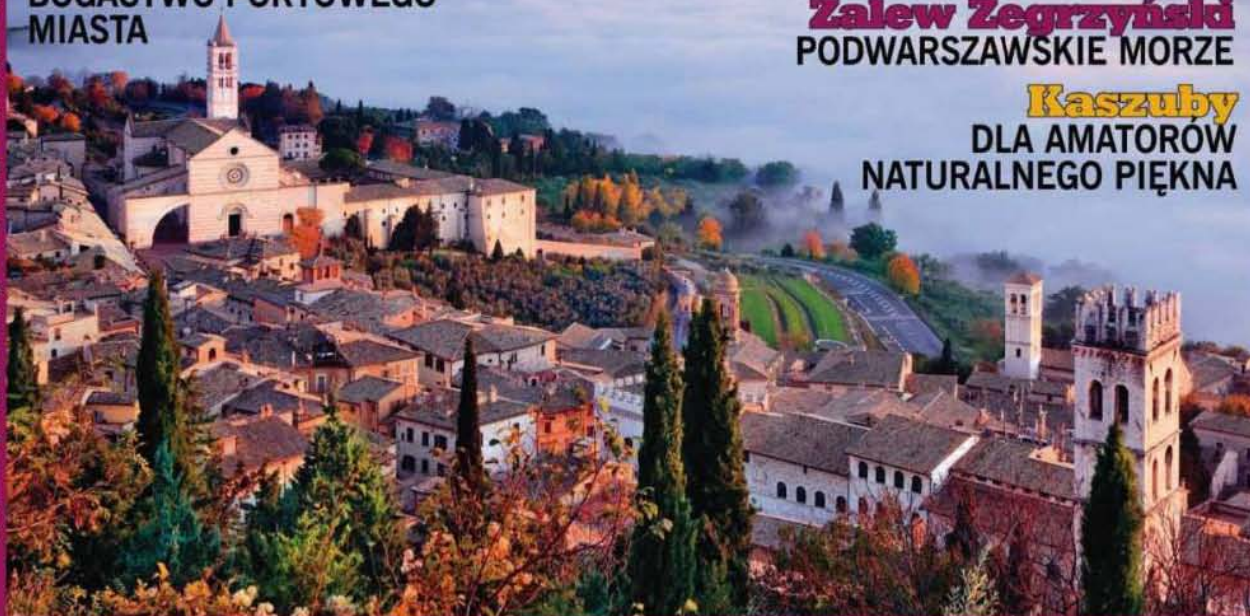
Lille

NAJSŁYNNIEJSZY
JARMARK W EUROPIE

Zalew Zegrzyński
PODWARSZAWSKIE MORZE

Kaszuby

DLA AMATORÓW
NATURALNEGO PIĘKNA



**MATEUSZ
DAMIECKI**
POZDRAWIA Z ROSJI



BORNEO
NIENARUSZONE
DZIEŁO NATURY



GORCE
SIERPNIOWA
WĘDROWKA



BUENOS AIRES
MILONGI, BOKS
I PIŁKA NOŻNA



MUZEA
FORMA JEST
NAJWAŻNIEJSZA



WWW.VOYAGE.PL

JUŻ W SPRZEDAŻY



Z Jacques'em Prévertem



Legendarny Austin Healey 3000. To nim Witold-K ścigał się na trasie Paryż-Strasbourg



Z Romanem Polańskim



Z Witoldem Gombrowiczem



Z Krzysztofem Kieślowskim



*Pokochałem Państwa muzykę!
Artur Rubinstein
Los Angeles, 20th lutego, 1970th roku*

Z Arturem Rubinsteinem



Z Markiem Hłaską



Ze Stephenem Hawkingiem



Witold-K ze swym projektem plakatu Aspen Music Festival 1992



Instalacja poświęcona czarnej dziurze (Black Hole, 1973) była efektem wizyty artysty w Los Alamos National Laboratory



Z cyklu *People* (1956-1973)



Podczas retrospektywy swoich prac w Otis Art Institute w Los Angeles (1973)

„Susan, ja umieram, nie mogę przyjść”. Najpierw myślała, że żartuje, ale z tonu głosu szybko się zorientowała, że jest źle. Wypytała mnie o adres i się rozłączyła. Okazało się, że w moim wieżowcu wylądowały windy, a ona, biedna, z tą chromą nogą, przyszła do mnie z termosem i sandwichem pokonując 20 pięter. Uratowała mi życie. Zapłaciła też od razu za telefon i czynsz za dwa miesiące z góry. Nie chciała przyjąć pieniędzy z powrotem. Mówiła: „Daj mi lepiej swój obrazek”.

PLAYBOY Co zrobiłeś, kiedy doszedłeś do siebie?

KACZANOWSKI Wyjechałem do Kalifornii. To był inny świat. Miałem dobrych znajomych, dzięki którym od razu trafiłem do środowiska ludzi bardzo znanych. Środowiska, w którym wszystko było wolno. To były czasy zupełnie inne niż dziś i trzeba o tym pamiętać. Otaczały nas śliczne dziewczyny z całego świata, które przyjeżdżały tylko po to, aby otaczać się znanymi ludźmi. Często miały pewnie po 15 lat, a wyglądały na 20. Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy. Zresztą nikt się nie pytał, ile mają lat, bo same siadały nam na kolanach.

PLAYBOY Miały nawet pomocniczki...

KACZANOWSKI W postaci mamusi, która widziała w tym interes! To ona wyczuła chlebem przyszłość pachnącą i podstawiała Romanowi swoją córkę. A czasy były rozwiąże. Do mojej galerii przychodziła na przykład pewna dziewczyna – piękna blondynka. Zawsze ubierała się tak, że można było oglądać jej majtki. Twierdziła, że uwielbia moje malarsztwo. Nie zwracałem uwagi na jej sex appeal, więc pewnego dnia nie wytrzymała: wepchnęła mnie pod ścianę, rozpięła błyskawicznie rozporek i złapała za kutasa. Miałem ją pytać, ile ma lat?

PLAYBOY Kiedy poznałeś Romana Polańskiego?

KACZANOWSKI Kiedy na chwilę przyjechał z Paryża do Warszawy i wpadł do SPATIF-u. To było prawdopodobnie w 1961 r. Miał wtedy na nogach piękne spiczaste włoskie buty na wysokim obcasie. Dziś widzimy się we Francji, a jeszcze przedtem mieszkaliśmy u niego w Bel Air, w domu, w którym rozegrała się ta wielka tragedia...

PLAYBOY A ty mogłeś być jedną z jej ofiar.

KACZANOWSKI Parę godzin przed atakiem bandy Charlesa Mansona zadzwonił do mnie Wojtek

Frykowski i namawiał, żebym wpadł i pomógł mu zrobić dressing. Akurat wtedy kładłem wielki dywan w mojej nowej galerii, którą dzień później miałem otworzyć dla publiczności. Nie miałem czasu na zabawę i spławiłem Wojtkę. Jednak wracając do domu, nabrałem ochoty na towarzystwo i chciałem się przyłączyć do zabawy. Jechałem samochodem z moją ówczesną dziewczyną i sekretarką Krysią, której ten pomysł jednak bardzo się nie spodobał. Ona po prostu chciała się... różnić. Więc nie skręciłem z autostrady w odpowiednim momencie i pojechaliśmy do domu. Myślę, że gdybym do nich dojechał, mógłbym wszystkich uratować...

PLAYBOY Zostałeś wtedy świadkiem numer jeden. Z przydzieloną na stałe policyjną ochroną.

KACZANOWSKI Byłem na 99 proc. pewien, że wiem, kto zabił. I to przeze mnie śledztwo poszło fałszywym tropem. Parę tygodni wcześniej Jay Sebring (*fryzjer hollywoodzki, który zginął wraz z brzemenną żoną Romana Polańskiego Sharon Tate, Wojciechem Frykowskim i jego dziewczyną Abigail Folger – przyp. aut.*) zrobił wielkie party w domu Polańskiego. Romek był za granicą i uczynił Wojtkę odpowiedzialnym za porządek. Impreza wysmienita. Większość czasu spędziłem wtedy z dwiema aktorkami, które mówiły po francusku – Yvette Mimieux i Jacqueline Bisset. Gadałem też dużo z George'em Plimptonem – słynnym amerykańskim dziennikarzem sportowym, który miał największą na świecie kolekcję pornosów, no, ale w końcu to też sport...

W pewnym momencie zauważyłem dwóch dziwnych typów. Krok w spodniach wisiał im przy kolanach. Jak się schylali, można im było tylko oglądać. Byli naćpani i nachlani. Zachowywali się okropnie – głośno gadali, zaczepiali po chamsku dziewczyny. Wojtek zwrócił im uwagę. Oni się wściekli i wyglądało na to, że zaraz pójdą w użycie noże. Na imprezie było jednak dwóch czarnych ogromnych wyki-dajłów. Skorzystaliśmy z ich pomocy. Faceci podnieśli typów i dosłownie wynieśli z domu. Tamci tak się wkurwili, że zaczęli krzyczeć: You're fuckin assholes! We'll be back and kill you! Jeden z nich spojrzał się na Wojtkę i wrzasnął: You'll be the first! A parę tygodni później zdarzyło się morderstwo. To dlatego wprowadziłem wszystkich w błąd i opóźniłem śledztwo. Policja poprosiła mnie o namalowanie portretów pamięciowych. W Malibu Colony nad oceanem, w domu reżysera Michaela

Sarne'a, Romek stał nade mną i poganiał mnie do późnej nocy. Była tam z nami Mae West, która właśnie kręciła film *Myra Breckinridge*. Koniec końców na podstawie moich portretów aresztowano ten duet na Jamajce. Za handel narkotykami! Dopiero po jakimś czasie wyszły na jaw prawdziwe okoliczności zbrodni na Cielo Drive.

PLAYBOY Jak wspominasz tamten czas?

KACZANOWSKI Pierwszą noc po morderstwie spędziłem z Genem Gutowskim i z Romkiem. Gene dał mu środki nasenne. Roman spał i płakał. Widziałem to na własne oczy. Potem na pogrzebie Roman stał trzymając głowę do góry, a ręce miał splecione za sobą. Nie był w stanie opanować drżenia dłoni. Byłem do głębi smutny. Czy wiecie, że Gibby Folger na 15 maja, na moje urodziny w Los Angeles dała mi w prezencie ogromną flagę USA? Obłożyliśmy nią kanapę w domu na Cielo Drive. Zawsze myślałem, że w końcu ją stamtąd zabiorę. Mordercy zawinęli w nią ciała Sharon i Jaya...

PLAYBOY Jak czułeś się w roli świadka?

KACZANOWSKI Policja zdecydowała przydzielić mi i mojej Krysi ochronę, bo nikt nie miał pewności, czy mordercy nie zechcą zabić i nas. Co noc zabierano nas do innego hotelu, nigdy też nie mówiono, gdzie będziemy spali. Przez 24 godziny byliśmy chronieni przez facetów z długą bronią. A Krysia miała wtedy 17 lat. Jej mama była w moim wieku. Nikomu nie przyszło do głowy, spytać ile lat ma moja dziewczyna. Łamałem prawo, nie wiedząc o tym, pod pilnym okiem policji z Los Angeles. Takie były czasy. Więc jeśli Romek za seks z Samanthą ma być skazany ponownie, ja powinienem dostać 2 lata, Kirk Douglas – 80 lat, a Warren Beatty – 120 tys. lat.

PLAYBOY Aż tak?

KACZANOWSKI Nie zdajecie sobie sprawy, jaka rozwiązłość panowała wtedy w L.A. Warren Beatty miał grubą książeczkę, w której zapisał ponad tysiąc telefonów dziewcząt. Każda gotowa na jego zawołanie. Warren mieszkał ode mnie dwa bloki dalej, w hotelu Wilshire. Nie chciał mieć nic swojego. Tak więc wynajmował na ostatnim piętrze apartament. Po sąsiedztwo mieszkał Artur Rubinstein. Warren mawiał: „Trawę mam ścinać? Po co mi dom? Jak jestem głodny o trzeciej nad ranem, to dzwonię i przynoszą jedzenie. Mam tu trzy windy. Dziewczyny mogą się spokojnie zmieniać”. Myślicie, że wszystkie dziewczyny były pełnoletnie? A teraz Beatty jest oddany żonie i dzieciom... Romek w tamtym czasie bardzo się z Warrenem przyjaźnił. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu my wszyscy byliśmy wtedy na granicy „self destructive”.

Parę godzin przed atakiem bandy Mansona zadzwonił Wojtek Frykowski i namawiał, żebym wpadł i pomógł mu zrobić dressing.

PLAYBOY Opowiesz o swoich doświadczeniach w tym zakresie?

KACZANOWSKI Niczego się nie wstydzę. Takie jest życie. U Romka na Cielo Drive często budziłem się na strasznym kacu o szóstej rano i szedłem do lodówki, żeby nalać sobie setę czystej wódki. Któregoś razu Wojtek stanął mi na drodze i powiedział: „Nie będziesz pił. Zapalisz”. „Już próbowałem, to mi nie pasuje”. I kiedy chciałem go przesunąć, trzepnął mnie pięścią w szczękę. Obsunąłem się. Zmusił mnie, żebym wytrzeźwiał i dopiero potem zapalił. Bo wcześniej zawsze paliłem, kiedy już byłem pijany. Wtedy to nie działa. Wyobraźcie sobie, że zapaliłem i odkryłem, że jest inny sposób na bycie „high”. A potem poszło już dalej. Zaprzyjaźniłem się z Johnem Phillipsem...

PLAYBOY Z The Mamas and The Papas?

KACZANOWSKI Oczywiście. A był jakiś inny? (śmiech) Spędzaliśmy razem sporo czasu. Któregoś razu szliśmy po Sunset Boulevard. Raptem z dużego samochodu, w którym trwała wielka impreza, wychylił się facet, drąc się wniebogłosy: „Hello John! How are you?”. To był Elvis Presley... Po moim pierwszym spotkaniu z policją, kiedy mówiłem, że wiem kto zabił, poszedłem od razu do Johna i powiedziałem: „Zniszcz wszystkie narkotyki. Policja będzie tu lada dzień”. On był wtedy z Michelle (Michelle Gilliam, później Phillips – piosenkarka, aktorka, członkini The Mamas and The Papas – przyp. red.), która poróżniła wszystkich. Johna z Warrenem Beatty i Jacka Nicholsona z nimi. Była po prostu zbyt piękna. Miała najseksowniejsze nogi w całym Hollywood. Przespała się z nimi trzema i skłóciła ich tak, że nie chcieli ze sobą rozmawiać. Ale wracając do rzeczy... W tamtych czasach eksperymentowałem ze wszystkim. Zresztą John przekonywał mnie, mówiąc: „Jak nie będziesz palił, to wszyscy pomyślą, że współpracujesz z FBI. Oni używają takich, co nie mają Zielonej Karty, do infiltracji Hollywoodu”. Nie miałem wyjścia (śmiech). Kokainę po raz pierwszy brałem z Kirkiem Douglasem. Potem nawet jeździłem po niej na nartach.

PLAYBOY Mimo wszystko, zdrowie dopisuje...

KACZANOWSKI Zdarzało mi się pić wino z kłoszarzami pod mostem w Paryżu. Zamiast korka w butelkach był papier. Wszyscy pili z jednej butelki. Jakoś przeżyłem. Nigdy nie byłem niewolnikiem

nałogów. A na przykład Wojtek Frykowski uzależnił się na poważnie, bo chociaż był bardzo inteligentny, to nie miał żadnego konkretnego talentu. Miał pasję życia, ale nie miał pasji zawodu. Dla mnie rozpoczynanie nowych i zrywanie ze starymi nałogami nigdy nie było problemem. Ostatniego papierosa wypaliłem na nartach.

PLAYBOY Będąc na kokainie?

KACZANOWSKI (Śmiech). Nie, zupełnie na trzeźwo. Ale powiem wam, że po kokainie na nartach jeździ się wspaniale! Oby nie na marihuanie, bo zaraz masz lęki. A na kokainie nie ma dla ciebie przeszkody. Jesteś zawodnikiem Pucharu Świata...

PLAYBOY À propos. Jak dobrze znasz Andrzeja Bachledę?

KACZANOWSKI Traktuję go jak syna. Andrzej mieszkał u mnie w Denver kilka lat. Zresztą Ałuś Bachleda tak samo traktuje mojego syna, który z kolei mieszkał u Bachledów. Przyjaźnię się z ich rodziną od wielu lat. Przyjaźniłem się z seniorem, śpiewakiem operowym, a potem z jego synem Ałusem. Przy Andrzeju zawsze czuję się jak początkujący. Zjeżdżałem z nim wielokrotnie, bo zabierał mnie na swoje rozgrzewki slalomowe. Kiedyś wpuścił mnie w straszne maliny, prowadząc na trasę z tysiącem „wielbłądów”. A ja mam poważne skrzywienie kręgosłupa. Na czwartym garbie przeszył mnie ból. Trzeba było nawet wzywać tobgan. Ale dziś już wiem, że najważniejsze to się nie dać. Pamiętacie historię o ostatnim papierosie?

PLAYBOY Tylko o niej napomknąłeś...

KACZANOWSKI Jeździłem wtedy na nartach w Aspen z moim przyjacielem milionerem Maco Stewartem. Kilka godzin męczył mnie, żebym skorzystał z jego masażysty cudotwórcy. W końcu z grzeczności uległem. Facet był rzeczywiście niesamowity. Do tego stopnia, że przedłużył mi życie. Masując mnie usłyszał, że chlupie mi woda w płucach! To był ostatni dzwonek. Wypaliłem tego papierosa i poddałem się leczeniu. Maco nie posiadał się z radości, że uratował mój tyłek. To był wspaniały wariat. Kiedy byliśmy razem w Paryżu, kazał zaprowadzić się do najdroższego burdelu. Mówię mu: „Ale tam za butelkę Dom Perignon trzeba płacić 6 tys. dol.!” A on na to: „Moim obowiązkiem jest dzielić się. A dzielenie się

z przyjaciółmi czyni mnie szczęśliwym” (śmiech). Wiecie... świat bywa kompletnie surrealistyczny.

PLAYBOY Był, bywa i będzie.

KACZANOWSKI Dziś akurat wszyscy na siłę się buntują, są „nonkonformistami” – strasznie to zabawne. Moje pokolenie widziało takie rzeczy i takie rzeczy przeżyło, że do końca świata będziemy, bez udawania i grania, szczerymi buntownikami. W trakcie wojny na własnej skórze odczuliśmy, że świat jest – kurwa mać – tak spierdolony, że nic mu nie pomoże. Dlatego potem, gdy mieliśmy szansę być szlachetni, bywaaliśmy nieostrożni. Szlachetność jednak zawsze wygrywała. Ostatnio rozmawiałem z Markiem Nowakowskim. Powiedziałem mu, że jest z inteligenckiej rodziny, ale inspiracji dla literatury i tak poszedł szukać pod budką z piwem. Ja tego nie musiałem, bo od dziecka byłem otoczony tragedią. Codziennie widziałem umierających z głodu pacjentów w Tworkach. Słyszałem krzyki i błagania o chleb. Naprawdę nie musiałem ze zbuntowaną bohemą pić taniego piwa i sikać pod budką. Ale rozumiem doskonale i takie zachowania, bo jak słyszałem, jeżeli ktoś za młodu nie jest rewolucjonistą, na starość zostaje kutasem.

PLAYBOY Jak oceniasz ostatni film Polańskiego?

KACZANOWSKI Mam za złe Romkowi, że zrobił coś takiego. Film jest bezbłędnie reżyserowany, ale za to okropny politycznie. Gdyby Stalin żył i mógł obejrzeć ten film, byłby wniebowzięty. Czyżby Romek zapomniał, czym był socjalizm? Niestety zaraził się francuskim lewicowym intelektualizmem. Z mojego politycznego punktu widzenia *Autor Widmo* to koszmar. Kocham Amerykę, on nie i ma ku temu powody. Wcale mu się nie dziwię.

PLAYBOY Skupujesz jeszcze swoje obrazy?

KACZANOWSKI Już nie, bo mnie w tej chwili na to nie stać. Zresztą tak to w moim życiu zawsze było, że jak zaczynały się dyskusje o pieniądzach, zasypiałem. Mam wyobraźnię wizualną, nie intelektualną. A żeby myśleć o pieniądzach, trzeba mieć oczy szeroko otwarte. Ja od dziecka lubiłem oczy przymykać. Na przykład w Rabce, przed wojną, gdzie leżałem chory na gruźlicę przez 3/4 roku. Zamykałem oczy, żeby nie widzieć codziennie umierających dzieci. Żeby nie myśleć o tym, że na gruźlicę umarła moja mama, gdy miałem 14 miesięcy. Zamykałem oczy i fantazjowałem, uciekałem od rzeczywistości. To był stan na granicy halucynacji. Wiem to, bo potem próbowałem wielu substancji i naprawdę znam się na prawdziwych halucynogenach. Musiałem zamykać oczy, żeby przesuwał mi się film. Pojawiały się różne obrazy, których

Jestem zmęczony wykształconymi kobietami. Po co mi wykształcone kobiety, kiedy na świecie jest tyle wspaniałych książek?

nie rozumiałem. Zatrzymywałem film na tego typu obrazkach, a później je malowałem.

PLAYBOY To widać.

KACZANOWSKI Analiza intelektualna zabija sztukę. Bardzo wcześnie to odkryłem. Gdy ktoś za dużo myśli, nie może być artystą. W Tworach czasami wpuszczano mnie do katatoników. Ustawiałem ich w różnych pozycjach. Tak jak ich ustawiałem, tak stali. W szarych drelachach, w szarych odrapanych pomieszczeniach z zakratowanymi oknami, przez które wpadało rembrandtowskie światło. I gdy później zarzuca mi się, że nie jestem artystą, bo używam pędzla (*śmiech*) i że nie biorę udziału w żadnych performance, odpowiadam, że brałem w nich udział wielokrotnie – w szpitalu w Tworach 60 lat temu.

PLAYBOY Czy 36 tysięcy dolarów w 1974 r. to twoje największe honorarium za obrazy?

KACZANOWSKI Skąd wy wiecie takie rzeczy? Słyszeliście kiedyś o Conoco? To był szósty największy koncern paliwowy na świecie. Jego prezydentem był Wayne Glenn – w Ameryce Bóg – człowiek z niewyobrażalnymi pieniędzmi, który kupił za te 36 tysięcy dolarów wiele moich obrazów. Zakładając inflację, dziś byłoby to około 120 tysięcy dolarów... Potem się zaprzyjaźniliśmy, uczyłem go jeździć na nartach i zbierać grzyby. Jako artysta byłem poza finansowymi kategoriami. Poza tym pieniądze nigdy mi nie imponowały. Ci najpotężniejsi to wyczuwali.

PLAYBOY To oni ułatwili ci wstęp do Los Alamos (*słynny amerykański ośrodek badań jądrowych – przyp. aut.*), gdzie powstały obrazy i rzeźba czarnej dziury?

KACZANOWSKI Tak, ale to był czysty przypadek. W mojej galerii w Beverly Hills poznałem żonę jednego z dyrektorów Los Alamos, która zakochała się w moim malarstwie. Dzięki niej poznałem wielu wybitnych fizyków, m.in. jej męża Roberta Franka i profesora Stirlinga Colgate'a, który wspierał mój projekt rzeźby czarnej dziury. Przyjaźniłem się też z Alanem Sheperdem, człowiekiem, który chodził po Księżycu. Szef Los Alamos Harold Agnew był uroczym człowiekiem – bratankiem wiceprezenta USA. Spędzałem z nim na rozmowach długie wieczory. Ja – obywatel komunistycznej Polski. Zdajecie sobie sprawę, co robił wtedy wywiad sowiecki? Po prostu chodzili po moich śladach.

PLAYBOY Jak to się skończyło?

KACZANOWSKI Nie miałem wyjścia i uprzedziłem przyjaciół. A oni (*Gene i Theresa Van Dyke – przyp. aut.*) skontaktowali mnie z FBI.

PLAYBOY Czemu przeprowadziłeś się do Denver?

KACZANOWSKI Bo dla mnie to najlepsze miejsce do życia w całych Stanach. Przepiękny widok na Góry Skaliste, wspaniałe powietrze, a do tego codziennie można jeździć na nartach. Raj na ziemi. A poza tym ożeniłem się. Moja trzecia żona była prokuratorem miasta Denver. Mieszkaliście kiedyś z prokuratorem?

PLAYBOY Nigdy.

KACZANOWSKI Szczęściarze... Zawód określa mentalność człowieka, więc nie ma żartów (*śmiech*). Nasze życie przypominało sztukę *Dwoje na huśtawce*. Tyle że to ja w naszym domu byłem housewife. W końcu mnie rozwiodła, bo chciała mieć drugie dziecko, a ja nie. Doszło wtedy do mnie, że nie zawsze warto być za dobrym mężem. Po prostu ją rozpuściłem. Nawet próbowała adoptować za moimi plecami Chinę, a potem Białorusinkę. Wpłaciła 17 tysięcy dolarów do białoruskiej ambasady! Zadzwoniłem tam i powiedziałem, że nic z tego. Jak ona się o tym dowiedziała, wpadła w szal. Widzieliście kiedyś prokuratora w takim stanie?

PLAYBOY Nigdy.

KACZANOWSKI To podwójni z was szczęściarze. Miałem trzy żony. Pierwsza: architekt wnętrz, druga: lekarz psychiatry, trzecia: prokurator. Każdej sprawiedliwie dałem po jednym dziecku. Najstarszy syn ma 56 lat, najmłodszy 13. Jest i córka. Jestem zmęczony wykształconymi kobietami. Po co mi wykształcone kobiety, kiedy na świecie jest tyle wspaniałych ksiązek? Mimo wszystko nadal się lubimy z prokuratorem Laurie. Ona chce być teraz Polką. Ma już zresztą podwójne obywatelstwo. Wraz z naszym 13-letnim synem postanowiła przeprowadzić się do Krakowa. Będzie wykładać prawo i studiować wschodnioeuropejską kulturę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sprzeciwić się jej nie mogę. Sprzeciwiliście się kiedyś prokuratorowi? (*Śmiech*).

PLAYBOY A ty myślisz o opuszczeniu Stanów?

KACZANOWSKI Na pewno muszę zrobić porządek ze swoimi obrazami. Od 48 lat mam w Warszawie pracownię na Żwirki i Wigury. Na IV piętrze bez windy. Trenuję wchodzenie, żeby mieć formę na nartach (*śmiech*). Ta pracownia jest właściwie magazynem – kompletnie zastawionym moimi pracami. Namalowałem tu setki obrazów. Wkrótce będę też starał się odzyskać posiadłości rodzinne w Mdzewku. Chciałbym tam otworzyć muzeum. Obawiam się tylko, że może mi nie starczyć sił na walkę z lokalnymi władzami.

PLAYBOY Wspominałeś o trzech dużych wystawach, które zakończyły się fiaskiem. Opowiedziałeś tylko o tej pierwszej...

KACZANOWSKI O drugiej także. Przecież dzień po morderstwie w domu Romka miałem otworzyć galerię w L.A. Były zaproszone tłumy gości. Wszystko odwołałem.

PLAYBOY A ten trzeci raz?

KACZANOWSKI Trzy lata temu jako pierwszy Polak i pierwszy Amerykanin miałem dużą indywidualną wystawę w galerii Sotheby's (*jeden z największych i najbardziej renomowanych domów aukcyjnych na świecie – przyp. aut.*) w Amsterdamie. Pokazano tam 163 moje prace. I co się stało? Z dnia na dzień wybuchł światowy kryzys. W takich momentach nikt nie inwestuje w sztukę. To była moja trzecia klęska. Mam nadzieję, że ostatnia.

PLAYBOY My mamy już trzy ostatnie pytania. Jak ci się podoba twój portret pędzla Picassa?

KACZANOWSKI Jest bardzo dobry. Szybki, parę kresek za ledwie. Do Picassa zabrał mnie Jacques Prévert i powiedział coś w stylu – „to mój przyjaciel Witold, bardzo lubię jego malarstwo, mimo że on sam jest wariat”. Picasso wydłużył mi strasznie nos i zrobił ze mnie takiego właśnie wariata. Tamtego dnia jedliśmy flądry. Podano je na wielkich talerzach, wypalonych przez samego Picassa. Obiad trwał w najlepsze, a ja z każdą chwilą widziałem na twarzy Picassa coraz gorszy grymas. Bardzo mu się nie podobało, jak je Jacques. Picasso wziął widelec i nóż, rozdziwił flądre i cały czas komponował na talerzu. Non stop robił sztukę. A Jacques wbił widelec w sam środek i wszystko rozgrzebał. Wreszcie Pablo nie wytrzymał: „Jacques, żeby być dobrym poetą, trzeba też umieć uszanować konstrukcję flądry”. Na co tamten odpalił: „Może i tak. Ale ty zamiast być malarzem, powinienes zostać sprzedawcą ryb”.

PLAYBOY Powiedz nam jeszcze, dlaczego postaci na twoich obrazach odchodzą?

KACZANOWSKI Nie wiem. Może moje malarstwo im się nie podoba.

PLAYBOY A dlaczego muszka?

KACZANOWSKI Bo nigdy nie lubiłem krawatów. Jak siadasz, to pętają ci się między nogami. A już jednego wisiora tam masz. Po co ci dwa? Poza tym muszę ukrywać moją starczą turtle neck (*żółwią szyję – przyp. aut.*). Prawda jest taka, że już w młodości lubiłem muszki i... kowbojskie buty. A propos, mam nadzieję, że nie chcecie wykorzystać moich zdjęć na golasa. Trochę się ich uzbierało... 

Początek



końca

Tekst: Marcin Klimkowski

Można pójść na żywioł i ostatni raz w stanie kawalerskim zalać się w trupa na własną rękę. Tylko po co ryzykować wpadkę akurat w noc, która ma zostać w pamięci do końca życia? Lepiej oddać sprawy w ręce profesjonalistów. Drożej nie wyjdzie, a wieczór uda się na pewno. Coraz więcej świadków, samych kawalerów i członków balangowych ekip wychodzi z tego założenia.

Jeszcze 10 lat temu sprawa była jasna. Wieczór kawalerski organizował świadek według własnego pomysłu, korzystając co najwyżej z kreatywności znajomych. Na ogół zbierał ekipę przyjaciół i przyszłego pana młodego w jakiejś „wolnej chacie”. Mężczyźni przychodzili najedzeni i z własnym alkoholem. Pito do rana, albo i dłużej, wspominając dobre czasy, które za kilka dni miały bezpowrotnie minąć.

Bardziej pomysłowi świadkowie po wstępnym wypiciu (żeby było taniej), zabierali ferajnę do klubu go-go. Ale to była atrakcja tylko dla mieszkańców dużych aglomeracji. Tam każdy płacił za wstęp, zamawiał po drinku za horrendalną sumę i zrzucał się na indywidualny taniec dla kawalera, jeden, góra dwa. Potem wszyscy wychodzili w poszukiwaniu zwykłego klubu, żeby potańczyć i kontynuować balangę. Na ogół odbijali się od drzwi, bo selekcyjner za nic w świecie nie chciał wpuścić kilkunastu podchmielonych mężczyzn: to mogłoby zaburzyć słuszną (50:50) proporcję płci w lokalu. Wszystko kończyło się więc

standardowo, czyli jak wyżej, w „wolnej chacie” któregoś z imprezowiczów.

Jeszcze inni, znający upodobania kawalerów do ostrzejszej rozrywki, wybierali się całymi ekipami do agencji towarzyskich lub zamawiali panią do domu. To było jednak ryzykowne. Albo narzeczona mogła się dowiedzieć, albo agencyjna oferta nie spełniała wymagań, nawet po kilku piwach czy głębszych. Niesmak pozostawał.

Jeszcze 10 lat temu wieczory kawalerskie to były zazwyczaj mocno zakrapiane imprezy, które do końca pamiętała zaledwie część uczestników. Ale ich wyjątkowość wynikała ze składu, a nie atrakcji towarzyszących. Spotykali się przecież dobrzy znajomi, nastawieni na dobrą imprezę. Dziś jest podobnie, tyle że atrakcji jest dużo więcej. Dzięki profesjonalnym organizatorom

WCZEŚNIEJ ZACZYNASZ, PÓŹNIEJ KOŃCZYSZ

Firma Kawalerskie.pl, największa na rynku, działa w Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Wrocławiu. Konkurencyjne przedsiębiorstwa skupiają się na pojedynczych miastach: Wrocławiu (trzy firmy),

Poznaniu, aglomeracji śląskiej (nomen omen polskiego zagłębia strip-klubów i lokali „tylko dla mężczyzn” nastawionych na niemieckich turystów) i Szczecinie. Na razie jest ich niewiele, więc nie wchodzą sobie w paradę. Ale popyt rośnie.

Oferta większości jest przebogata. Tym co różni dzisiejsze wieczory kawalerskie od tych z przeszłości jest to, że można je zacząć na wiele godzin przed zachodem słońca. Wbrew pozorom oferta nie obejmuje bowiem wyłącznie „alkoholu i dziewczynek”. Na przykład Kawalerskie.pl zaprasza na strzelnice GROM-u, na których można postrzelać z glocków, sig sauerów i pistoletów maszynowych Glauberty. Z kolei na strzelnicach policyjnych pruje się do tarczy z prawdziwych kalasznikowców! Wielu imprezowiczów, którzy decydują się na te atrakcje, wspomina je potem nawet jako bardziej emocjonujące niż wieczorne pokazy kobiecej nagości. Wieczór kawalerski z poznańską firmą Crazy Guides zaczyna się jeśli wola od grilla i przejażdżki party limuzyną. Po drodze oczywiście kierowca zabiera „przypadkową” autostopowiczkę. A potem jedzie się albo postrzelać, albo do klubu.



Warszawski) czy pubach. Kosztuje 79 zł od osoby (kluby) lub 39 zł (puby). Trwa pięć godzin, podczas których odwiedza się kilka lokali i jeden strip-klub, w którym dla kawalera tańczy striptizerka.

Komu mało golizny decyduje się na zmultiplikowanie tej oferty, czyli odwiedzi aż w trzech klubach go-go (nazwa atrakcji to Szał Pał, kosztuje 129 zł, a w każdym lokalu goście dostają po piwie/drinku/kieliszku). Poruszać się między klubami można pieszo, ale lepiej kilkunastometrowym Hummerem, Strip Busem czy – jak w Krakowie – Tramwajem Zwanym Pożądaniem. Wewnątrz wymienionych środków komunikacji oczywiście – striptizerki i barmani. Koszt od 119 do 149 zł od lebka. W cenie porcja alkoholu dla każdego. Więcej można zamawiać płacąc gotówką lub kartą.

Wieczorne atrakcje można uzupełnić o syte i zyskujące na popularności posiłki. Body sushi to wizyta w lokalu, gdzie japońskie przekąski je się bezpośrednio z ciała modelki (całkowicie lub częściowo nagię, rękoma lub ustami – wedle życzenia). Dla amatorów czegoś konkretniejszego przewidziano kolację Hugh Hefnera: krwiste steki i alkohol, a po nich striptiz – za jedyne 119 zł od osoby.

PIĘKNA OCHRONA

Wszystko pięknie brzmi, ale jak to działa w praktyce? – pytają klienci. Nowocześnie – odpowiadają organizatorzy. Najpierw wybiera się atrakcje, przez telefon albo dokonując rezerwacji w internecie (przyjeżdźni rezerwują też nocleg w hotelu, w tym celu na stronie jest specjalna zakładka). Rzecz nie kosztuje, a rezerwację można w każdej chwili zlikwidować. Potem wystarczy się już tylko zebrać w umówionym miejscu. Tam pieczę nad kawalerem i jego kompanami przejmuje opiekunka. – Zatrudniamy kilka pięknych i mądrych dziewczyn, które doskonale radzą sobie z największymi i najbardziej rozrzuconymi grupami – mówi Tomasz Ciechowski, właściciel Kawalerskie.pl. – W tym roku nie mieliśmy ani jednego nieprzyjemnego incydentu i oby tak dalej – mówi Janusz Lach z działającej we Wrocławiu firmy Wieczory24.pl.

Opiekunki są ładne, ale to nie striptizerki. Podrywanie, podszcypywanie, składanie im ofert jest niewskazane (zabrania tego regulamin, niestety rzadko czytany). W przypadku natrętów opiekunka może nawet opuścić grupę. W praktyce to się nie zdarza. Dziewczyny są szkolone, korzystają z książek instruktażowych. W kilku firmach w każdy poniedziałek składają raporty, które mają wpływ na ofertę. Gdy okazuje się, że któraś z atrakcji powoduje kłopoty, po prostu się z niej rezygnuje.

Opiekunka towarzyszy grupie przez cały wieczór. Dyskretnie znika dopiero, gdy panowie

Odwrotność kawalerskiego

Wieczór kawalerski to symboliczny koniec wolności, przejście ze stanu bez zobowiązań w stan wręcz przeciwny. Ostatnio coraz modniejsza jest jego odwrotność – celebrowanie powrotu do stanu wolności, czyli impreza rozwodowa. Trend przyszedł ze Stanów Zjednoczonych i Skandynawii, gdzie od kilku lat organizuje się podobne zabawy. Rozwodzący się (oboje) zapraszają (wspólnych) przyjaciół i bawią się do rana, po drodze konsumując specjalnie zamówiony tort rozwodowy, rozbijając młotkiem obrączki i uczestnicząc w grach i zabawach typowych dla przyjęć weselnych, ale robionych „na odwrot”. W Polsce to wciąż margines, ale przedstawiciele firm organizujących wieczory kawalerskie, panieńskie oraz eventy deklarują, że podejmują wyzwanie. – Wiele słyszałem o tych imprezach, ale jak dotąd nikt nie zwrócił się do mnie z ofertą poprowadzenia – mówi Jędrzej Świerczyński z poznańskiego Radia Merkur, DJ i wodzirej. – Nie mam wątpliwości, że ten moment wkrótce nadejdzie.

Amatorzy strzelania, ale nie z broni ostrej mogą wybrać kawalerski paintball, a pacyfiści – skoki na bungee, wyścigi quadów, rafting (okolice Krakowa), wyścigi łodziami patrolowymi po Zatoce Gdańskiej (Trójmiasto) czy skoki spadochronowe. Ceny niewygórowane, od 139 zł od osoby za strzelnicę GROM do 599 zł za minutę wolnego spadania, a potem otwarcie spadochronu (tę atrakcję wybiera się zazwyczaj wyłącznie dla bohatera imprezy).

Większość „dziennych” atrakcji kawalerskich wymaga abstynencji. Organizatorzy biorą na

siebie sprawdzanie trzeźwości uczestników, ale właściele np. torów kartingowych i strzelnic sprawdzają ich ponownie, na własną rękę.

NOCNE SZALEŃSTWO

Nie oszukujmy się, wieczór kawalerski bez erotyki i alkoholu się nie liczy. Organizatorzy wychodzą naprzeciw klientom. Atrakcji jest kilkadziesiąt, w zależności od zasobności portfela i gustów. Jedni wolą raczej pić i to dla nich wymyślono rajd po najmodniejszych klubach (w Krakowie nazywa się to Krakowski Night Life, w Warszawie odpowiednio

postanowią kontynuować imprezę po zakończeniu „programu oficjalnego”, czyli uczestnictwie we wszystkich opłaconych atrakcjach. To z nią grupy wchodzi do klubów i to ona opłaca wejścia. Chętnym robi także zdjęcia i kręci filmy. O dziwo, uwiecznienia wieczoru kawalerskiego życzy sobie większość imprezowiczów.

Wbrew pozorom wieczór kawalerski zorganizowany nie kosztuje więcej niż organizowany przez uczestników. Wszystko przez ceny, jakie z właścicielami klubów negocjują właściele firm. – Sprowadzają spore grupy często, więc mają spore zniżki. Klienci nie płacą oddzielnie za wejście i każdą atrakcję, ale łącznie za wszystko – tłumaczy pracownik jednego z warszawskich klubów go-go. Przykładowo: wizyta w trzech strip-klubach kosztuje 129 zł. W każdym wszyscy uczestnicy mają zapewniony stolik lub łóż, dostają piwo lub drinka, w każdym dla kawalera striptizerka tańczy indywidualny taniec. Gdyby chcieć zorganizować taką eskapadę na własną rękę, trzeba by zapłacić po 50 zł od osoby za samo wejście do każdego z klubów go-go. Do tego piwo lub drink 15–20 zł. Indywidualny taniec: kolejne 50 zł (razy 3). Wyszłoby więc grubo powyżej 250 zł. – Tylko wydaje się, że impreza u nas jest droższa. Większość atrakcji oferujemy w tej samej cenie, a wejścia do klubu, rezerwacje dla zorganizowanych grup są na pewno tańsze. No i oszczędzamy czas i likwidujemy nerwy, czy wszystko się uda – mówi Janusz Lach.

Jedynym problemem jest posucha na erotycznym rynku w Polsce. W Warszawie działa zaledwie kilka klubów go-go. Więcej ich jest tylko na Śląsku. Sporo z nich nastawia się właśnie na wieczory kawalerskie, które w Polsce spędzają także obcokrajowcy z Wielkiej Brytanii, Skandynawii i Niemiec (ceny dla nich są kilkakrotnie wyższe, ale i tak niższe, niż gdyby zdecydowali się zostać na swoje stag parties w kraju). – Przez pierwsze lata naszej działalności byliśmy nastawieni niemal wyłącznie na klientów zagranicznych. Polacy przekonują się do zorganizowanej oferty od nie więcej niż pięciu lat – mówi Lach.

COŚ OSTRZEJSZEGO

15–20 proc. świadków (lub samych kawalerów), którzy dzwonią do profesjonalistów organizujących wieczory, pyta

o „coś więcej”. Po wycieczce strip-busem czy Hummerem, kolacji Hugh Hefnera albo odwiedzinach w kilku klubach niektórzy chcą zerknąć do agencji towarzyskiej. Spotykają się ze zdecydowaną odmową.

Organizację tego typu atrakcji chętni muszą wziąć w swoje ręce. Okazuje się, że wychodzą im naprzeciw same agencje towarzyskie. Wiele z nich, zwłaszcza te największe i najdroższe wydają... vouchery. Wystarczy przyjść i uiścić opłatę, a potem wręczyć voucher przyszłemu

panu młodemu. Z zaświadczeniem w ręku można udać się pod wskazany adres i skorzystać z wiadomych usług.

– Wyszliśmy naprzeciw po-trzebam. Po setkach telefonów, jak dokonać opłaty za kawalera, żeby nie czuł się skrepowany, wymyśliliśmy vouchery, które kupuje się wcześniej i wręcza delikwentowi – wyjaśnia właściciel jednej z agencji na Śląsku.

Rzecz staje się coraz bardziej popularna. Wiadomo: klient nasz pan! 

Warto było!

Każdy wieczór kawalerski jest niepowtarzalny dla jego uczestników, ale nie wszystkie stają się towarzyskimi legendami. Na pewno taką stanie się ostatnia przedślubna impreza pewnego znanego muzyka z Warszawy. Panowie przebrali się w garnitury i spotkali na rowerach w centrum miasta. Grupa kilkudziesięciu osób jeździła od klubu do klubu, gdzie wszyscy pili z kwiatów sok pomarańczowy, szanując abstynencję przyszłego pana młodego. Potem był jeszcze koncert i jam-session. Zaledwie kilka osób wyletało się i zaczęło pić wódkę.

Wieczór pewnego bankowca zaczął się na stadionie Legii od meczu Polska-Anglia. Emocje były tak wielkie, że imprezowicze prawie zapomnieli, po co się zebrali. Dopiero po meczu (na szczęście remisowym), wróciła im pamięć i zaczęli popijać w jednym z pubów. Do imprezy na kilka minut przylączyli się kibice z Anglii, których jednak odciągnęła eskortująca ich policja, przewidując, że mogą narozrabiać. Po chwili swą obecnością i życzeniami zaszczylił kawalera sam Włodzisław Lubanski, który akurat przechodził obok. Takiego wieczoru nikt z uczestników nie zapomni.

Jeszcze inny wieczór, młodego handlowca, zaczął się fatalnie, bo ekipy kilkunastu młodych mężczyzn nie wpuszczano do żadnej knajpy. Wreszcie zdesperowani panowie wymyślili, że muszą poprosić przypadkowe kobiety, żeby im towarzyszyły. O dziwo, pomysł wypadł, wiele młodych dziewczyn chętnie wsparło balangowiczów. Dwie postanowiły się nawet przylączyć na dłużej, co w jednym przypadku zakończyło się związkami.

Podobny koniec miała impreza zorganizowana przez jedną z warszawskich firm. Piękna opiekunka nie opędziła się przed adoratorem (świadkiem pana młodego) i dała mu numer telefonu, choć to wbrew regułom. Po kilku miesiącach na jej palcu tkwił już pierścionek zaręczynowy. Co ciekawe, studentka nie zmieniła pracy i wciąż opiekuje się grupami imprezowiczów podczas wieczorów kawalerskich.

Są też imprezy, które kończą się fatalnie. Pewna imprezowa grupa, wypiwszy zbyt wiele, postanowiła wrócić pamięcią do czasów liceum i na szkolnym boisku rozegrać mecz piłkarski. Skończyło się bójką z policją i oskarżeniem trzech z 12 uczestników o czynną napaść na funkcjonariuszy na służbie.

O włos od totalnej klapy był też inny wieczór kawalerski. Panowie przesadzili z alkoholem i postanowili ukrącić strip-busa (jeden z nich nie pił, on miał być kierowcą). Właściciel wściekł się, gdy podstępnie odciągnięty zobaczył, że jego samochód odjechał. Już miał dzwonić po policję, gdy imprezowicze otrzeźwiali i wrócili. Składka „na przeprosiny” była bardzo duża, ale towarzystwo zamożne, więc dało radę. Jednak właściciel strip-busa nie dał się już namówić na kontynuowanie wycieczki. Zainkasował zadośćuczynienie i odjechał. Imprezowicze zostali na lodzie.



PÓŁNOC KONTRA POŁUDNIE

Tekst: Piotr Kowalczuk

Zaraz za Rzymem biegnie w poprzek Italii niewidzialna granica, która brutalnie łamie to państwo na pół. Dzieli Włochów na bogatych i biednych, lepszych i gorszych, zorganizowanych i chaotycznych, zadbanych przez państwo i rzuconych na żer beznadziei, mafii i korupcji. W parlamencie najboleśniejszy problem Włoch nazwano protekcjonalnie „Problemem Południa” już 137 lat temu. Nie rozwiązano go do dziś.

Sukcesy sportowe, a zwłaszcza mecze Squadra Azzurra, to jedyne chwile, podczas których Włosi przeżywają patriotyczne uniesienia. Na co dzień mieszkańcy południa i północy uważają państwo jako narzucony twór, nienaturalny, niszczący, zbędny.

Niedawno burmistrz Capo d'Orlando na Sycylii na oczach kamer odbił tabliczkę z napisem „Plac Garibaldi”, pokrzykując: „Okrutny morderca, sluga masonów i Anglików!”. Gubernator wyspy Raffaele Lombardo skomentował: „Dobrze zrobił. Trzeba skończyć z mitem Zjednoczenia Włoch i nazwać rzecz po imieniu. Zapłaciliśmy za to nędzą, torturami, krwią i masową emigracją. Płacimy do dziś”. 800 km dalej na północ, w Wenecji, tylko co drugi Włoch pochwała zjednoczenie Italii, a co czwarty chętnie odwróciłby bieg historii, pozostawiając południe samemu sobie. Co więc łączy południe z północą, jeśli nie mit Garibaldi, który je połączył? Tylko dla 25 proc. Włochów tym zwornikiem są język, flaga, hymn i 150 lat wspólnej historii.

Reszta odpowie bez wahania: Squadra Azzurra! Czyli emocje i wzruszenia, których dostarcza im futbolowa reprezentacja. Tak w każdym razie mówią ostatnie badania poważnego instytutu badania opinii publicznej SWG z Triestu. Gorzko pisała o tym Oriana Fallaci we *Wściekłości i dumie*: „Cham w zielonej koszuli w ogóle nie wie, jakie są trzy kolory włoskiej flagi: »Jestem Lombardezykiem!« On chciałby nas cofnąć do czasów wojen pomiędzy Florencją a Sieną. Włoskie flagi widać tylko na olimpiadzie, jeśli przypadkiem uda się zdobyć medal, i na stadionach podczas międzynarodowych meczów piłkarskich. To zresztą jedyna okazja, żeby usłyszeć okrzyki: Italia! Italia!”.

Państwotwórcza rola futbolu w kraju, gdzie piłka jest fascynującym fenomenem społecznym ocierającym się o sacrum, nie powinna specjalnie dziwić. Szczególnie w państwie tak świeżej daty

jak Włochy. Ale gdy uważnie spojrzeć na włoski futbol jako emanację społecznych emocji, wyraźnie widać Włochy przełamane na pół. Gdy fani drużyny z południa przyjeżdżają do Turynu albo Mediolanu, witają ich transparenty: „Garibaldi, dlaczegoś to zrobił?!", „Witamy we Włoszech". Gdy Napoli grało w Weronie, miejscowi kibice ubrali się w maseczki i wywiesili napisy: „Mydło nie zabija", „Gruźlica", „Wezuwiuszu, spal ich siarką" i „Powąchaj Neapol, a umrzesz". Weronczycy mogli usłyszeć w Neapolu, że Julia była dziwką, a Romeo rogaczem albo że Bóg stworzył dolinę Padu, a zaraz potem, ze wstydu, mgłę. We Włoszech sfanatyzowani kibice wyzywają się i biją jak gdzie indziej, linie podziału biegną różnie, ale ta między północą i południem jest najgrubsza. Dwa lata temu sąd w wyzwiskach pod adresem neapolitańczyków na mediolańskim stadionie San Siro dopatrzył się





Galleria Vittorio Emanuele II
to wizytówka Mediolanu...



a odrapane budynki
i suszące się pranie – Neapolu.

Terrone jest średnio o połowę biedniejszy niż polentone. Ten drugi może sobie uściskać rękę z najbogatszymi Europejczykami. Terrone jest biedniejszy niż statystyczny Polak.

rasizmu i klub Inter musiał zapłacić fanowi Napoli 1500 euro odszkodowania. Nienawiść poświadczają podobne napisy na murach, czyli w „gazecie ludu”, jak ładnie o graffiti mówi się we Włoszech.

POLENTA DLA BOGACZY?

Jeśli kogoś nie przekonuje futbolowa socjologia, wystarczy zajrzeć na Facebook. Najpierw jednak trzeba wiedzieć, że ci z północy mówią pogardliwie o południowcach terroni (od „terra” – ziemia), czyli prymitywni, brudni, głupi chłopcy. Natomiast południowcy nazywają tych z północy polentoni, czyli konsumentami popularnego tam placka kukurydzianego, uważanego w Neapolu czy na Sycylii za kulinarne barbarzyństwo. Chodzi im – jak wyjaśnia słownik języka włoskiego – o „chamów, którzy żywią się byle czym, najczęściej tym, co znajdują, i nie wiedzą, co to elegancja, dobry gust i wyrafinowanie”. Gdy wstukać w internet jeden lub drugi termin, dadzą w sumie 280 tys. rezultatów! Natomiast Facebook pod tymi hasłami gromadzi blisko tysiąc grup społecznościowych, dla których jedyny sens istnienia to wzajemna nienawiść. Ludzie podając własne nazwiska i adresy ze zdjęciem wypisują jeżdzące włos na głowie wulgarny, pseudonaukowe analizy godne teorii rasowych Rosenberga i sowieckiej historiografii. Tragiczne trzęsienie ziemi czy wielka powódź to tam powód do entuzjazmu i dowód, że „Bóg już nie mógł na to patrzeć i wreszcie ich pokarał”. Wszyscy jak jeden mąż chcą secesji. O nośności tego hasła niech świadczy choćby kariera polityczna

Umberto Bossiego, który na nim zbudował Ligę Północną, niepodzielną rządzącą w wielu prowincjach północno-wschodnich Włoch. Ba! To właściwie nowa religia ksenofobów północy. Jeśli poszukać na Facebooku pod hasłem „Zjednoczona Italia”, znajdziemy grupkę skupiającą 27 uczestników.

To nie znaczy, że gdy Włoch z południa spotka się z rodakiem z północy, natychmiast dochodzi do kłótni i bójki. Niemniej jednak południowiec może być pewien, że gdy znajdzie za skórę „polentoni”, położą to na karb jego pochodzenia. I odwrotnie. Wielec pouczająca jest przygoda mediolańskiego adwokata, który poślubił Sycylijkę (smagłe Sycylijki są cenioną zdobyczą na północy, a południowcy skarżą się, że bogaci „polentoni” kradną im kobiety). Raz zepsuł mu się samochód, więc pojechał do pracy autem żony na sycylijskiej rejestracji. Jechał tak samo i tą samą drogą co zawsze, ale tym razem mediolańczycy co rusz na niego trąbili, pukali się w głowę i wyzywali, żeby może jak przodkowie dosiadł osła. Z kolei mediolańczyk na Sycylii czy w Neapolu stygmatyzowany jest piętnem groszobroda – bogatego, aroganckiego, prostackiego i niewrażliwego na piękno buca.

Podróżujący w odwrotną stronę Sycylijczyk czy Kalabryjczyk, gdy minie niewidzialną granicę tuż przed Rzymem, też może doznać szoku. Cenowego – wszystko kosztuje o 1/3 albo i połowę drożej. Znany mediolański ekonomista prof. Luigi Campiglio, przez lata wykładowca uniwersytetu w Cambridge, uważa, że najprostszym problemem tych różnic jest wizyta u fryzjera męskiego.

Proste strzyżenie w Palermo nie różni się od tego w Mediolanie. Tyle tylko, że na Sycylii czy w Neapolu można przyciąć włosy za 6 euro, a w Turynie bez 15 euro nie ma po co pojawiać się w salonie. Prof. Campiglio tłumaczy, że fryzjer to drobny kapitalista zarabiający na pracy własnych rąk, a dyktowane przezeń ceny mówią niemal o wszystkim: kosztach wynajmu lokalu, kosztach życia i zasobności portfeli ludzi w okolicy. Fryzjerskie ceny odzwierciedlają brak socjoekonomicznej równowagi kraju. Ze szczegółowych badań wynika, że biorąc pod uwagę koszyk dóbr i usług, różnica między południem a północą sięga 30 proc. i jest niechlubnym rekordem zróżnicowania pośród krajów UE. Prowadzi to do namacalnej różnicy między terroni a polentoni, głównej przyczyny wzajemnej nienawiści i zawiści: północ jest bogata, południe biedne. Przy czym, jak powiada profesor ekonomii Fabio Pammolli z uniwersytetu we Florencji: „Niemcy, by zniwelować podobne różnice między RFN i NRD, potrzebowały zaledwie 20 lat. My, mimo naprawdę sporej integracji społecznej, kulturowej i językowej, nie możemy sobie poradzić przez półtora wieku. Rozwinęła się tylko północ. Południe stoi w miejscu”.

Zaczniemy od fotografii obecnej sytuacji, sięgając po rocznik statystyczny: terrone jest średnio o połowę biedniejszy niż polentone. Ten drugi może sobie uściskać dłoń z najbogatszymi Europejczykami. Terrone jest biedniejszy niż statystyczny Polak. Trudno się dziwić, skoro całe południe produkuje tyle, co jeden region Wenecji. Jeśli chodzi o bezrobocie, mierząc odsetkiem żyjących z zasiłku, na północy mimo kryzysu nie przekracza teraz 4 proc. Na południu jest aż czterokrotnie wyższe. Ale terroni o wiele chętniej niż polentoni widzą swoje niewiasty przy dzieciach, w kościele i w kuchni. Głównie dlatego na północy zarabkuje 70 proc. populacji, a na południu tylko 43 proc. Z drugiej strony co piąty południowiec pracuje na czarno, przy czym na Sycylii i w Kalabrii w rolnictwie odsetek ten sięga 40 proc., a na budowach 34 proc. Szacuje się, że biedni południowcy ukrywają przed fiskusem w skali roku aż 70 mld euro! Nie zapominajmy, że na południu działa najsprawniejsze i największe włoskie prywatne przedsiębiorstwo Mafia&Co: roczny obrót 130 mld euro, zysk 70 mld euro.

KLUCZ DO KONFLIKTU

Dlaczego tak jest i skąd się to wzięło? Południowiec powie: „Ci z północy podbili nas i okradli w 1860 r. i wykorzystują do dziś”. To wpis, który znalazłem na Facebooku. Faktycznie Garibaldi niczym kondotier Królestwa Sardynii i Piemontu najechał



Dżinsy w twoim stylu

Wygodne, stylowe i nigdy nie wyjdą z mody – dżinsy. Jeśli chcesz w nich dobrze wyglądać, dopasuj je do okazji i twojego stylu. Diverse radzi, które wybrać!



COMFORT FIT

luźne komfortowe dżinsy z szerszą górną częścią spodni, zazwyczaj z prostą lub lekko zwężaną nogawką. Wygodne spodnie dla tych, którzy cenią luz. Idealne np. na weekend, gdy możesz odpocząć od garnituru. Wystarczy dobrać do nich modny T-shirt. Model: Coleman X, DIVERSE. Cena: 179,90 zł



TAPERED FIT

spodnie ze średnio dopasowaną górną częścią oraz lekko zwężaną nogawką. Jeśli nie boisz się wyróżniać, to model dla Ciebie. Do tych dżinsów możesz założyć oryginalny T-shirt, ekstrawagancką kamizelkę czy skórzaną kurtkę! Model: Carson IX, DIVERSE. Cena: 179,90 zł



SLIM FIT

dopasowane spodnie z prostą lub zwężaną nogawką. Idealne dla mężczyzn, którzy lubią styl smart casual, czyli półoficjalny. Noszą rzeczy wygodne i jednocześnie w miarę eleganckie. Dżinsy świetnie pasują do koszuli, koszulki polo i sportowej marynarki. Model: Bauer IX, DIVERSE. Cena: 179,90 zł



REGULAR FIT

najpopularniejszy krój z reguły o prostej nogawce, średnio dopasowany. To dżinsy dla fanów klasyki. Wygodne, świetnie sprawdzają się na co dzień. Gdy chcesz być elegancki, włóż do nich koszulę, a kiedy możesz pozwolić sobie na luz, dołącz T-shirt, czy sweter. Model: Jefferson X, DIVERSE. Cena: 179,90 zł

**Diverse
Extreme Drink**

Poczuj zastrzyk energii. Siegnij po Diverse Extreme Drink. To napój energetyczny polecany przez zawodników Diverse Extreme Team.



DIVERSESYSTEM.COM



Dworzec w Rzymie. Zgadnijcie, który pociąg ruszy na północ, a który na południe.

Eurostar „Czerwona Strzała” z Mediolanu do Bolonii jedzie godzinę, a porównywalną odległość z Palermo do Katanii pociąg nazywany przez Sycylijszyków „Złamana Strzała” pokonuje w pięć godzin.

Królestwo Obojga Sycylii. Ku osłupieniu Europy podbił Sycylię, potem Neapol, a gdy w Teano z wielką pompą wręczył królowi Wiktorowi Emanuelowi III Sabaudzkiemu symboliczny klucz do południa Italii, de facto dał mu do ręki wytrych do skarbcza przepędzonych Burbonów. Sabaudowie przejęli burbońskie banki i narzucili południu własną monetę, wymieniając po kursie wziętym z sufitu. Zjednoczenie Włoch było grabieżą, do złudzenia przypominało kolonizację na wzór sowiecki. Najpierw odbyło się referendum sankcjonujące aneksję, przy czym żeby je wygrać, Sabaudowie sięgnęli po terror i beczelne oszustwa. Władzę na południu przejęli namiestnicy północy. Ludności narzucono obcy północny system organizacji państwa i prawa: drakońskie podatki, pobór do wojska i biurokrację. Parcelacja ziemi latyfundystów, na którą tak liczyli chłopci, pozostała w sferze obietnicy. Południe stało się lupem wojennym. Z fabryk, stoczni i kopalni w Neapolu i Kampanii bez żenady wywożono maszyny na północ. Nic dziwnego, że wkrótce na całym południu hulały setki band, liczących w sumie ok. 30 tys. buntowników, tzw. brygantów. Bywało, że na ich czele stawały kobiety. By wygrać tę wojnę secesyjną, rząd musiał wysłać na południe 120 tys. żołnierzy. Walki trwały 10 lat. Południe za bunt zapłaciło krwawo: 9 tys. rozstrzelanych buntowników, 20 tys. zamordowanych cywilów, 10 tysięcy rannych i 13,5 tys. skazanych na długoletnie więzienie.

Trzeba pamiętać, że starły się dwa nieprzystające do siebie światy. Południe było feudalną

skamieliną, a północą rządził kapitalizm, klasa średnia i przedsiębiorcy. Likwidacja wysokich celów rewolucyjnych Królestwa Obojga Sycylii położyła na łopatkę zacofaną gospodarkę południa. Z Neapolu wyprowadził się dwór i pieniądze. Świetne miasto, wówczas piąte co do wielkości na świecie, błyskawicznie zwiędło. Jego los podzieliły Palermo i Catania na Sycylii. Więc gest burmistrza, który w swoim mieście zlikwidował plac Garibaldi, tylko z pozoru był bezsensowną bufonadą.

KOMUNIKACJA NIEWERBALNA

Nie każdy poza Włochami zdaje sobie sprawę, że językiem, jakim mówi się dziś, posługiwało się wówczas na co dzień 2 proc. ludności Italii, głównie w Toskanii, a rozumiało go 10 proc. wykształconych. Rozmawiano lokalnymi dialektami. Sycylijski czy neapolitański nie rozumiał tego, co mówił do niego Piemontczyk, Lombarczyk czy Wenecjanin. Najeźdźcy byli więc dla południowców tak samo obcy jak przed wiekami Arabowie czy Normanowie. I pewnie tak by zostało, gdyby nie szkoły i telewizja. Nie mniej jednak na Sycylii i pod Wezuwiuszem miejscowi między sobą wciąż rozmawiają hermetycznym dialektem. Co równie istotne, ogromne różnice obyczajów i oglądu świata w dużym stopniu przetrwały do dziś.

Południe przywiązuje dużą wagę do decorum, robienia dobrego wrażenia za wszelką cenę. Jest reductą kultury macho. Przeczulony na własnym punkcie południowiec łatwo się obraża, płamy na honorze nierzadko zmywa nożem. Jest religijny,

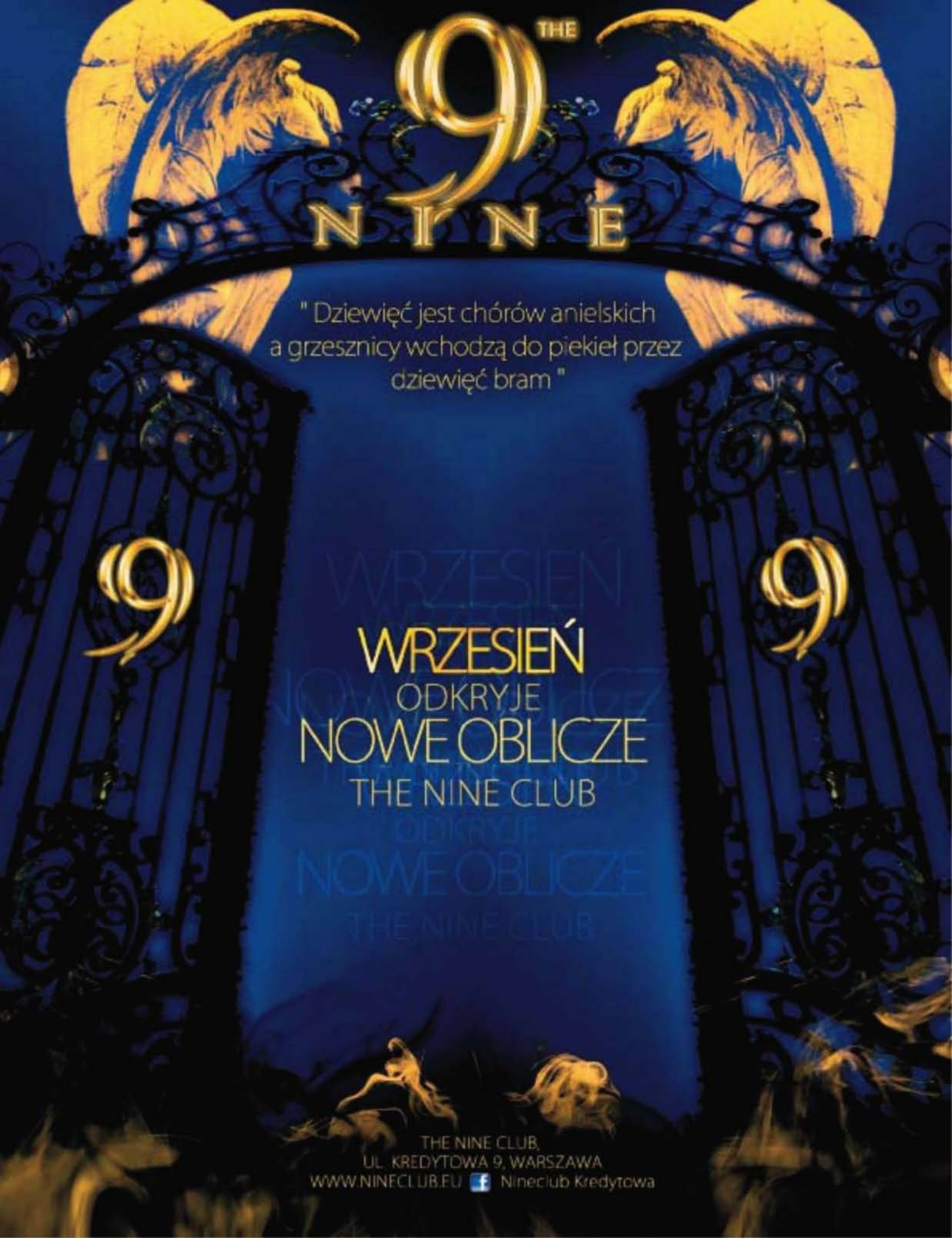
przesądny i niesłuchanie pruderyjny. Rodzina jest dla niego wszystkim. Nie przypadkiem właśnie na tej obyczajowości pobił budowlana mafia. Dlatego mafioso w uroczystym akcie inicjacji przysięga na święty obrazek i wie, że za odebranie kobiety innemu „człowiekowi honoru” czeka go śmierć. Dlatego kodeks honorowy mafiosa składa się z jednego punktu: musisz się zemścić. Krwawe vendetty potrafią ciągnąć się przez lata i pokolenia. Dla porównania człowiek północy jest pozbawionym szacunku dla siebie, form towarzyskich i celebry amoralnym pragmatykiem. Tak też widzi go terrone.

Różnice naturalnie pogłębiły wzajemną wrogość. Już pierwszy premier zjednoczonego państwa, hrabia Cavour z Turynu, uważał południe za siedlisko bezprawia i zabobonu, za dziki kraj zapomniany przez Boga. Cesare Lombroso, sławny XIX-wieczny psychiatra i antropolog, badając czaszki brygantów poległych w walce z wojskiem wysnuł teorię, że przestępcę można poznać po cechach antropologicznych. Wynikało z tego, że większość mieszkańców południa to ofiary atawizmu psychicznego i fizycznego, czyli urodzeni bandyci. Tę teorię oficjalnie wyznawał świat włoskiej nauki i władzy od Rzymu po Wenecję.

Nic dziwnego, że południowiec nie szanował narzuconej władzy. To wtedy na południu rozwinął się funkcjonujący do dziś system dwuwładzy: państwa i mafii, często przenikających się nawzajem. Po dziś dzień mafia w oczach własnych i tych, którzy ją wspierają, jest ruchem oporu wobec opresyjnego państwa. W chaosie sprzecznych interesów i lojalności, hipokryzji i z gruntu chorych relacji społecznych narodził się stereotyp współczesnego człowieka południa: nieufny, skryty, przebiegły jak Ulisses, niezrównany artysta wyrażonej sztuki dojenia państwa i omijania prawa.

Paolo Leon, profesor ekonomii na rzymskim uniwersytecie Roma III, jest bezlitosny: „Człowiek południa cały swój intelektualny wysiłek wkłada w to, jak oszukać państwo i wyszarpać pieniądze. Żyje, myśląc, że jest wykorzystywany i krzywdzony przez tych z północy i rząd. Nie myśli o własnych możliwościach, ale o tym, co jego zdaniem mu się należy od innych. Stąd pogarda dla prawa i zasad. Południe uzurpuje sobie przywilej nieprzestrzegania prawa w ramach wyrównania rachunków”.

Rzeczywiście można odnieść wrażenie, że na południu państwo traktowane jest jak w realnym socjalizmie – lup do podziału. Przykłady można mnożyć w nieskończoność. W kontroli włoskiego ZUS-u wyszło na jaw, że w Neapolu żyje z sowitej renty ponad stu kompletnych ślepców, którzy bez problemów prowadzą swoje auta (jeden jest najlepszym snajperem camorry), a inwalidami na



THE 9 NINE

"Dziewięć jest chórów anielskich
a grzesznicy wchodzą do piekieł przez
dziewięć bram"

WRZESIEŃ
ODKRYJE
NOWE OBLCICZE
THE NINE CLUB

THE NINE CLUB,
UL. KREDYTOWA 9, WARSZAWA
WWW.NINECLUB.PL  Nineclub Kredytowa



Tu kupują polentoni.



A tu terroni.

Czy rzeczywiście życie na południu lepiej smakuje? Rzecz gustu. Niemniej jednak zjednoczenie Włoch było chybioną próbą połączenia ognia z wodą.

rencie okazało dziewięciu graczy jednej z drużyn piłki wodnej z Palermo. Okazało się też, że nieszczęśliwe wypadki i nieuleczalne choroby potrafią na południu dotknąć całe rodziny albo okolice. Kontrola wykazała, że w Neapolu w promieniu kilkuset metrów mieszka ponad 300 żyjących z renty groźnych psychopatów i schizofreników, tytu co w całym Mediolanie. Inspektorzy wpadli też na trop rodziny, w której wszyscy (17 osób) z powodu różnych chorób są na państwowym garnuszku.

Trudno się zatem dziwić, że na południu jest o połowę więcej rencistów niż na północy. Z kolei minister administracji publicznej Renato Brunetta odkrył, że jego pracownicy z południa chorują dwa razy częściej niż na północy oraz że urzędy służą tam nie tyle obsłudze obywatela, ile dostarczaniu miejsc pracy. Na południowców w przeliczeniu na głowę przypada dwa razy więcej urzędników państwowych, a w Molise w Abruzzji aż 7 razy więcej niż w Lombardii. Na Sycylii jest też zatrzęsienie dyrektorów i kierowników. Na wyspie mieszka 8 proc. Włochów, ale za to aż 36 proc. włoskiej kadry kierowniczej opłacanej z budżetu. Mimo to na południu trudno cokolwiek załatwić. Proces sądowy trwa trzy razy dłużej niż na północy. Do wywiezienia neapolitańskich śmieci trzeba było zaangażować wojsko i ochronę cywilną.

KRAINA OGÓLNEJ NIEMOŻNOŚCI

Jak z płatką idzie za to samowolą budowlaną. Na zboczach Wezuwiusza pobudowało się ok. 600 tys. osób. Jednak południe to kraina niemożności.

Wszędzie stoją pomniki dzieł nieukończonych. W Giarre na Sycylii to atrakcja turystyczna. Można się udać na autokarową wycieczkę z przewodnikiem i obejrzeć: stadion, na którym nie rozegrano ani jednego meczu, pływalnię, w której nikt nie pływał, miejski teatr, gdzie nie wystawiono żadnej sztuki, wielopiętrowy parking, na którym nikt nie parkował, puste centrum handlowe i dom starców, a na deser samotny, strzelający w niebo wielki filar – część nigdy nie wybudowanego mostu. Oczywiście wszystko w stanie totalnej dewastacji. Prof. Leon nazywa to „gospodarką Penelopy”. Wszystkim – lokalnym władzom, mafii i pracującym przy takich inwestycjach – zależy, by przeciągać je w nieskończoność, bo zapewniają pracę i stały dopływ gotówki. Jeśli ktoś się śpieszy, musi się liczyć z sabotażem. Stąd kosztta niebotycznie rosną, by w końcu przekroczyć możliwości zwykłego państwowego inwestora. Nie każdy się zatem do inwestycji pali, a najmniej włoska kolej. Stąd Eurostar „Czerwona Strzała” z Mediolanu do Bolonii jedzie godzinę, a porównywalną odległość z Palermo do Katanii pociąg nazwany przez Sycylińczyków „Złamana Strzała” pokonuje w 5 godzin.

Nikt nie ma nadziei, że tę przepaść między południem a północą kiedykolwiek uda się zasympać. Próby były i to poważne. W latach 1951–1992 w tzw. Kasie Południa państwo utopiło równowartość kilku bilionów euro. Zamiast posłużyć rozwojowi, wyładowały w kieszeniach mafii, lokalnych kacyków i przedsiębiorców północy. Terrone jest przekonany, że znów został wykiwany, a polentone

przypisuje katastrofę przedsięwzięcia mentalności południowca. A lokalne władze na południu wobec fatalnego stanu rzeczy de facto trudnią się zarządzaniem permanentnej sytuacji kryzysowej i wyszarpywaniem pieniędzy z budżetu. Przy czym za nic mają obowiązek zbilansowania ksiąg rachunkowych i nierzadko już we wrześniu ogłaszają upadłość. Nieraz tak było w Katanii i Taranto, a gminom Arpaia, Soriano Calabro i Lungro udało się wyjątkowa sztuka: w 2007 r. bankrutowały dwukrotnie. W końcu budżet państwa ich wykupi.

Naturalnie polentoni buntują się: „Nie z naszych podatków! Nie będziemy łożyć na terronich darmozjadów!”. Terrone podchodzi do własnej sytuacji filozoficznie: tylko on zna prawdziwy smak życia, nieśpiesznie pociągając wino w cieniu kościelnej dzwonnicy. Giovanni Floris w książeczce *Separacja w ojęzycznie* opisuje przygodę biznesmena z Mediolanu, wezwanego przez partnerów z Sycylii na niecierpiący zwłoki lunch roboczy. Wziął samolot do Katanii, a potem helikopter. Gdy dotarł na miejsce, okazało się, że czeka go potężna wielogodzinna uczta w eleganckiej restauracji – prawdziwy cel spotkania. Poskarżył się swoim gospodarzom, że nie ma czasu do stracenia i że w Mediolanie byłoby to nie do pomyślenia. Usłyszał na to: „My na południu jesteśmy innymi ludźmi i mamy swoje obyczaje. Ale pan tego nie zrozumie. Kiedy wyście jeszcze mieszkali w jaskiniach, myśmy tu już uprawiali pederastię”. Natomiast Luciano De Crescenzo, piewca włoskiego południa, opowiada z zachwytem o swoim kraju – neapolitańskim fryzjerze, który często zamyka zakład już w obiad, wywieszając tabliczkę: „Dziś już na życie zarobiłem”. W innej historyjce opisuje sympatyczny obyczaj ze swego miasta, który ma wykazać wyższość południowej fantazji i wyrafinowania nad północną gonitwą za pieniądzem. Rano przed pracą neapolitańczyk wpada do baru na kawę, pije, ale płaci za dwie wyjaśniając: „Cafe sospeso” (kawa w zawieszeniu). Po chwili wpada inny, ale jest bez grosza, więc pyta: „Czy jest cafe sospeso?”, by za chwilę raczyć się pysznym espresso na koszt hojnego nieznajomego.

Czy rzeczywiście życie na południu lepiej smakuje? Rzecz gustu. Z jednej strony na północy desperaci targają się na życie trzy razy częściej. Z drugiej co roku 120 tys. terronich, najczęściej tych rzutkich i najzdolniejszych, ucieka na północ. Niemniej jednak zjednoczenie Włoch było chybioną próbą połączenia ognia z wodą. Terroni i polentoni żyją ze sobą jak rozwiedzeni skazani na wspólne mieszkanie. Klóć się o alimenty, czynsz, rachunki za gaz, światło, i oczywiście o sprzątanie. I to jest prawdziwy, tragiczny rozwód po włosku. ▣



żeby kibicowała Realowi

żeby miała długie nogi

 **sympatia.pl**

Znajdź swój ideał.

Ludzie ptaki

Tekst: Aleksander Sochoń

To jedno z najbardziej niesamowitych przeżyć jakich można doświadczyć. Stoisz w otwartych drzwiach samolotu lecącego cztery kilometry nad ziemią. Wyskakujesz, czujesz nagły i zdecydowany opór – uderzają w ciebie strumienie powietrza, po chwili rozpościerasz skrzydła...

Rozglądasz się dookoła, przez moment widzisz schodzący do lądowania samolot, z którego wyskoczyłeś i rozpoczynasz swój lot. Masz wrażenie, jakbyś wcale nie opadał, a naprawdę leciał. Oczywiście to tylko wrażenie, bo opadasz, ale dużo, dużo wolniej niż podczas tradycyjnego skoku spadochronowego.

Teraz możesz podziwiać rozpościerający się dookoła widok. Możesz rozkoszować się wolnością jakiej nigdzie indziej nie doświadczysz. Możesz poczuć się jak ptak szybujący po niebie. Jeśli widoku nie zasłaniają chmury, w dole możesz rozpoznać znajome kształty: drogi, domy. Widzisz zabudowę miasta, tory kolejowe, pola, więzienie – które stamtąd wcale nie wygląda groźnie, tylko symetrycznie i pięknie.

Decydujesz, że chcesz skrócić w lewo i robisz to z taką łatwością, jakby latanie było twoją wrodzoną zdolnością. Sterujesz własnym

ciałem. Zupełnie inaczej niż w locie szybowcem czy samolotem, gdzie siedzisz w kokpicie za szybą. Tutaj to ty jesteś latającą maszyną. Lecisz już dwie minuty albo i dłużej. Spoglądasz na wysokościomierz i widzisz, że już czas na otwarcie spadochronu. Przyjmujesz odpowiednią pozycję, składasz skrzydła i już bezpiecznie opadasz pod otwartą czaszą spadochronu.

I... budzisz się w swoim łóżku? Otóż nie, to wydarzyło się naprawdę i było z pewnością jednym z najbardziej niesamowitych przeżyć, jakich można doświadczyć. Po tym już nigdy nie będziesz beznamiętnie spoglądał na ptaki lecące po niebie.

Podczas moich pierwszych skoków w wingsuit (z ang. skrzydlaty kostium) śmiałem się prawie przez cały lot. Śmiałem się ze szczęścia i dlatego, że nie mogłem uwierzyć, że to co się dzieje, dzieje się naprawdę. Rzecz jasna jest to zabawa przeznaczona tylko i wyłącznie dla spadochroniarzy posiadających odpowiednie doświadczenie.

Kanadyjczyk Shane McConkey z Red Bull Air Force Team w czasie zawodów w Meksyku, w październiku 2007 r. Shane zginął półtora roku później we włoskich Dolomitach – zjeżdżał na nartach, po czym miał poszybować w wingsuicie; ten numer wcześniej demonstrował wielokrotnie; tym razem miał kłopoty z odpięciem nart, gdy w końcu to się udało, ziemia była zbyt blisko; zginął na miejscu

Trochę biochemii

W momencie skoku w mózgu uwalniana jest dopamina. Ta sama substancja, która produkowana jest u ludzi, którzy są zakochani. Dopamina nazywana jest hormonem szczęścia, gdyż pojawienie się jej w mózgu objawia się poczuciem euforii. Jest neuroprzekaźnikiem, odpowiadającym także za koordynację ruchową, napięcie mięśniowe, ale też za stany emocjonalne. Jej działanie znają też ci, którzy zażywają kokainę. Ten narkotyk stymuluje właśnie wydzielanie dopaminy. Może więc nie powinno dziwić, że skoczkowie zapytani, dlaczego wciąż skaczą, odpowiadają, że daje im to niespotykane przeżycia i satysfakcję.

Wiadomo, że natura nie przystosowała człowieka do latania. Nasz instynkt samozachowawczy skonfrontowany z faktem wyskoczenia z samolotu mówi nam, że to nie może się dobrze skończyć. A jednak dzieje się coś odwrotnego. Wyskakujesz ze spadochronem, bawisz się na największym placu zabaw, a na koniec bezpiecznie lądujesz na ziemi. To absolutny triumf marzeń.

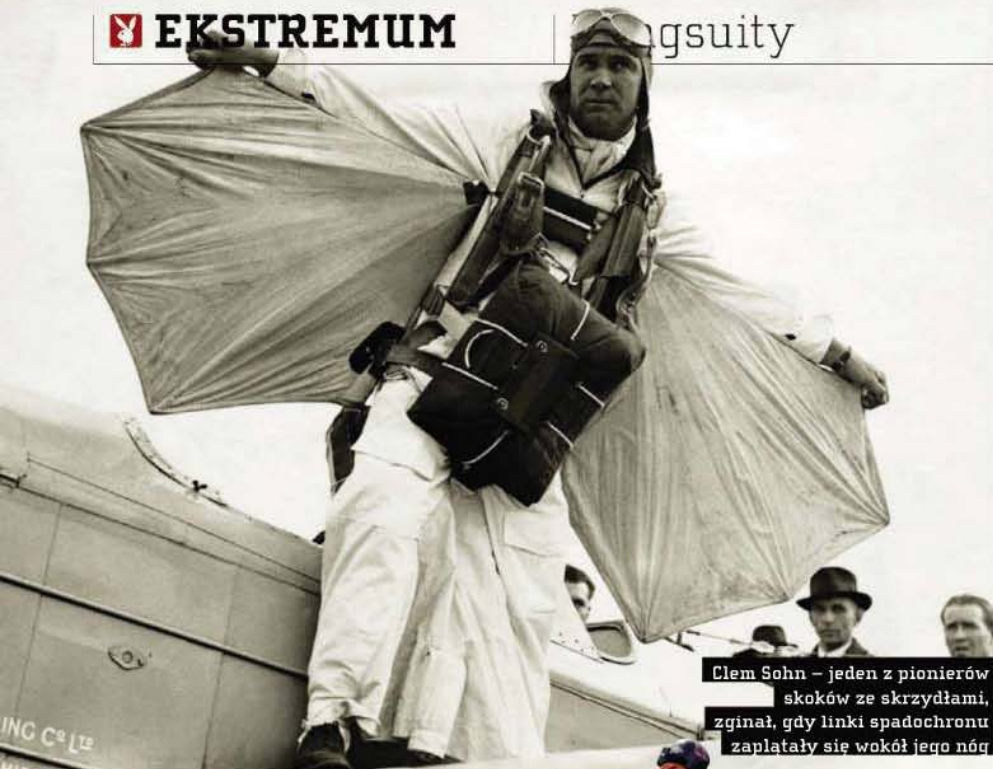
Ewolucja skrzydlatych ludzi

Pierwsze eksperymentalne skoki ze sztucznymi skrzydłami wcześniej czy później kończyły się tak samo – tragicznie. Pośród wielu innych także ci najbardziej znani pionierzy: Clem Sohn i Leo Valentin poświęcili życie swojej pasji. Mimo licznych niepowodzeń stale wierzone, że ludzie kiedyś będą mogli szybować jak ptaki.

Amerikanin Clem Sohn próbował skakać z płóciennymi składanymi skrzydłami przymocowanymi do ramion i tułowia, wzmocnionymi metalowymi elementami, których rozpiętość dochodziła do dwóch metrów. Brał udział w wielu pokazach lotniczych, na które przybywały tłumy ciekawskich, pragnących ujrzeć wyczyny słynnego człowieka ptaka na własne oczy. 25 kwietnia 1937 roku w Vincennes pod Paryżem Sohn uległ wypadkowi; podczas otwarcia spadochronu nogi skoczka zaplątały się w linkach, powodując tzw. kalafior. Próba otwarcia spadochronu zapasowego w takiej konfiguracji doprowadziła do skręcenia się obydwa spadochronów. Skoczek uderzył o ziemię i zginął.

Prawdopodobnie najbliższy spełnienia marzeń o lataniu był Francuz Leo Valentin. W połowie lat pięćdziesiątych wykonywał pionierskie loty ślizgowe za pomocą sztywnych skrzydeł, których rozpiętość przekraczała dwa metry. 13 maja 1954 r. odbył rekordowy lot długości 5 kilometrów, lecz i on podzielił los swoich poprzedników, po raz kolejny wykazując nieprzydatność sztywnych skrzydeł przy lotach spadochronowych i znów oddalając marzenia ludzi o bezpiecznym lataniu. Zginął podczas pokazów w Liverpoolu 21 maja 1956 roku.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kolejni śmiałkowie próbowali eksperymentować ze skrzydłami, wykonując również liczne pokazy. Skrzydła w tamtym okresie były przeważnie płócienne, o dużej powierzchni z drewnianymi bądź metalowymi usztywnieniami; ówczesni skoczkowie spowalniali prędkość opadania, ale nie potrafili uzyskać prędkości postępowej. Nie szybowali, lecz lecieli w dół.



Clem Sohn – jeden z pionierów skoków ze skrzydłami, zginął, gdy linki spadochronu zaplątały się wokół jego nóg



Felix Baumgartner chce skoczyć z... kosmosu! W ramach projektu Red Bull Stratos helowy balon wyniesie go na wysokość prawie 37 km; podczas spadania skoczek ubrany w kombinezon kosmonauty przekroczy prędkość dźwięku



B.A.S.E. jumping w Romsdall w Norwegii

Nowa era lotów

Trzeba było zaczekać aż do roku 1994, kiedy to inny Francuz Patrick de Gayardon ponownie rzucił wyzwanie naturze. Zaprojektował on „skrzydlaty kombinezon”, czyli wingsuit, dzięki któremu dokonał jak na tamte czasy rzeczy nieprawdopodobnych. Jego wyczyny zainspirowały tysiące spadochroniarzy na całym świecie, a jego wynalazek – wingsuit – zrobił ogromną karierę.

Dzięki oryginalnej konstrukcji kombinezonu z materiału, z jakiego szyje się spadochrony, potrafił on wykonywać loty na odległości powyżej 5 kilometrów. Któregoś dnia oglądając fotografię pikującego samolotu Pilatus, de Gayardon stwierdził, że gdyby skakał ubrany w wingsuit, mógłby pikować z taką samą prędkością jak samolot i mógłby wskoczyć do lecącej maszyny. Za pomysłem poszły czyny. We Francji, w Chambery, udało mu się wskoczyć do samolotu, z którego wcześniej wyskoczył. Natomiast pod koniec października 1997 roku przesyłował w odległo-

ści kilkunastu metrów od tarasu widokowego w Chamonix w Alpach. Później w Wielkim Kanionie Kolorado w USA podczas kręcenia filmu reklamowego dla firmy Sektor, która była głównym sponsorem, de Gayardon wykonał serie skoków ocierając się o skały kanionu.

Nowatorski kostium wykorzystywał również do skoków B.A.S.E. (jest to akronim od ang. słów: budynek, antena, przęsło mostu, ziemia). Dzięki niemu mógł skakać w miejscach zupełnie do tego nieprzystosowanych. Skakał ze względnie niewysokich skał, ale dzięki wingsuitowi odlatywał od przeszkód na bezpieczną odległość. Gdyby robił to bez kombinezonu, musiałby bardzo szybko otwierać spadochron, bo nie byłby w stanie oddać się od ścian.

Niestety Patrick również podzielił losy pionierów. Zginął 13 kwietnia 1998 roku podczas przygotowań do filmu Patricka Passe. Fatalnego dnia skakał z partnerem. Obaj mieli skrzydlate stroje. Skok przebiegał zgodnie z planem do

momentu otwarcia spadochronów. Ten Patricka nie otworzył się prawidłowo, na skutek przeróbek pokrowca spadochronu wykonanych zgodnie z jego oryginalnym pomysłem. Musiał otwierać spadochron zapasowy, lecz linki obu natychmiast się splątały nie dając szans na przeżycie.

Proximity flying

Jest rok 2003, Loïc Jean-Albert wyskakuje z helikoptera w stroju, jakiego filmowy Batman by się nie powstydział, rozpościera skrzydła i rozpoczyna swój niezwykle lot. Przez pierwszych kilkanaście sekund zbliża się do grzbietu góry, następnie leci wzdłuż stoku, w pewnym momencie przemyka tuż nad głowami dwóch stojących free riderów (ekstremalnych narciarzy), trzy, może pięć metrów nad powierzchnią śniegu. Małą cyfrową kamerą przymocowaną do kasku przez chwilę filmuje swój sunący po śniegu cień. Można odnieść wrażenie, że to nie jest cień człowieka, tylko ptaka. Wykonuje lekki skręt w lewo, mija skalisty szczyt, jeszcze raz filmuje swój cień, tym razem przemyskający po skałach, następnie oddala się w stronę doliny, nabierając przez to wysokości i otwiera spadochron. Rodzi się nowa dyscyplina ekstremalnych skoków – *proximity flying* (z ang. *latanie w pobliżu*) – bliskie przeloty obok lub nad przeszkodami, na przykład skalistymi ścianami gór.

Norweskie klify uważane są za najlepsze miejsce na świecie do skoków B.A.S.E. *proximity* w wingsuitach. Górską drogą nazywaną Trollstigen (z języka norweskiego Drabina Trolli) jest doskonale znana w światku *proximity flying*. Wznosi się nad nią między innymi szczyt Bispen, który upodobał sobie skoczkowie; szybują tuż obok skalistych ścian, a w końcowej fazie starają się przemknąć jak najbliższe serpentyny. Widok zapiera dech w piersiach, niektórzy skoczkowie przelatują zaledwie dwa, trzy metry od drogi, która w tym miejscu wiję się jak rzeka. W tego rodzaju lotach najdrobniejszy błąd oznacza śmierć. Być może właśnie dlatego ci, którzy tam skoczyli, opowiadali o nieporównywalnych z niczym przeżyciach.

– To co tutaj robimy jest najbliższe spełnieniu marzeń o lataniu – stwierdził Norweg Espen Fadnes, uważany za najlepszego skoczka *proximity flying*.

Podczas lotu w skrzydlatym kostiumie można osiągnąć prędkość postępową 100 do 250 km/h, jednocześnie zredukować opadanie do 50–100 km/h, w zależności od możliwości kombinezonu i umiejętności skoczka. Dla porównania prędkość opadania w pozycji płaskiej podczas typowego skoku spadochronowego wynosi około 180 km/h.

Co dalej?

Od czasów pionierów ludzi ptaków, Clema Sohna i Leo Valentina, skrzydlate stroje oraz technika skoków bardzo ewoluowały. Obecnie skakanie w wingsuitach jest względnie bezpieczne i uważane za jedną z wielu dyscyplin spadochroniarstwa posiadającą system szkolenia i własne konkurencje na zawodach. Skoczkowie mogą przebiegać w kilkunastu modelach kombinezonów dostępnych w ofercie kilku firm.

Mimo ogromnego postępu wciąż pojawiają się nowe wyzwania i pomysły. Obecnie kilku skoczków w różnych częściach świata pracuje nad tym, by bezpiecznie lądować bez otwierania spadochronu. Czy kiedykolwiek człowiek będzie w stanie tego dokonać za pomocą skrzydlatego kombinezonu? Być może, na razie jednak ani wingsuity, ani skoczkowie nie są na to przygotowani. Pierwszy skoczek, który by tego dokonał, zyskałby sławę. Ale czy latanie stałoby się dzięki temu piękniejsze? Gdzie jest granica, której przekroczenie wreszcie nas usatysfakcjonuje i czy na pewno chodzi o to, by przekroczyć ją za wszelką cenę? 🐇

Jak zacząć?

Przed lataniem w wingsuitcie trzeba najpierw zaliczyć około 200 skoków ze spadochronem, więc na początek należy zgłosić się do najbliższego aeroklubu

Na dopalaczach



Fin **Visa Parviainen** skacze w wingsulcie, z tym że do kombinezonu instaluje dodatkowo odrzutowe silniki przeznaczone do małych modeli samolotowych. Pod koniec 2009 r. wykonał spektakularne loty testowe. Wyskoczył z samolotu, odpalił odrzutowe silniczki przymocowane do butów i był w stanie lecieć w formacji obok samolotu AN2. Utrzymał pulap lotu ponad cztery minuty, a nawet nieznacznie się wznosił.



Austriak **Felix Baumgartner** do latania zamiast wingsuitu, używa sztywnych skrzydeł z włókna węglowego. 31 lipca 2003 r. wyskoczył z samolotu 9 km nad brytyjskim Dover, przeleciał niczym rakietą 33 km i otworzył spadochron już nad terytorium Francji, po drugiej stronie kanału La Manche! Miał przymocowane do pleców skrzydła, o rozpiętości 1,8 m, a na twarzy aparat tlenowy. Historyczny przelot trwał 6 minut i 22 sekundy.



Były pilot wojskowy Szwajcar **Yves Rossy**, który latał m.in. samolotami Mirage 2000, teraz używa hybrydowych sztywnych skrzydeł z 4 silnikami odrzutowymi stosowanymi w modelarstwie (stąd jego przydomek „jet-man”). W 2002 r. przeleciał nad Jeziorem Genewskim na odległość 12 km, a 26 września 2008 r. pokonał kanał La Manche, rozpoczynając lot na wys. 2,5 km nad ziemią i cały czas utrzymując tę wysokość!

Królik Polski czy

Twarogi Ruskie



MIJESCA

TRASY

Do smakowitej wycieczki możesz dodać też odwiedziny we wsiach Sól, Cebulki, Grzybów, Marchewki i Ciele. Zaplanuj trasę, oblicz jej długość, pakuj się i ruszaj. Zawsze doceluj!

 **doceluj.pl**



Magda Mołek

Dla mnie seks to umysł...

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke, Marcin Meller Zdjęcia: Krzysztof Opaliński

Od 7 lat pełni rolę uciekającego króliczka. Jest posłuszna, obowiązkowa i profesjonalna, a do tego zimna jak lód – ale tylko przed kamerą. Prywatnie nie lubi facetów w mundurach, uwielbia szminkę Jadwigi Staniszkis, zazdrości Penelopé Cruz hiszpańskiego temperamentu i kocha miłością ślepą Marilyn Monroe. Przed wami kobieta, która pięknieje z wiekiem – mimo że jest coraz bardziej „czerstwa” – Magda „Niespełniony Króliczek” Mołek.

Kim będziecie? Moniką Olejnik?

1] Jeśli nam użyczysz tego wspaniałego oburwia na dziesięciocentymetrowym obcasie...

Nie wiem, czy chciałabym zobaczyć, jak wciskacie swoje wąskie stópkę w moje buty. Powiedźcie, w jakiej roli występuje Marcin. Rozumiem, że przyszedłeś dodać mi otuchy.

Meller: *Sam nie wiem, czy jestem tu twórcą czy tworzywem. Będę się po prostu uśmiechał. Pytania zadają Bartosiak i Klinke.*

2] Przeczytaliśmy, że do czterech czujesz się seksowna. Została nam raptem godzina.

Kiedy tak powiedziałam? Nie pamiętam, żebym była aż tak odważna (śmiech). Ciekawe, jaka jestem po 14.

3] Chętnie się tego dowiemy.

Po 14 jestem jeszcze seksowniejsza. Wyobraźcie sobie, co się dzieje po 21.

Meller: *Ja akurat wiem. Kładziesz się spać z kurami.*
Chodzi ci może o nocne testowanie whisky w Sopocie?

Meller: *Wypiłaś pół szklaneczki, zjadłaś plasterka melona zawinięty w płatek szynki parmeńskiej i grzecznie poszłaś spać.*
Musiałam wcześniej wstać do pracy...

Meller: *Ale przecież wstawaliśmy razem... (ogólny wybuch śmiechu)* Tzn. nie w tym sensie. Zaczynaliśmy pracę o tej samej porze. Przyszedłeś dużo później.

4] Uratujemy Marcina i zmienimy temat. Twoim zdaniem Penelopé Cruz jest koścista?

Nie jest. Siedziałam z nią, jak tutaj z wami i mogę powiedzieć, że jest wspaniale mięciutka.

5] Czy w takim razie ty jesteś koścista?

Wiem, do czego zmierzacie. Podpie-racie się tabloidową plotką, że nie mogę rozebrać się dla PLAYBOYA, bo jestem za bardzo koścista.

6] Pytamy u źródła.

Penelopé ani trochę nie jest koścista. Raczej filigranowa i taka kompaktowa. Od razu chciałoby się z nią...

Meller: *Przepraszam, że przerywam. Jesteśmy tu, żeby omówić twoją sesję, a nie sesję Penelopy.*
Zabawne, bo słyszałam twoją autoryzowaną wypowiedź, że największym rozczarowaniem będzie dla ciebie chwila, kiedy Magda Mołek wreszcie powie „tak”.

Meller: *Nieprawda. Szczyt demagogii. Od 7 lat gonię króliczka i uważam, że króliczek mógłby to wreszcie uszanować.*

7] Czy to, że od siedmiu lat nam odmawiasz, oznacza, że wciąż jeszcze wystarczająco nie „szczerstwiałeś”?

Uwielbiam Kazimierza Kutza za to, że mi tak powiedział. Trzymam się tego jak busoli. Ale wy dokonujecie tutaj poważnego nadużycia. Bo panu Kazimierzowi nie chodziło o sesję w PLAYBOYU, ale o to, że żeby zadawać celne pytania, trzeba najpierw się nażyć i odpowiednio sčerstwić.

8] Komu jak komu, ale panu Kazimierzowi spodobałaby się nasza parafraza.

Czy należałoby sčerstwić do PLAYBOYA? Nie rozdziłoby to problemów natury estetycznej?

9] W twoim przypadku? Raczysz żartować.

Nie sądzicie, że kiedy ukaże się wreszcie potwierdzona informacja, że będę w PLAYBOYU, to padnie jakiś mit? Nie szkoda wam tego? Przecież cudowne jest to budowanie napięcia... Prawie jak u Hitchcocka.

10] Czy ty przypadkiem nie jesteś za dobrze wychowana?

Jestem wychowana normalnie. Rozbijanie się w PLAYBOYU nie jest kwestią wychowania.

11] Ciekawe, co na twoją sesję powiedziałaaby mama.

Może do niej zadzwonię?
Konieczniesz!

(Magda dzwoni – przyp. aut.)

12] Jaki werdykt?

Nie mogę powiedzieć.

13] Jak możesz robić nam coś takiego?!

Sprawy rodzinne są sprawami rodzinnymi. To jest właśnie kwestia dobrego wychowania.

14] Ale to nie sprawa rodzinna, tylko ogólnopolska.

Nie przesadzajcie. Jeśli to dla Marcina być albo nie być, mógłby zwyczajnie powiedzieć. Spróbujemy coś z tym zrobić (śmiech).

15] Czyli się zgodzisz?

Wystarczy, że kolega znajdzie się w trudnej sytuacji. To bardzo wspaniałomyślne.

Kto powiedział, że się zgodzę? Nie warto rozbić kobiet tajemniczych. Marcin to świetny dziennikarz, poradzi sobie na rynku (śmiech).

16] Nie masz serca. Teraz to już potwierdzone.

Oczywiście. Jestem zimna jak głaz. Sama to wymyśliłam, jako test na bystrość tabloidowych mediów.

17] Sama sobie przypięłaś łatkę Królowej Śniegu.



Magdalena Mołek

34-letnia legnickanka. Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych na UW w Warszawie. Karierę zaczynała w lokalnym radiu, pracowała w lubińskiej telewizji, w Telewizji Dolnośląskiej, w TVP Wrocław i w TVP Polonia (prowadząca teleturniej *Krzyżówka szczęścia*, z RTL 7, Canal+ i TVPuls). Od 2002 r. prowadziła *Kawę* czy *herbatę* w TVP. Dwa lata później przeprowadziła się do TVN-u i jest z nim związana do dzisiaj. Prowadziła program *Moja krew*, pierwszą edycję *Tańca z gwiazdami*, była też wraz z Jolantą Kwaśniewską gospodynią programu *Lekcja stylu*. Jest jedną z prowadzących *Dzień dobry TVN* oraz autorką w roli głównej.

W efekcie od sześciu lat jestem „królową” (*śmiech*). Ale ostatnio – według tabloidów – zmieniłam wizerunek. Nie zauważyliście?

18) „Poluzowałaś krawczyk”. Jesteś nową, bardziej wyluzowaną Magdą. Obserwujcie.

Meller: Obserwuję cię od ładnych paru lat i zastanawiam się, czy nie wysiądziesz na wrzody żołądka. Bo tak w sobie wszystko kisisz, że kiedyś to pęknie...

Ja cię też obserwuję od paru lat. Kiedyś byłeś bardziej wyluzowany. A od kiedy zmieniły się pewne sprawy

prywatne w twoim życiu, to zacząłeś się kontrolować. Jedziemy na tym samym wózku.

Meller: Ale ja nie mam włączonej totalnej autokontroli.

A ja według ciebie mam? Ciekawe. To powiedz, jak powinna się zachowywać kobieta, która się nie kontroluje?

19) Podpowiemy. Twoje słowa: „Penelopé ma wszystko, o czym ja mogę marzyć. Ognisty temperament, bezkompromisowość, szaleństwo. Pięknie klnie, krzyczy, płacze”.

Ona jest Hiszpanką, ja nie. Nie wiem, czego oczekujecie. Moja prywatność

jest moją tajemnicą. W moim zawodzie trudno nie przekroczyć granicy. A ja staram się jej nie przekraczać. Nie mam natury ekshibicjonistki. Chcę mieć coś dla siebie.

20) W takim razie wejdziemy z butami w twoje dzieciństwo. Tęsknisz za Legnicą? Często tam bywam. Nie mam już starych znajomych. Rozjechaliśmy się po świecie. Jestem związana z Legnicą, bo tam mam rodzinę.

21) Załapałaś się na przystojnych oficerów Armii Czerwonej?

Już nie. Pamiętam defilady czołgów i radzieckie helikoptery, które latały nad naszymi głowami. Nie lubię tych wspomnień. Mundur wzbudza moją niechęć. Dlatego nie umawiałam się z harcerzami (*śmiech*).

22) A z pieśniarzami? Śpiewałaś w chórze...

Dziewczęcym. Nazywał się „Rezonans”. Zapisala mnie i kilka koleżanek pani od muzyki Maria Sycz. Byłam tam raczej od dykcji niż od czystego śpiewania (*śmiech*). Jeździliśmy na konkursy i wygrywałyśmy wszystko na szczeblu wojewódzkim. A nawet zdobywałyśmy pierwsze miejsca na Dolnym Śląsku. Niestety od kiedy ja dołączyłam, nie wygrywałyśmy już na arenie ogólnopolskiej.

23) Potrafisz coś jeszcze zaśpiewać?

Nie. Mam jedną fantastyczną cechę: udziela mi się cud niepamięci.

24) Nie dzwonił ci jeszcze z tańca na lodzie i wodzie?

Nie. Chyba wiedzą, że mnie to nie interesuje. Wystarczy kilka razy odmówić i ma się potem spokój.

25) Ale chyba pamiętasz, jakie plakaty wisiały nad twoim łóżkiem?

Modern Talking. W dni parzyste podobal mi się blondyn, a w nieparzyste brunet (*śmiech*). Ale prawdziwą idolką

była dla mnie Kim Wilde. Uwielbiałam ją. Jakiś czas temu zobaczyłam Kim na lotnisku. Wygląda, jakby zatrzymała się w latach 80. Nie ma w sobie już tej dzikości. A pamiętacie może Sabrinę w basenie?

26) Czy pamiętamy?! To żart?

No tak. Jak mogłam w ogóle pytać. A pierwszą moją kasetą było Kombi. Ich plakat też powiesiłam. Największe kulturalne wydarzenie w moim dzieciństwie to jednak MTV. Z koleżanką oglądałyśmy je całymi dniami. I oczywiście kochałyśmy się w Rayu Cokesie. Dziś już nie ma prezenterów z taką charyzmą.

27) Oglądając „Krzyżówkę szczęścia” (teleturniej w telewizji regionalnej, pierwszy program prowadzony przez Magdę – przyp. red.), da się wyczuć tę fascynację.

Jesteście podli. Cudownie się tam ubierałam, prawda? Niesamowite, że kobieta dopiero z wiekiem robi się naturalna i ładna, a kiedy jest młoda, wygląda fatalnie. Nie wiem jak wy, ale ja zauważam, że 15 lat później wyglądam dużo lepiej.

28) I zaczynasz czerstwieć. Bylebym tylko nie spleśniała.

29) Wracając do „Krzyżówki szczęścia”. To nie była twoja pierwsza praca. Zaczynałaś...

Mylam butelki i zanosila je do sklepu. Tata mnie zawoził. Ale pierwsze poważne pieniądze zarobiłam jako asystentka sprzedawcy. Też dzięki tacie. Na rynku w Legnicy sprzedawaliśmy z bagażnika samochodu szklanki żaroodporne. Ja byłam kasjerką i do dziś pamiętam ten wór pieniędzy. Pamiętam też moje pierwsze perfumy za dwa i pół miliona... Eternity Calvina Kleina. Pół roku chodziłam do empiiku, żeby je wachać. Jak odebrałam zaliczkę z „Krzyżówki szczęścia”, to wiedziałam, co za nią kupię. Swoją drogą ciekawe, czy dożyję jeszcze takich czasów, kiedy kupię sobie perfumy za dwie i pół bańki (*śmiech*).

30] Nie licząc szklanek i butelek, pieniądze zarabiałaś tylko w mediach.

Tak. Jestem absolutnie rozpuszczona.

31] A miałaś studiować prawo w Niemczech.

Na Viadrinie (Europejski Uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą – przyp. red.). Zarywałam swoje bezcenne, pozabawione szaleństwem noce, żeby się uczyć historii. Ale przykładowej prymusce, o dziwo, wcale tak dobrze nie poszło.

Meller: Szkoda. Wyobrażacie sobie bycie oskarżonym przez taką prokurator?

32] Ja, ja. Ich habe grosse lust. Wypraszam sobie. Panie prokurator nie mówią takich rzeczy (śmiech).

33] Zależy w jakich filmach. Pamiętasz, kiedy obejrzałaś pierwszy film dla dorosłych?

Miałam może ze 13 lat i dubbing na pewno był niemiecki. Byłam bardzo zdziwiona, bo wcześniej widziałam jedynie *Seksmisję*, a rodzice zabraniali oglądać nawet serialu *Tulipan*. Pierwsze wideo na osiedlu mieli sąsiedzi, rodzice mojej koleżanki, którzy bardzo długo pracowali. Korzystałyśmy więc z uroków nowych mediów.

34] To przeżycie zmieniło twoje postrzeganie rzeczywistości?

Zupełnie nie. Pierwszy raz pocałowałam chłopaka – a może on mnie? – ach, ten cud niepamięci, jakies dwa, może trzy lata później.

35] Tak, młodzi czytelnicy. W zamierzonych latach całowało się dopiero w liceum, a do „tych rzeczy” przechodziło na studiach. Ty akurat trochę studiowałaś...

Najpierw ekonomię i zarządzanie w szkole prywatnej w Zielonej Górze, potem prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. W końcu postanowiłam poważnie wziąć się za swoją edukację i zdałam egzaminy wstępne na nauki polityczne. Z Wrocławia prze-

niosłam się do Warszawy i całe pięć lat przestudiowałam na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Pracę magisterską pisałam z prawa europejskiego.

36] Znów prawo. Powiedz, nie chciałabyś zagrać tytułowej roli w serialu *Sędzia Anna Maria Wesołowska*?

Lepsza byłabym w roli prokurator...

37] Nie uważasz, że to świetny pomysł na sesję?

Pani Anna Maria się zgodziła? Gratuluję umiejętności perswazji. Chłopcy, poważnie – czy wam się nigdy nie znudzi ten temat?

38] Nigdy.

Biedacy. Marcin, a gdyby twoja żona dostała taką propozycję, co byś zrobił?

Meller: Jest dorosłą osobą. Robi, co uważa za dobre. Proszę jednak nie zmieniać sprytnie tematu.

Nie rozumiem, o co tyle hałasu. Może zamiast rozbierać kobiety, lepiej z nimi porozmawiać.

Meller: Nie lubisz patrzeć na piękne akty, na kobiety?

Uwielbiam kobiety. Na ulicy oglądam się wyłącznie za pięknymi kobietami. Niekoniecznie jednak interesują mnie ich akty.

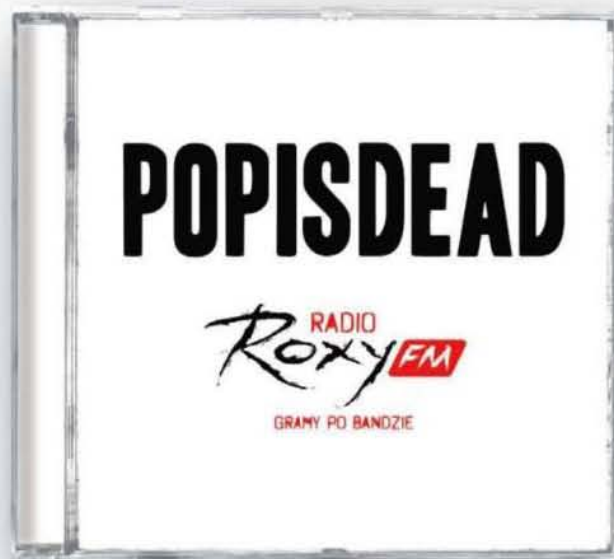
39] To dziwna konstatacja w ustach najseksowniejszej polskiej dziennikarki.

Mój Boże! Kto tak powiedział?

40] PENTOR. My tego nie wymyśliliśmy. Tak cię postrzega opinia publiczna.

Dla mnie seks to umysł. Dlatego tak seksowna jest Jadwiga Staniszkis. W jej czerwonej szmince jest „power”. Podobnie jak w tym, że pani profesor zawsze ma rację. Nawet jak zmienia zdanie. To typ energii, który podoba mi się w kobietach. Pani Jadwiga jest seksowna w wyrażaniu swoich prawd. Najbardziej lubię ją w duecie z Moniką Olejnik.

RADIO ROXY OGŁASZA ŚMIERĆ POPU



Na płycie między innymi:

**Florence & The Machine,
Vampire Weekend,
Foals, The XX, Kamp!
Hot Chip, Goldfrapp,
Dizzee Rascal i wielu innych.....
oraz**

**remixy znane
z anteny Radia Roxy**

**2CD
już w sklepach!**

Music from **EMI**

PATRONI MEDIALNI:

Gazeta.pl

tuba.pl

DEMOTYWATORY.PL

**K
MAG**

@rebel:tv

41) Czyli powoli przechodźmy do dziennikarek?
Przelećmy się po telewizjach...

42) Bardzo ładna figura retoryczna.

Z wieloma koleżankami utrzymuję dobre relacje, nie chciałabym, żeby któraś się obraziła. Mogę tylko stwierdzić, że nawet w TVP są ładne dziewczyny.

43) Kiedyś nie było?

Były, ale odeszły to TVN-u (*śmiech*).

44) Ty naprawdę perfekcyjnie się kontrolujesz.

Wolę nic nie powiedzieć niż powiedzieć byle co, a są takie pytania, na które odpowiedzi mogą być tylko złe.

45) Mamy nadzieję, że w takich celujemy. A co z seksownymi dziennikarzami?

Żałuję, że nie ma w polskiej telewizji faceta, który miałby w sobie choć trochę południowo-europejskiej fantazji, którą widać w telewizjach włoskich czy hiszpańskich. Garnitury świetnie tam leżą; jest luz, ale bez przesady. Kolega Meller występuje właśnie w uciętych bojówkach. Jak tu kogoś takiego porównywać? (*Śmiech*).

46) Rozumiemy, że gdybyś prowadziła pismo „Playgirl”, nie zaproponowałabyś sesji żadnemu z nas?

Nie operuję takimi kategoriami. Po co mam rozbiierać publicznie facetów, skoro można to zrobić prywatnie?

47) Co myślisz o słowach Kubu Wojewódzkiego: „Jakby przyszła do mnie Magda Mołek razem z Jolantą Kwaśniewską i zaproponowały trójką, szybko wymeldowałbym się i to nawet przez balkon, a mieszkam wysoko”?

Mowa-trawa. Kokieteria. Jak się ma ferrari, bmw i 200-metrowy apartament na utrzymaniu, to trzeba z czegoś żyć. W tym przypadku ze słów.

48) Inni atakują cię jeszcze ostrzej. Piotr Tymochowicz stwierdził: „Gospodynie domowe na jej widok trafia szlag. Wykształciuchy, słuchając jej, dostają kolki intelektualnej. Nie rozumieją jej też słuchacze Radia Maryja, bo mówi niezrozumiałym dla nich slangiem. Grupa dorastających chłopców to za mało, żeby zbudować trwały wizerunek. Wyż demograficzny już minął”.

Bycie produktem dla młodych chłopców to komplement. Jeśli wyrosną na mądrych facetów, znających wartość kobiety, to tym bardziej. A niemieszczanie się w żadnych ramach to wyjątkowa umiejętność. Kolejny komplement. Przepraszam, a co robi teraz pan Tymochowicz?

49) Pracuje nad mieszczeniem się w ramach. Tylko nikogo to już chyba nie interesuje. Ty za to interesujesz wszystkich. O dziwo, głównie w negatywnym kontekście. Dlaczego bułwarówki tak cię nienawidzą?

Zarabiają pieniądze. Mołek na pierwszej stronie „sprzedawała” im większe nakłady.

50) Ale dlaczego jako czarnek charakter?

Ich trzeba pytać. Według mnie słodycz i sympatia sprzedają się znacznie gorzej. Bycie złą, zimną, wyrachowaną zawsze będzie interesujące.

51) Bardziej nie lubią cię kobiety czy faceci?

Kobiety nie darują mi niczego. Myślę, że w facetach jest w ogóle mniejsza potrzeba przywalania. Zazdroszczę wam, że problemy rozwiązujecie przy wódce w trzy minuty. Nam przywinie zajmuje to często lata.

52) W internecie też cię nie oszczędzają – „matołek, przymułek, mułek”. Skąd taki festiwal nienawiści?

Kiedyś kolega powiedział mi, że wszystko, co piszą, się zgadza. Poza

zdjęciem i nazwiskiem... Czyli nie pisali o mnie (*śmiech*). Mam wysokie poczucie własnej wartości, więc prymitywne znęcanie się nad wszystkim, co ze mną związane, przestało mnie boleć. Jeżeli ktoś ocenia moją inteligencję w oparciu o prowadzenie programów porannych, życzę mu powodzenia. Niektórym poza tym idealnie pasują do roli zimnej, pustej i cynicznej. W końcu jestem niebrzydka blondynką z dużymi ustami. A do tego, do jasnej cholery, udało mi się! To już największy grzech.

53) Może po prostu masz za mało skaz? Kiedy pies pachnący szamponem pojawia się w dzikim stadzie, zwykle jest zagryzany. Może jesteś za mało ludzka, za idealna?

Jestem jaka jestem. Nie zdarzyło mi się spotkać oko w oko kogokolwiek, kto dałby mi odczuć, że mnie nie lubi. Moje programy są chętnie oglądane. I są na pewno tacy, którzy oglądają, bo czekają, aż się potknę i przewrócę.

54) To by było bardzo ludzkie, fakt. Prawie tak jak twoje stwierdzenie, że dwa i pół miliona mężczyzn w Polsce „cierpi” na erekcję.

Po tym programie byłam „gwiazdą” wszystkich portali internetowych. Wreszcie byłam prawdziwa. Mój znajomy stwierdził wówczas: „Oj, Mołek, Mołek, całe życie marzycielka”...

55) Prawdziwa byłaś też, gdy odrzuciłaś przed kamerami na żywo objęcia Kevina Aistona.

Poniosło mnie i nawet przez chwilę było mi głupio. Ale nie potrafię grać miłusińskiej, gdy włącza się czerwone światelko. Zazdroszczę tej sztuki niektórym koleżankom. Nie spodobało mi się zachowanie Kevina i dałam mu to do zrozumienia. Zrobiłabym to też poza studiem. Ale pogadałabym sobie, wyjaśnilabym temat i jest po sprawie. Po tym zajęciu chłopaki z TVN-u zakładali się, kto po raz drugi spróbuje na żywo objąć Magdę Mołek.

Meller: *Miałem na to kiedyś ochotę. Ale w ostatniej chwili wycofałem się, pomny tego wydarzenia. Głupi byleś, że nie spróbowałeś.*

56) Często przeklinasz?

Klnę szczególnie wtedy, gdy robię coś wbrew sobie i walczę ze swoimi ograniczeniami. Na przykład wspinam się czy jeżdżę na nartach.

57) W trakcie sesji kłęłabyś zatem szpetnie.

Nie będzie żadnej sesji, tak więc obejdzie się bez przekleństw.

58) Masz jeszcze problemy z paparazzi?

Raczej nie. Ostatnio tylko zawiozłam pewnego pana na komisariat w Piasecznie. Przestraszyłam się, bo cały czas za mną jechał.

59) „Kręcisz” już becзки? Bo myśleliśmy o pewnej sesji: ty tylko w pilotce...

Znów muszę was rozczarować. Kurs pilotażu ruszony, ale nie mam czasu, żeby go dokończyć. A propos, kończymy już? Bo widzę, że macie zaznaczonych sporo ptaszków na karteczkach, że tak powiem eufemistycznie.

60) Skończymy, jak nam powiesz, czy w naszych banalnych pytaniach była jakaś siła.

To było tornado, chłopaki. Dlaczego nie pracujecie w telewizji, tylko dla Meller? Brakuje nam takich koksów.

61) Pięknie kłamiesz.

Cała przyjemność po mojej stronie. Ale mnie przemieliłicie.

62) Bez przesady, to był tylko delikatny przedsesyjny petting.

Optymiści. Jestem córką mojej mamy i zgadzam się z nią w tej kwestii. Czeka was kolejne siedem lat bezskutecznego namawiania...

Więcej wywiadów duetu Bartosiak & Klinka na www.wywiadowcy.pl

WALKA STULECIA! STAJEMY W RINGU Z WIELKIM ANDRZEJEM GURCZAKIEM

CKM

www.ckm.pl

CZASOPISMO KAŻDEGO MĘŻCZYZNY

Nr 10(148) PAŹDZIERNIK 2010

CENA 11,99 zł (W TYM 7% VAT)

D, NL, B, A: € 9,00

CH: SFR.16,00

NIE ODDAMY ANI GUZIKA!

71 POWODÓW
DLA KTÓRYCH
MUSISZ ZOSTAĆ
POLSKIM
ŻOŁNIERZEM

**BIESIADA
Z KANIBALEM**

POZNAJ PRAWDZIWEGO
HANNIBALA LECTERA

**MICKEY
ROURKE**

MĘSKA ROZMOWA O BRUDZIE I WÓDZIE

EKSKLUZYWI!

MAMMA MIA! NAGA

IGA!
WYRWAŁ

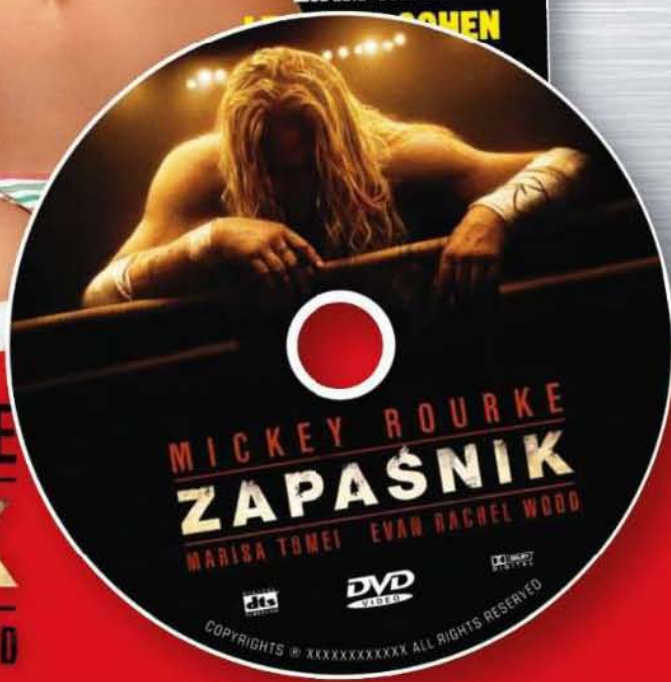
TE ZDJĘCIA ZDMUCHNĄ CIĘ Z KANAPY

**PORNO
PEDIA**

POZNAJ ŚWIAT SEKSU
EKSTREMALNEGO



**SASHA GREY
SEÑOR JOSE
MOURINHO
IRON MAIDEN
LIAM NEESON
JOHNNY DEPP**



**MICKEY ROURKE
ZAPASNIK**

MARISA TOMEI EVAN RACHEL WOOD

W KIOSKACH OD 15 WRZEŚNIA!

CZARNO- KSIEZNIK Z DOLINY KRZEMOWEJ

Tekst: Rafał Nowakowski Ilustracja: Rafał Piekarski / piekaryo.blogspot.com

Zaprojektował pierwszy komputer osobisty, zmieniając tym samym oblicze całego świata. Niezaprzeczalnie zasłużył na miano najbardziej kreatywnego człowieka w dziedzinie cybernetyki. A przy tym pozostał niepoprawnym żartownisiem i hakerem.

Steve Wozniak, amerykański inżynier polskiego pochodzenia nazywany Czarnoksiężnikiem Woz, jest dość niekonwencjonalnym geniuszem komputerowym. Stał się żywą ikoną kalifornijskiej Doliny Krzemowej, współtworzył potęgę Apple Inc., po czym... odszedł z firmy, gdy stała się wielką korporacją. Od początku interesowało go przełamywanie blokad i ograniczeń, wymyślanie systemów przyjaznych użytkownikowi i rozwijanie nowych technologicznych możliwości.

Działalność Wozniaka zawsze była rodzajem wyrotowej, partyzanckiej inżynierii. Zajmował się projektowaniem komputerów, pisanem oprogramowania (np. do dwukółowego pojazdu Segway), wspomaganiami niezależnych inicjatyw technologicznych, nauczaniem dzieci, działalnością charytatywną, sponsorowaniem festiwali muzycznych, a ostatnio brał nawet udział w amerykańskiej edycji Tańca z gwiazdami. 60-letni Wozniak nie sprawia jednak wrażenia celebryty ani stereotypowego milionera typu Billa Gatesa. Przypomina raczej członka subkultury geeksów – inteligentnych dziwaków zafascynowanych pogłębianiem swojej wiedzy, odkrywaniem mało znanych faktów, zwykle niemodnie ubranych i niedbających o swój wygląd.

KOMPUTER ZŁOŻONY PRZEZ 13-LATKA

Wszystko zaczęło się od pasji. Jako dziecko Steve był raczej wycofany i nieśmiały, fascynował się natomiast naukami ścisłymi. Matka musiała go dosłownie odrywać od zadań matematycznych. Jak potem wspominał, to technika i komputery dawały mu tę niezbędną płaszczyznę socjalizacji, pozwoliły mu spotkać ludzi podobnych sobie, wymieniać się informacjami, dzielić pasję. To dlatego nowe technologie nie są dla niego kwestią ekonomiczną, ale społeczną.

Swoją pierwszy komputer skonstruował w wieku 13 lat. Jego maszyna cyfrowa potrafiła grać w kółko i krzyżyk. W połowie lat 70. rozpoczął studia inżynierskie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Jednak wkrótce je przerwał, aby podjąć pracę w Hewlett-Packard. Zamieszkał w Palo Alto w Kalifornii, w miejscu, które zasłynęło później jako Dolina Krzemowa. Stosunkowo młody uniwersytet, skupione wokół niego małe przedsiębiorstwa, środowisko akademickie, a wreszcie suchy, ciepły klimat sprzyjały







1975 r. – Jobs i Wozniak z Blue Boxem



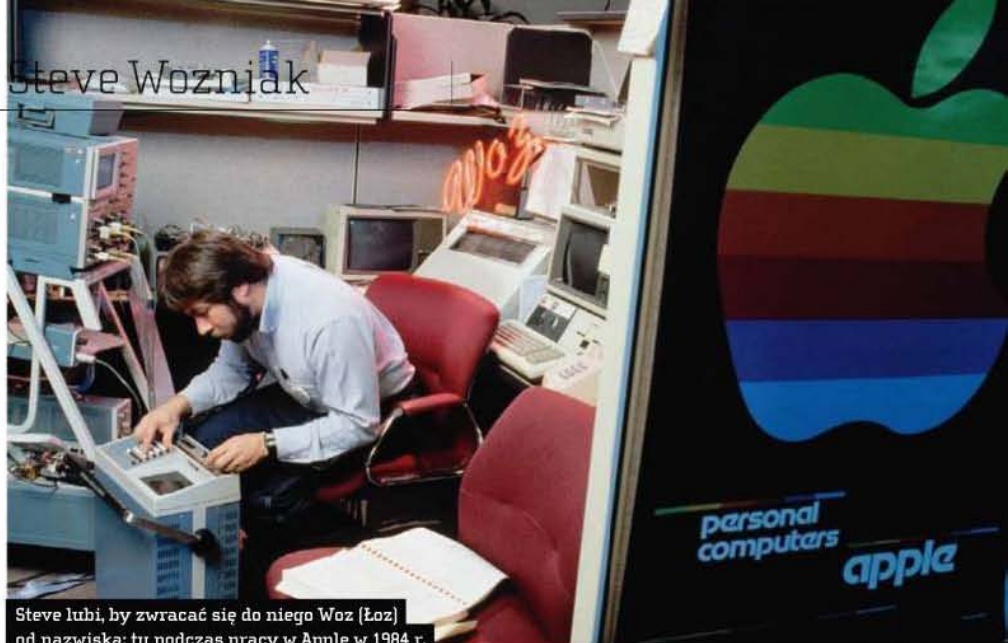
Steve Wozniak prezentuje Apple I

rozwojowi zaawansowanych technologii przemysłowych. Tam właśnie Wozniak przyłączył się do legendarnego, nieformalnego stowarzyszenia Homebrew Computer Club, skupiającego fascynatów cybernetyki, domorosłych inżynierów, niepokornych wizjonerów i hakerów. Klub miał swoją własną filozofię. Jego członkowie spotykali się, aby dzielić swoją fascynację komputerami i majsterkowaniem, a nie w celach komercyjnych.

KOMPUTER ZA 666,66 DOLARA

Początkowo komputery były ogromnymi maszynami, wyglądającymi jak szafy pełne szpul taśmy magnetofonowej, z małymi ekranami, które wyświetlały wykresy funkcji matematycznych, ze specjalnymi czytnikami kart perforowanych, które trzeba było drukować na osobnych maszynach. Samo wczytywanie i odczytywanie danych było skomplikowanym procesem matematycznym. Panele sterowania składały się z kilku lampek kontrolnych i pojedynczych przełączników. W 1975 r. Steve Wozniak pierwszy wpadł na pomysł, jak komputer mógłby wyglądać. Co by było, gdyby połączyć obwody komputera ze zwykłą klawiaturą maszyny do pisania i z niewielkim ekranem wideo? Dzięki temu prostemu, acz genialnemu pomysłowi Wozniak stał się rewolucjonistą kultury cyfrowej.

Oczywiście nie działał sam. Jego przyjacielem i współnikiem był Steve Jobs, który później zbudował finansową potęgę Apple Incorporation. W owym czasie Jobs był buddystą, uprawiającym jogę i stosującym dietę owocową. Jobs, jak sam przyznaje, nigdy nie był nawet w małym stopniu



Steve lubi, by zwracać się do niego Woz (łoz) od nazwiska; tu podczas pracy w Apple w 1984 r.

Co by było, gdyby połączyć obwody komputera z klawiaturą maszyny do pisania i ekranem wideo? Dzięki temu prostemu, acz genialnemu pomysłowi, Wozniak stał się rewolucjonistą kultury cyfrowej.

tak dobry w inżynierii jak Wozniak, ale za to czuł nad marketingową stroną całego przedsięwzięcia. Komputer projektowali w sypialni Jobsa, a montowali w jego garażu. Aby wyprodukować pierwsze egzemplarze, zastawili jego samochód. Wreszcie to właśnie Steve Jobs był w stanie przekonać miejscowych sprzedawców komputerów do zamówienia pierwszej serii Apple.

Komputer Wozniaka i Jobsa pomysły był jako narzędzie rewolucyjne. Dość powiedzieć, że pierwszy Apple nieprzypadkowo kosztował 666,66 dolara i miał być komputerem, który każdy użytkownik mógł złożyć sam. Również dość partyzancka była pierwsza konstrukcja: obudowa ze skrzynki po jabłkach (według jednej z wersji stąd pochodzi nazwa komputera). Apple I był przeznaczony nie dla przedsiębiorstw, ale dla indywidualnych użytkowników, do wykorzystania w celach hobbystycznych. Stąd prostota jego konstrukcji i przystępność obsługi – to wszystko, co jest teraz normalną cechą komputera osobistego. Wówczas chodziło o taki komputer, dla którego każdy użytkownik mógł pisać własne programy, a więc rozwijać jego możliwości i znajdować nowe formy zastosowania. Apple miał być urządzeniem rozwijanym przez użytkowników, rozwijającym się wraz z nimi.

Steve Wozniak i Steve Jobs oraz Ronald Wayne założyli firmę Apple w 1976 r. Logo firmy przedstawiało nadgryzione jabłko, być może w nawiązaniu do Byte Shop, który zamówił i sfinansował pierwszą partię nowych komputerów. Pojawienie się Apple I i Apple II na rynku wywołało prawdziwą rewolucję. Można powiedzieć, że od tego momentu

komputer trafił pod strzechy. Apple II nazwany został volkswagenem komputerów za swoją stosunkowo niską cenę, dostępność i łatwość użycia. W ciągu pierwszych 3 lat Apple odnotował stopień wzrostu sięgający 700 procent. Kiedy firma weszła na giełdę w 1980 r., wartość jej akcji wzrosła już pierwszego dnia, osiągając łączną sumę 1,2 mld dol.

POŻEGNANIE Z KORPORACJĄ

W 1981 r. Wozniak przeżył katastrofę prywatnego samolotu, po której na pewien czas wycofał się z działalności w firmie. Wrócił do niej na krótko w 1983 r., aby wspomóc koncepcyjnie tworzenie następnego komputera Lisa, pierwszego wyposażonego w myszkę. Niestety jego dość wysoka cena przyczyniła się do porażki na rynku.

Przez ten czas Wozniak nie ograniczał się do konstruowania komputerów. Wspierał najbardziej nietypowe inicjatywy, eksperymentalne przedsięwzięcia i niezależne produkcje filmowe. Na tę działalność wydał 7 mln dol., większą część swoich udziałów w Apple. W latach 1982–83 wspomógł nawet finansowo i organizacyjnie US Festival, jedną z większych imprez muzycznych owych czasów.

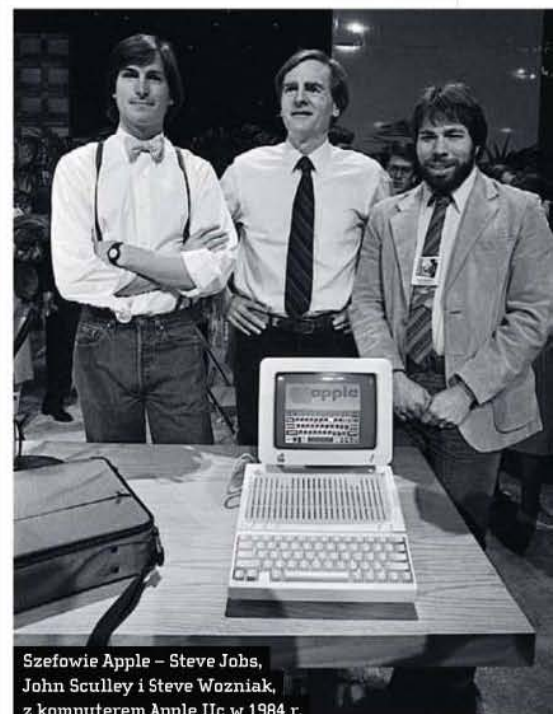
I wtedy nagle, u szczytu powodzenia, w 1985 r. Wozniak rozstał się definitywnie z Apple Inc. „Apple stało się wielką firmą, a nie to było moim celem. Pasją mego życia jest tworzenie małych przedsiębiorstw z niewielką grupą przyjaciół. Wymyślanie nowych idei i wcielanie ich w życie” – komentował. Paradoksalnie, w tym samym 1985 roku Wozniak i Jobs otrzymali z rąk prezydenta Reagana National Technology Medal.



Amerykański Taniec z gwiazdami 2009; od lewej: Jerry Springer, Steve Wozniak, Miss Piggy i Joanna Krupa...



...Woz tańczył z Kariną Smirnoff, zajęli 10. miejsce na 13 par



Szefowie Apple – Steve Jobs, John Sculley i Steve Wozniak, z komputerem Apple IIc w 1984 r.

Po odejściu z Apple Wozniak postanowił zająć się działalnością charytatywną i edukacyjną, realizując swoje pierwotne zamierzenia. Pracował społecznie w przedszkolach i szkołach Doliny Krzemowej, nauczając informatyki latynoskie dzieci. Założył firmę Unuson, która produkowała komputerowe materiały edukacyjne w celu promowania „nowego rodzaju wspólnoty”. Zaprojektował i promował CORE – uniwersalnego pilota do wszystkich domowych urządzeń elektronicznych (swoją drogą, ciekawe, czemu to urządzenie nie weszło do powszechnego użytku). Był również jednym z założycieli Electronic Frontier Foundation, pierwszej organizacji, która zaangażowała się w ochronę prywatności i anonimowości w świecie elektronicznym, walczyła z przechwytywaniem e-maili, podsłuchiwaniami rozmów telefonicznych, wreszcie poświęciła się obronie działalności hakerów. Bowiem w pierwotnym sensie hakerzy nie są przestępcami informatycznymi, ale raczej bojownikami o powszechną dostępność wiedzy i wymianę informacji. Swoje powołanie traktują bardziej jako sztukę niż biznes. Zgodnie z pierwotnymi przekonaniem prekursorów kultury elektronicznej wiedza jest po to, aby dzielić się nią, wymieniać i inspirować innych.

TELEFON DO PAPIEŻA

W wywiadach Wozniak woli nazywać się pranksterem – kawalarzem niż inżynierem. Swoje innowacje traktuje jako broń psychologiczną, której celem jest wyzwolenie ludzkich umysłów z ich myślowych nawyków. Równie interesująco opowiada o specyfice pierwszych komputerów Apple, jak o swoich pomniejszych „dowcipach”. Bez skrępowania wspomina, jak sfabrykował fałszywe naklejki przyklejane w ubikacjach samolotów. Ponad muszlą toaletową w samolotach znajduje się zwykłe napis: „Nie wyrzucać śmieci”. Wozniak przygoto-

wał profesjonalnie wydrukowane naklejki, które głosiły: „Uwaga! Nie opróżniać ponad miastami!”.

Ten kawał Wozniak przytacza jako przykład swojej strategii. Chodzi o dezorientację. Wytracony z myślowych szablonów ma szansę pomyśleć inaczej. Te słowa stanowią życiową maksymę Wozniaka. Jak mówi: „Zawsze bez reszty oddawałem się dowcipom. Niektóre z nich wymagały całych dni albo i miesięcy przygotowań. Uważam, że humor jest aktem twórczym. Dowcipy są kreatywną formą logiki”.

Ten niepokorny duch przygody i łamania kodów objawił się już na początku i wciąż mu towarzyszy. Często w wywiadach używa słowa *prankster* wymiennie ze słowem *haker* w jego pierwotnym znaczeniu – kogoś, kto „rozвивa możliwości nowych technologii”. Prekursorami kultury hakerów byli *phone phreakers* – domorośli utalentowani wynalazcy, których ambicją było przełamywanie blokad linii telefonicznych. Robili to raczej z pasji poznawania i pokonywania ograniczeń systemów, a nie dla korzyści finansowych. Takie postaci jak Captain Crunch czy Joybubbles to dziś legendy „heroicznego” etapu rewolucji informatycznej.

Jeszcze w latach 70., aby zarobić na swoje studia, Wozniak z Jobsem wymyślili Blue Box – nielegalne urządzenie telefoniczne, które umożliwiało rozmowy na długi dystans bez dodatkowych opłat. Pierwszy numer, jaki wykreślił z pomocą tego urządzenia Wozniak, był do... papieża. Chciał prosić o spowiedź.

Kiedy w 1973 r. Wozniakowi groził proces sądowy za jego Blue Box, zaczął pracować w szczególnej infolinii – Dial-A-Joke (Kawał na telefon). Używał wtedy mocnego rosyjskiego akcentu i nazwiska Stanley Zebrezuskinitski. Poznał wtedy swoją pierwszą żonę, która była jedną z dzwoniących osób.

Wozniak do dziś pozostaje wierny swoim zasadom. Niedawno ujawnił, że dokonał tzw. jailbreaku

swojego iPhone’a, czyli złamania zabezpieczeń w telefonie, aby uzyskać dostęp do nieautoryzowanych aplikacji. A więc Wozniak stał się hakerem firmy, której potęgę budował.

W ubiegłym roku w ramach Kongresu Rozmowy to Biznes, organizowanego przez Netia S.A., odbyło się w Polsce spotkanie ze Steve’em Wozniakiem. Jak opowiadali uczestnicy spotkania: „Wozniak jest błyskotliwy, nadal trudny do opanowania, mówi co chce i o czym chce”. Przerywał swoim rozmówcom w połowie, przewidując koniec pytania. Mówił, że największym jego odkryciem jest Apple, ale najbardziej ulubionym – oprogramowanie dla Segwaya. Jak prawdziwy wizjoner opowiadał o przyszłości komputerów, o możliwości reagowania na wygląd ludzkiej twarzy i podobnych innowacjach.

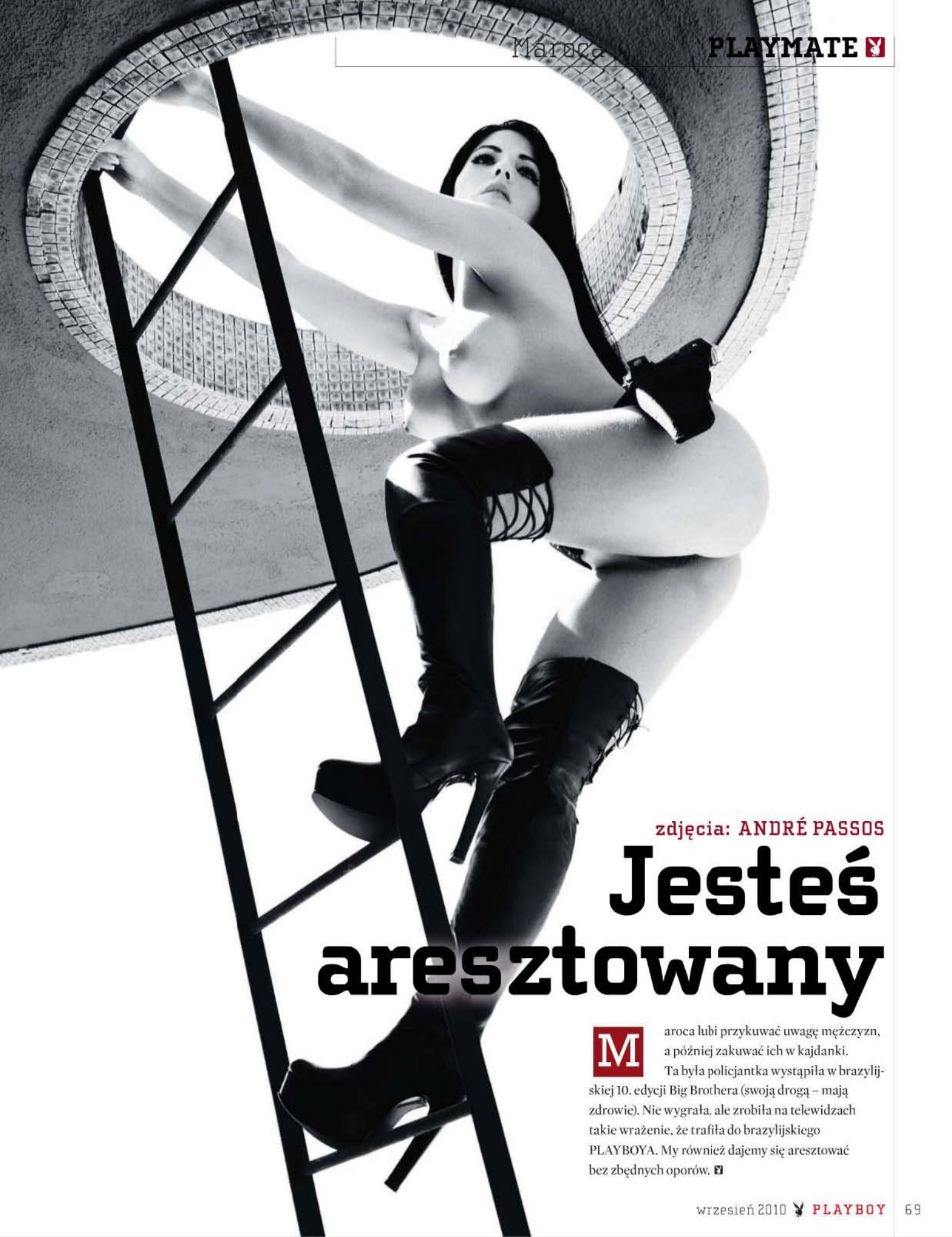
Komentując kierunek zmian, stwierdził, że zamiast przyspieszania pamięci operacyjnej i wdrażania nowych rozwiązań technicznych, trzeba dążyć do upraszczania i „uczłowieczania” komputera. Taka była idea przyświecająca budowie Apple I i tej idei Wozniak pozostaje wierny do dziś. Według niego, najlepszymi testerami nowych rozwiązań nadal powinny być osoby starsze i dzieci.

Wszystko wskazuje na to, że Wozniak do dziś nie stracił swojego odkrywczego instynktu. Można więc liczyć na to, że jeszcze nas czymś zaskoczy. A przede wszystkim wciąż będzie inspirował wszystkich, którzy poszukują niekonwencjonalnych rozwiązań i indywidualnych strategii na obejście systemu. 

Wozniak z Jobsem wymyślili nielegalne urządzenie telefoniczne, umożliwiające rozmowy na długi dystans bez dodatkowych opłat. Pierwszy numer, jaki wykreślił Wozniak, był do... papieża. Chciał prosić o spowiedź.

Maroca





zdjęcia: ANDRÉ PASSOS

Jesteś aresztowany

M

aroa lubi przykuwać uwagę mężczyzn,
a później zakuwać ich w kajdanki.

Ta była policjantka wystąpiła w brazylij-
skiej 10. edycji Big Brothera (swoją drogą – mają
zdrowie). Nie wygrała, ale zrobiła na telewizorach
takie wrażenie, że trafiła do brazylijskiego
PLAYBOYA. My również dajemy się aresztować
bez zbędnych oporów. 

 **PLAYMATE**

Maroca



Maroca

PLAYMATE 

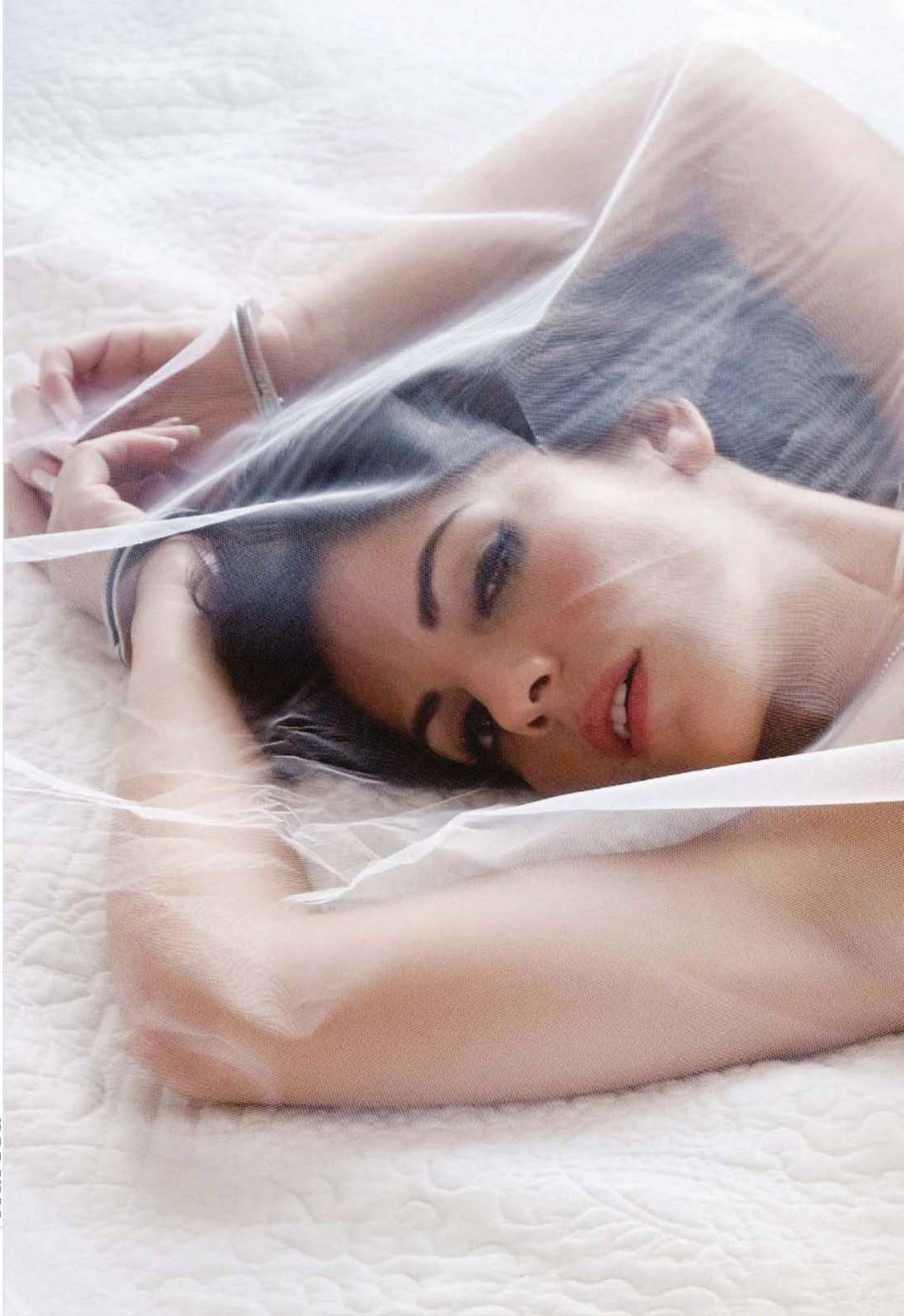




PLAYMATE

Maroca

WRZESIEŃ 2010









Imię i nazwisko:

Anamara Maroca

Biust: 94 cm **Talia:**

60 cm **Biodra:** 100 cm **Wzrost:** 162 cm **Waga:** 57 kg

Urodzona:

13 lipca 1984 r. w Juazeiro w Brazylii

Lubię:

rządzić i narzucać innym swoją wolę, co jest też moją wadą

Moim bohaterem jest:

moja matka

Ulubiony sport:

siatkówka

Pieniądze czy sława:

sława, a pieniądze pojawią się razem z nią

Moje marzenie:

kupić dwa piękne domy, jeden dla mnie, drugi dla mamy









Mecz ekstraklasy. Na stadionie siedzi facet, obok niego puste miejsce. Podchodzi do niego kibic i pyta, czy miejsce jest wolne:

- Tak.
- Niesamowite, kto ma tak wspaniałe miejsce i nie przyszedł na mecz?
- Cóż, należy do mnie. Miała przyjść moja żona, ale zmarła. To pierwszy mecz, na którym nie jesteśmy razem.
- Bardzo mi przykro, ale... przecież mógł pan znaleźć kogoś na jej miejsce, krewnego, znajomego, sąsiada...
- Chciałem, proponowałem, ale nie dało rady. Wszyscy są na pogrzebie...

Rok 2050, Niemcy. Policja zatrzymuje kierowcę, sprawdzają dokumenty. Jeden policjant do drugiego:

- Popatrz Ahmed, jakie dziwne nazwisko: Schmidt.

Jaka jest różnica pomiędzy komputerem a praniem?

- Komputer inaczej się zawiesza.

Młoda kobieta u lekarza na badaniach kontrolnych.

- Proszę się rozebrać.
- Panie doktorze – mówi kobieta – trochę się wstydzę, tu i tam zrobiło mi się parę kilogramów...

Lekarz na to spokojnym głosem:

- Ależ droga pani, wygląda pani doskonale, a poza tym jestem lekarzem, więc nie ma się czego wstydzić, proszę śmiało zdjąć ubranie.

Kobieta błyskawicznie się rozbiera, lekarz dokładnie ją bada, po czym mówi:

- A teraz otwieramy szeroko buzię i mówimy: „MUUU”.

Żona do męża w łóżku:

- Kochanie, włóż od tyłu...
- Żółw.

Nastoletni amisz pojechał z ojcem do centrum handlowego. Wnętrze galerii handlowej kompletnie ich zaskakuje. Wszystko jest wspaniałe i lśniące, ale największe wrażenie robią na nich dwie srebrne ściany, które, to otwierają się, to zamykają. Syn pyta:

- Co to jest, tato?
- Ojciec, jako że nigdy wcześniej nie widział windy, nie jest w stanie odpowiedzieć: – Diabli wiedzą...
- Kiedy tak zachwycają się tym niezwykłym widokiem, podjeżdża kobieta na wózku inwalidzkim, naciska przycisk, srebrne ściany natychmiast się otwierają, kobieta wjeżdża do środka, a ściany zamykają się za nią. Po chwili srebrne ściany znowu się otwierają, a ze środka wylania się piękna 20-letnia blondynka... Ojciec, nie spuszczaając z niej wzroku krzyczy do syna:
- Biegnij po matkę!

Żona do męża:

- **Czemu już nie wykrzykujesz mojego imienia, kiedy szczytujesz?**
- **Bo nie chcę cię budzić.**

Piątek wieczór. Do jubilera w centrum Warszawy wchodzi starszy pan w towarzystwie atrakcyjnej młodej kobiety:

- Szukam jakiegoś wyjątkowego pierścionka dla mojej narzeczonej.
- Jubiler na to z zadowoleniem: – Mam wspaniały pierścionek z brylantem za 3 tysiące złotych.
- Starszy pan: – Chyba pan mnie nie zrozumiał, szukam czegoś wyjątkowego.
- Jubiler wyciąga pierścionek z olbrzymim brylantem: – To prawdziwa rzadkość, jeden z największych osadzonych w złocie brylantów. Kosztuje sto tysięcy złotych.
- Starszy pan, widząc uśmiech aprobaty na twarzy dziewczyny, mówi bez wahania: – Biorę!
- Jaka będzie forma płatności?
- Starszy pan na to: – Jestem wyznawcą starej dobrej szkoły czeków, wypiszę panu czek na miejscu, w poniedziałek potwierdzi pan go z moim bankiem, a ja w godzinach popołudniowych wpadnę odebrać pierścionek.
- W poniedziałek do starszego pana dzwoni jubiler: – Proszę pana, czek jest bez pokrycia!
- Co tam czek, panie, jaki ja weekend miałem!

Seks jest jak matematyka: Procentami dodajesz animuszu, odejmujesz ciuchy, dzielisz łóżko i masz nadzieję, że nic się nie pomnoży...

Kobieta poznaje mężczyznę w nocnym klubie. Jadą do niego. Zaraz po wejściu do mieszkania kobiecie rzuca się w oczy wielki regał zapakowany po sufit pluszowymi misiami. Duże, małe, z klapniętym uszkiem – jakie tylko dusza zapagnie. – Cóż – myśli kobieta – każdy ma jakieś hobby. Po konsumpcji znajomości ona pyta: – I jak było?

- On na to spogląda jej głęboko w oczy, uśmiecha się, klepie ją po pośladku i mówi:
- Wybierz sobie nagrodę z regału...

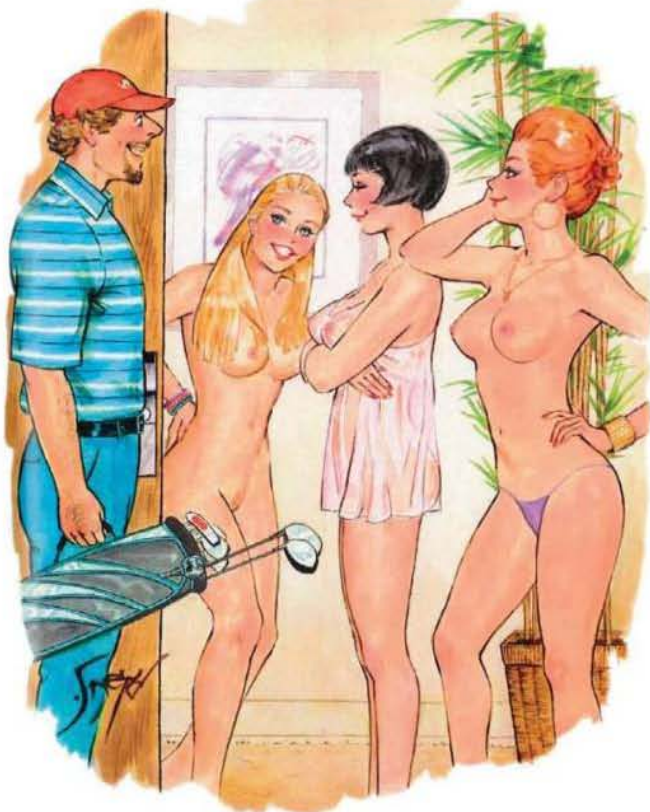
Facet robi zakupy w supermarkecie. Podchodzi do niego atrakcyjna kobieta i mówi:

- Witam, kojarzy mnie pan?
- Facet w pocie czoła wertuje swoje szare komórki w nadziei, że sobie przypomni, ale nic z tego:
- Niestety nie kojarzę...
- Jest pan ojcem jednego z moich dzieci.
- Świat zawirował w głowie faceta. To nie może być prawda! To był jedynie mały skok w bok!
- Ach tak, to pani jest tą striptizerką, którą bzyknąłem na stole bilardowym podczas mojego wieczoru kawalerskiego...
- Nie – odpowiedziała kobieta. – Jestem wychowawczynią trzeciej C, do której uczęszcza pański syn.

Mąż z żoną wybrali się na 25. rocznicę ślubu do hotelu, w którym odbywało się ich wesele. Para wspomina magiczny nastrój, gości. Żona pyta:

- Co pomyślałeś, kiedy podczas nocy poślubnej zobaczyłeś mnie nago?
- Chciałem od razu na ciebie wskoczyć, wytarosić ten tyłek, wyssać te piękne piersi...
- Żona pokiwała głową z zadowoleniem.
- A teraz co myślisz?
- No..., że całkiem nieźle mi poszło.





– Chciałaś, bym wymyślił, jak możemy zabawić się we czwórkę i już wiem. Zagramy w golfa.



– Jak to „zabrakło benzyny”?
Przecież to jest samochód elektryczny.



– Zapytał, czy może rzucić się na sianko,
ale myślałam, że chce iść spać.



GAZ -HAMULEC

POCZUJ TO Z RENAULT F1 TEAM

Po kilku okrążeniach toru Hungaroring w prawdziwym bolidzie F1 wiadomo tyle, że to, co przeżyło się wcześniej, nie ma żadnego znaczenia, a to co nastąpi, nie będzie budziło wielkich emocji. Przynajmniej jeśli chodzi o motoryzację.

Tekst: Marcin Klimkowski

>Od kilku lat Renault F1 Team prowadzi program jazd bolidem Formuły 1 – „Feel it”. Nazwa jak najbardziej adekwatna – nic dodać, nic ująć. Prawda jest taka, że to trzeba poczuć, zaś opisać jest naprawdę trudno. Dlaczego? Zaczniemy od ruszania. To nie jest tak, że po prostu naciskasz gaz, odpuszczasz sprzęgło i jedziesz. Po kilkugodzinnym szkoleniu wiesz tyle, że – jeśli opanujesz nerwy – być może uda się pojechać choć kilka metrów bez zrywania przyczepności i bez „kangurów” typowych dla kursantów rozpoczynających naukę jazdy zwykłym autem.

>Bolid jest uruchamiany specjalnym rozrusznikiem, z tyłu, przez mechanika. Z silnika wydobywa się ryk, jakiego nie słyszałeś nawet na lotnisku. Strach przed tym rykiem trzeba zwalczyć, bo każde naciśnięcie gazu ten hałas jeszcze potęguje. Odpuszczanie sprzęgła musi być precyzyjne jak u chirurga. Jeden błąd i auto zgaśnie.

**Autor tekstu
za kierownicą
bolidu F1**



Na zakończenie programu „Feel it” można przejechać się trzymiejscowym bolidem F1, kierowanym przez profesjonalnego kierowcę



Trening na „sucho”



Kontola fizjoterapeuty



Buty do jazdy F1



Kaski wg rozmiaru głowy



Uczestnicy programu – na dole z lewej autor, w środku Robert Kubica



Największa frajda to samodzielna jazda bolidem

Kiedy auto już ruszy, wydaje się, że dalej będzie łatwo. Będzie, o ile zamierzamy się toczyć, a nie ścigać. No, ale przecież nie po to pojechaliśmy na Hungaroring, żeby toczyć się 100 km/h na prostych, na których Robert Kubica jeździ 280, prawda? A więc gaz! No i wówczas po raz kolejny okazuje się, że prawdziwy bolid F1 (nawet sprzed kilku sezonów, przystosowany do tego typu imprez dla amatorów), to jest jednak urządzenie nie z tego świata.

Nic, nawet motocykl, tak nie przyspiesza. Głowa leci do tyłu i trzeba naprawdę silnego karku, żeby ją utrzymać we właściwej pozycji. Wciśnięcie w fotel czuje się jak uderzenie pięścią. To nie zwrot wytrych, nadużywany przez dziennikarzy motoryzacyjnych, którzy wsiadają za kółko jakiegoś 400-konnego „cywila”.

Przygoda zaczyna się na zakrętach. Przyczepność bolidu jest niewiarygodna. Jeśli ktokolwiek ma jakiegokolwiek pojęcie o poślizgu, niech wie, że w bolidzie wystarczy najmniejszy błąd, żeby do niego doszło. Na szczęście jest kontrola trakcji. Bez niej bolid robiłby bączki na każdym zakręcie, w który wchodziłby niewprawy kierowca. Bolid, którym jeździłem, ważył 600 kg (plus ja) i miał 700 KM. Nie sądzę, żeby jakiegokolwiek pojazd mechaniczny zrobił na mnie większe wrażenie. Nie tylko zresztą na mnie, bo w programie „Feel it” może uczestniczyć każdy. Rozrywka nie jest tania (ok. 5 tys. euro za dwudniowy program), ale jeśli komuś wydaje się, że jechał naprawdę szybko Porsche, powinien tu spróbować. Dlaczego? Żeby wyprowadzić samego siebie w błąd.

> Z PRĄDEM!

Może i lobby ekologiczne zbyt mocno stara się wpłynąć na motoryzacyjnych producentów, ale – czy tego chcemy, czy nie – auta elektryczne to przyszłość czterech kółek. Można śmiać się z „elektrowozów”, ale to głupota. Dlaczego? Sprawdziliśmy sami, i to w zakorkowanym Nowym Jorku, że miejskie auto z motorem na prąd ma ogromny sens. Niemiecki Smart for two electric ma genialne przyspieszenie, a na jednym ładowaniu akumulatorów litowo-jonowych przejedzie 125 kilometrów. Biorąc pod uwagę, że większość kierowców w miastach dziennie pokonuje 20–30 km, energii w Smarcie starczy prawie na cały tydzień. Doładowanie? Wygodne i bezproblemowe – wystarczy 3 godziny na kablu wetkniętym do domowego gniazdka.



v PRZYPOMNIENIE



My pamiętamy, ale jeśli wam zdarzyło się zapomnieć – lada moment rusza sprzedaż Chevroleta Volta. Amerykański elektrowóz to duże i ciekawe auto, które – prorokujemy na naszych łamach – zrobi karierę nie tylko na drogach USA, ale również podbije Europę. Semi-hybryda z logo Chevy'ego może być ładowana z gniazdka, ale nie trzeba się obawiać wyczerpania akumulatorów. Spadek energii – po przejechaniu około 64 km – nie jest groźny, bo natychmiast włącza się generator, który ładuje, co „puste”. Realny zasięg elektro-benzynowego Chevroleta to 500 kilometrów. Rewelacja.

v WIELKOPOJEMNY

Zabierz rodzinę, deski do windsurfingu, rowery, narty... Właściwie, zabierz co chcesz – nowy Peugeot 5008 pomieści prawie wszystko. Francuski samochód jest, w pełnym tego słowa znaczeniu, wielkopojemny. Nie dość, że można sobie zamówić wersję 7-miejscową, to jeszcze pojemność bagażnika w tym aucie sięga 679 litrów (do linii dachu 830 l). Wan jest przy tym modułowy. Co to znaczy? Proste – fotele da się ustawiać na wiele różnych sposobów, wyjmować czy przestawiać. Dodatki? Więcej niż użyteczne! Np. pakiet video – można podłączyć zewnętrzny odtwarzacz DVD czy konsolę do gier. Dzieciaki nie będą rozpraszać nas hałasem, bo w pakiecie są bezprzewodowe słuchawki.



V RS

Każdy samochód, który nosi takie oznaczenie, powinien wywołać respekt wśród amatorów ulicznych wyścigów. Dlaczego? Bo to oznacza „ściganie się ze mną może być problematyczne”. Na dowód pokazujemy Škodę Fabię RS w rodzinnej (teoretycznie) odmianie kombi. Ściganci amatorzy na pewno na nią nie zareagują, bo jest przecież całkiem zwyczajna. Wdepną do dna pedały gazu w swoich starych „beemkach”, żeby w sekundę później nieże się zdziwić – Škoda RS ma wprawdzie silnik 1,4 l, ale dzięki turbodoładowaniu dysponuje mocą aż 180 koni. Przyspieszenie do setki? Nieco ponad 7 sekund. Prędkość maksymalna? 226 km/h.



^ EDYCJA ROBERTA KUBICY

Nasz jedyny kierowca Formuły 1 sygnuje swoim nazwiskiem tzw. serię limitowaną Renault Mégane GT by Kubica. Tylko w Polsce będzie można kupić to superauto przygotowane przez mechaników z działu sportowego francuskiego koncernu. Po czym najłatwiej będzie odróżnić „Kubico-car”? Po zamontowanym z tyłu dyfuzorze i ciemnych ramach dookoła reflektorów, a także charakterystycznych 18-calowych felgach z lekkich stopów.

We wnętrzu – też na sportowo. W aucie specje z Renault montują kubelkowe sportowe fotele pokryte skórą, metalowe nakładki na pedały i zegary, które mają – dla odróżnienia – eleganckie szare tło. Mégane od Kubicy będzie mieć również odpowiednio dopasowany układ kierowniczy (szybciej reagujący), zawieszenie tylne z ogranicznikami (z modelu RS) i silniki 160 lub 180 koni.

V Z WYŻSZEJ PÓŁKI

Pamiętacie Citroëna C4? Przed kilkoma laty ten wybuchowy z nazwy kompakt z Francji zrobił furorę (zdobył m.in. jedno z wyróżnień w naszym konkursie Samochód roku PLAYBOYA)! Całkiem nowy C4 w wersji 2011 zrobił się poważniejszy, „na wieczorne wyjścia” i jeszcze bardziej dopasowany do swojego właściciela. Tak, tak – w tym kompaktowym aucie można zmieniać kolor podświetlenia deski rozdzielczej, samemu zdecydować jakimi dźwiękami samochód będzie nas ostrzegał lub jeszcze bardziej precyzyjnie kierować systemem nadmuchu i klimatyzacji. Do tego znajdziemy w nim system, który ostrzega, że inne auto znajduje się w martwym polu widzenia, światła doświetlające zakręty oraz system eTouch, który sam kontroluje styl jazdy i podpowiada kierowcy co robić, żeby jego C4 palił mniej. Chcecie być jeszcze bardziej eko? To wybierzcie „cytrynę” z mikrohybrydowym zespołem napędowym. Mikro, bo nie ma drugiego silnika (jak można byłoby przypuszczać), lecz seryjny system Start&Stop, opony z mniejszymi oporami toczenia, zaś komponenty, z których auto zbudowano, są specjalnie odchudzane i z materiałów przetworzonych.



ZAWSZE JEST ALTERNATYWA

Benzynowy czy wysokoprężny? Elektryczny! Ale zanim wszyscy prześiadziemy się do elektrowozów, zobaczmy, jakie są inne opcje, bo można jeździć samochodami na sprężone powietrze, na parę i na wodór oraz z wykorzystaniem energii słonecznej. Można też pedałowac jak w rowerze, choć taki pojazd nie spełnia już definicji SAMOCHODU

Tekst: Rafał Jemielita

British Steam Car – najszybszy „parowiec świata”, który w ubiegłym roku pokonał z prędkością 223 km/h



Samochód parowy braci Stanley, który w 1906 r. pokonał jedną milę w rekordowym czasie 28,2 s

Para buch, koła w ruch. Lokomotywa? Nie, samochód też może być parowy! Auta tego typu mają tak długi rodowód jak modele z silnikami spalinowymi. „Paro-samochody” wytwarzano seryjnie – amerykańska firma Stanley Motor Carriage Company do początku lat 20. XX wieku konkurowała z „benzyniakami”. Niestety, pojedynek wypadł na niekorzyść pary. Zadecydowała kilkakrotnie wyższa cena (duże koszty produkcji) i fakt... pojawienia się elektrycznego rozrusznika. Tak, tak – starter dawał kierowcom większą wygodę, co bezpośrednio przyczyniło się do wyparcia napędu parowego z rynku moto.

Auta parowe wcale nie były – co pewnie przeszło wam przez myśl – powolne i słabe. W 1906 r. samochód Stanleya, wyposażony w dwutłokowy silnik o pojemności 3 litrów (odpowiednik 12,25-litrowego benzyniaka V8!) rozpędził się powyżej 200 km/h. Ten rekord świata w kategorii aut parowych został pobity dopiero przed rokiem. Anglicy z British Steam Car Team zbudowali bolid, którym w sierpniu 2009 r. uzyskali 139,843 mili/h, – ponad 223 km/h. Blisko 8-metrowa i ważąca aż 3 tony maszyna-pociąg została wyposażona w wysokociśnieniową wytwornicę pary

podgrzewaną gazem, silnik z turbiną, która wiruje z prędkością maksymalną aż do 13 tysięcy obrotów na minutę, 23- i 28-calowe koła wypełnione wodą (dla lepszego wyważenia) oraz ogromny zbiornik na wodę (na każde 25 minut jazdy potrzeba co najmniej tony H_2O). Wynik 223 km/h to „pikuś”, bo według konstruktorów, parowy ścigant wytrzyma prędkość 274 km/h. No to czekamy na kolejne rekordy, bo od tego także zależy – być może – czy para kiedykolwiek wróci na drogi.

Na powietrze

Niegdyś inżynier Formuły 1 Guy Negre zbudował samochód, który może (choć nie musi) zrewolucjonizować motoryzację. Francuz dopracował zakurzony (XIX-wieczny!) pomysł Polaka Ludwika Mękarskiego i rozpoczął produkcję aut z silnikami pneumatycznymi MDI Airpod.

Motory tych jajek na kołach (trzy miejsca dla dorosłych, fotelik dla dziecka, sterowanie za pomocą joysticka, jajowate nadwozie z kompozytów) są zasilane sprężonym powietrzem. Naładowanie wysokociśnieniowego zbiornika Airpoda w specjalnej „stacji napowietrzania” zajmuje ledwie 3 minuty. Później można przejechać 200–220 km

Auta z panelami słonecznymi są w stanie przeżyć nawet 20 tys. km bez konieczności doładowywania, a osiągają prędkości do 150 km/h; poniżej British Steam Car





Trzymiejscowy MDI Airpod na sprężone powietrze



Zbiornik ze sprężonym powietrzem ma wystarczyć Airpodowi na ponad 200 km



GO-ONE3

Niemiecko-amerykański Go-One3 to obudowany rower, ale do jego konstrukcji użyto najnowocześniejszych tworzyw ery kosmicznej. Go-One3 nie ma klimatyzacji – powietrze dolatuje z dziury pod nogami, ale można w nim zamontować elektryczny „dopęd”. Dzięki temu pod górę będzie wygodniej, lecz nadal bardzo „eko”. Ile takie coś kosztuje? Pierwszy prototyp można sobie sprawić za niecałe 10 tysięcy dolarów.

bez kopających rur wydechowych – nie dość, że MDI nie trują, to w dodatku do ich smarowania służy olej jadalny (porcja wystarcza na przejechanie 50 tysięcy km).

Zbyt ekstrawaganckie brzydactwo? Może, ale za to MDI są niedrogie (ceny od 6000 do 8000 euro) i jeszcze tańsze w eksploatacji. W niedalekiej przyszłości monsieur Negre zapowiada ofensywę – na rynku pojawiają się większe modele, w tym tani kabriolet oraz rodzinna limuzyna. Obydwa auta pojadą na powietrze, ale w dłuższych trasach ich motory będą mogły pracować na benzynie.

Na słońce

Coś jeszcze prostszego? Najlepszym, a w dodatku dostępnym za darmo, źródłem energii jest Słońce. Dzięki fotoogniwom możemy wytwarzać prąd. Wystarczy nie tylko do grzania wody (tak czynią mieszkańcy całego basenu Morza Śródziemnego), zasilania instalacji wentylacyjnej (takie rozwiązania stosuje m.in. Maybach, Toyota Prius i Seat Exeo), ale też do napędzania pojazdów. Na razie solarne auta wyglądają futurystycznie – przypominają płaskie i niskie, opływowe dyski na małych kółkach. W przyszłości, wraz z postępem prac nad małymi i odpowiednio żywotnymi bateriami, prototypy zmieniają jednak „twarz” i „się uczłowieczą”.

Boicie się, że w razie załamania się pogody czymś takim nie da się pojechać? Niekoniecznie. Ogniwa fotowoltaiczne są coraz doskonalsze i wytwarzają prąd nawet gdy na zewnątrz jest szaro, ponuro i pochmurno. Na dowód... samolot. Już dziś lata takie cudo o nazwie Solar Impulse. Przebywał w powietrzu aż 26 godzin – pół dnia lotu w pełnym słońcu dało taki zapas energii, że samolot mógł kontynuować test także nocą.

Samochody solarne mają karoserie o mniejszej powierzchni, a więc ich silniki pracują krócej, ale wizja i tak



Tankowanie wodorem BMW Hydrogen



Venturi Astrolab o napędzie elektryczno-solarnym ma zasięg do 110 km, osiąga 120 km/h

jest kusząca. Mamy już stadiony zasilane wyłącznie energią ze słońca (Tajwan) i łodzie, którymi śmiałkowicie chcą opłynąć dookoła Ziemi, więc i samochody z fotoogniwami to ewidentna przyszłość.

Na wodór

Nie bójcie się, nie będziemy znowu pisać o ogniach paleniskowych i przetwarzaniu w nich wodoru na prąd. Wodór, co niektórzy pamiętają z lekcji chemii, ma ogromną „gęstość energetyczną” (a może lepiej powiedzieć – kaloryczność). Spalanie tego gazu daje trzykrotnie więcej ciepła niż propanu czy benzyny! W dodatku proces jest czysty. Co to znaczy? Oczywiście, że emisja dwutlenku węgla jest zerowa – spaliny to para wodna. W teorii jest pięknie, gorzej z realizacją. Idzie głównie o przykrą cechę wodoru – gaz wprawdzie błyskawicznie się ulatnia, a lepiej nie myśleć o skutkach ewentualnego wybuchu mieszanki z powietrzem.

Niemcy z Bayerische Motoren Werke takich rzeczy się jednak nie boją. Zbudowali BMW serii 7, które wozi w bagażniku 8 kg gazu, a 6-litrowy silnik tej limuzyny może pracować także na benzynie. Wybór auta nie był przypadkowy. „Siódemka” jest przestronna, a konstruktorom chodziło o to, żeby gdzieś mógł zmieścić się potężny, opancerzony zbiornik na paliwo, wykonany z włókna węglowego. Efekt? BMW Hydrogen od zwyczajnej „siódemki” różni się pokaznym gniazdem do tankowania gazu, które zamontowano w tylnym słupku.

Na razie „hydrogenowych” BMW jeździ około setki. Samochody udostępniono VIP-om, żeby ci szybko i sprawnie je wypromowali. Czy i kiedy będziemy tankować wodór? Nie wiadomo. Wprawdzie Gazeta.pl tłumaczy, że do 2020 roku samochodów tego typu będzie już całkiem sporo, ale my zalecamy wyważony olimpijski spokój.



Hannes Langeder i jego najwolniejsze Porsche świata; zwracamy uwagę na rowerowe opony

Z prostego powodu – co po autach, z których nie da się korzystać. No, bo gdzie takiego cudaka zatankować, sami powiedzcie? Do najbliższej stacji trzeba wyruszyć do Berlina, a to – przynajmniej spod naszej redakcji – dobrych kilkaset kilometrów. Wodór, bez rozbudowania sieci stacji, nie ma sensu.

Na drewno

W silniku wodór spala się tak samo jak LPG i CNG (odpowiednio gaz płynny i ziemny). Czy jest jakieś inne źródło pozyskania gazu? Jest – drewno! Wyobraźcie sobie, że podjeżdżamy do najbliższego lasu, zbieramy chrust, wrzucamy do odpowiedniego urządzenia i po chwili da się jechać dalej. Tak właśnie działały samochody na tzw. holzgaz



Ford Reflex Concept ma silnik hybrydowy przy przedniej osi oraz system elektryczny na tylnej i panel słoneczny na dachu

– gaz uzyskiwany w procesie pirolizy (destylacji rozkładowej) drewna. Podczas II wojny światowej z tak przerobionych aut – oczywiście z braku benzyny – musieli korzystać Niemcy. Samochody wyglądały pocieszenie i wywoływały kpiny, bo kolumny do wytwarzania gazu były niczym kominy i trzeba je było mocować na zewnątrz, w dodatku w czasie jazdy wehikuły zostawiały za sobą smugę dymu jak z ogniska.

Czy holzgaz ma przyszłość? W motoryzacji podobno tak – drewno, w odróżnieniu od paliw uzyskiwanych z ropy naftowej, jest łatwiejsze do pozyskania, a w dodatku niemal nie zasmradza (przynajmniej w dzisiejszej skali) środowiska naturalnego. Pirolityczne kotły na drewno są wykorzystywane do ogrzewania domów, ale do aut są za duże. Jak się jednak chce, to można. Udowodniło to już kilku Holendrów i pewien Fin, który zbudował własne eksperymentalne Volvo. Aha, do gry włączyli się też Anglicy. Tyle że oni poszli krok dalej – kilku entuzjastów przerobiło starego Passata na zasilanie... kawą. Produktem ubocznym spalania tego aromatycznego paliwa nie jest, niestety, cappuccino.

Na pedały

Ferdinand GT3 RS, to... najwolniejsze Porsche na świecie. Porsche? A jakże! Austriacki performer Hannes Langeder w dwa i pół roku zbudował kopię legendarnej „911”, która porusza się dzięki sile pedałowania kierowcy oraz siedzącego obok pasażera. Karoseria jest z plastikowych wodociągowych rurek. Żeby było piękniej i bardziej sexy, Ferdinand otrzymał wyjątkowo efektowne wykończenie – pojazd jest złoty. Nie jest to jednak, jak można byłoby przypuszczać, prawdziwe złoto, ale malowana... taśma klejąca.

Gotowy do jazdy pojazd waży 99 kg i osiąga prędkość kilkanastu kilometrów na godzinę. Ile dokładnie? Nie wiadomo, bo nie ma prędkościomierza. Jak dodaje konstruktor, Ferdinand jest bardzo ekologiczny – emisja CO₂ wynosi tyle, ile wydycha kierowca. ☑

VILLA OTWOCK

www.villahotelerestauracje.pl



...tu warto być



Premiery

Najnowsze, najdroższe,
najciekawsze i najbardziej
zwariowane
pomysły
na elektronikę
użytkową



▼ SONY NEX-VG10E

Pierwsza konsumencka kamera HD z wymienną optyką. Handycam ma potężny przetwornik obrazu CMOS Exmor™ APS HD o efektywnej rozdzielczości 14,2 MP (można uzyskać efekt rozmycia tła), wysokiej jakości mikrofon stereo i wyświetlacz Xtra Fine LCD 3" i wizjer elektroniczny. NEX-VG10E będzie oferowana w zestawie z wyposażonym w stabilizator obrazu obiektywem E18-200 mm F3,5-6,3 OSS (11x zoom optyczny). Poza obiektywami z mocowaniem E, dzięki opcjonalnemu adapterowi można korzystać z przeznaczonych do lustrzanek szkieł z mocowaniem A. Waga ok. 1,3 kg. Cena nie została jeszcze podana

▼ ASUS NX90

Pod elegancką obudową z polerowanego aluminium kryje się wysokiej klasy 18,4" ekran o rozdzielczości 1920 x 1080, pełnowymiarowa klawiatura i dwa touch pady. Za design odpowiada David Lewis, nagłośnienie Bang & Olufsen, moc obliczeniową procesor Intel Core i7-820QM, 1,73 GHz z opcją Turbo Boost do 3.06 GHz, a grafikę NVIDIA GeForce GT 335M z 1GB. Na wrażenia Asus wygospodarował 1,5 terabajta powierzchni magazynowej. Całość warta ponad 8000 zł



▼ PLAYSTATION MOVE

Pełna kontrola! Koncern Sony wprowadza do sprzedaży zestaw obowiązkowy dla miłośników konsol PS3. W pakiecie: kontroler ruchu (naszpikowany czujnikami: trójosiowy żyroskop, trójosiowy akcelerometr oraz czujnik ziemskiego pola magnetycznego), kontroler pomocniczy (dżwąg analogowy plus przyciski kierunkowe) oraz kamera PS Eye (precyzyjne wykrywanie ruchów, kąta oraz pozycji kontrolera, rejestracja głosu i wizerunku grającego). Wszystko po to by gracz poczuł, że naprawdę żyje! W ciągu roku ma pojawić się 20 gier obsługujących ten zestaw.

Premiera na polskim rynku już 15 września.



▼ MOBIADO CLASSIC 712EM

Alternatywa dla poszukujących oryginalnego telefonu komórkowego. W lipcu Kanadyjczycy z Mobiado zaprezentowali swoje najnowsze dzieło telekomunikacyjne. Na zewnątrz kombinacja egzotycznego drewna, aluminium oraz szafirowego kryształu. Wewnątrz: 2,2" wyświetlacz, 5 MP cyfrowka, GPS oraz odtwarzacz muzyczny. Dostępny w czterech wersjach wykończeniowych.

Cena na rynku amerykańskim ok. 2800 dol.



▼ KONFTEL 300M

Biuro na nasłuchu! Jak sama nazwa wskazuje, jest to telefon konferencyjny, w dodatku pierwszy na świecie w wersji GSM 3G. Pełna mobilność, doskonały dźwięk – technologia OmniSound 2.0, rozmowa kontrolowana (zapis na kartach pamięci SD), obsługa wiadomości tekstowych oraz tzw. asystent konferencji pomagający szybko i wygodnie połączyć się z wybraną grupą rozmówców. Debiut na polskim rynku zapowiadany jest na ostatni kwartał tego roku.

Cena ok. 4200 zł



▼ LG HB45E

Skąpani w dźwięku! System kina domowego 2,1 z odtwarzaczem Blu-ray oraz obrotowymi głośnikami głównymi (możliwość ustawienia pod dowolnym kątem w pionie). Sprzęt powstał przy współpracy ze słynnym Markiem Levinsonem.

HB45E odtwarza pliki w formatach DivX i MKV oraz obsługuje protokoły DLNA i CIFS (beprzewodowa łączność z domową siecią), jest kompatybilny z iPodem / iPhone'm.

Cena 1999 zł



▼ PANASONIC TOUGHBOOK CF-C1

Nowa odsłona notebooka do zadań specjalnych. Zgodnie z tradycją tej serii „Twardziel” przetrwa „powódź” na klawiaturze oraz upadek z wysokości do 76 cm. W zależności od wersji może być wyposażony w 12" ekran dotykowy Multi-touch i digitizer lub ekran rezystancyjny Multi-touch. Sercem CF-C1 jest procesor Intel Core i5-520M vPro (2,4 GHz z Turbo Boost 2.93 GHz). Podwójny zestaw baterii utrzymuje maszynę przy życiu do 10 h, waga 1,69 kg.

cena od 9000 zł



▼ SHARP QUATTRON 3D

Aquos wchodzi w trzeci wymiar! Kompilacja technologii 3D i Quattron (dodanie koloru żółtego w postaci dodatkowego subpiksela) przyniosła pożądany efekt: doskonały, jasny i wyraźny obraz. Maszyny dostępne będą w rozmiarach: 32, 40, 46, 52 i 60 cali. Telewizory są już w sprzedaży na rynku japońskim, europejska premiera odbędzie się na targach IFA w Berlinie.

Przypuszczalna cena za model 60-calowy to 12 000 zł





TELEFON SAMSUNG HAPTIC

W Korei Południowej oferowany jest telefon z wibrującym ekranem. Aparat reaguje na dotyk użytkownika poprzez delikatne wibracje w miejscu, gdzie odczuł nacisk palca. Ma to być potwierdzeniem, że zrozumiał wydane polecenie. Człowiek ma dzięki temu bardziej naturalny kontakt z urządzeniem i – jak mówią ulotki reklamowe – „może go poczuć”. Ekran ma przekątną 3,2 cala, a telefon wyposażono także w moduł fotograficzny o rozdzielczości 2 mln pikseli, w pełni funkcjonalną przeglądarkę internetową i Bluetooth.

FOT.: SAMSUNG, DIGINFO.TV, MICROSOFT

W najbliższej przyszłości raczej nie będziemy mogli objąć rzeczy widocznych na ekranie, ale dotknąć i poczuć – już tak

Dotknąć rzeczy wirtualnej

Komputer, telefon czy tablet reagują, gdy dotykamy ich ekranów – do tego już się przyzwyczailiśmy. A gdyby dało się poczuć fakturę obrazu na wyświetlaczu?

Tekst: Grzegorz Kubera



Jak działa New Sensational UI Solution Toshiba można obejrzeć na filmikach w serwisach diginfo.tv lub YouTube

– Nadchodzące technologie mogą przenieść urządzenia takie jak iPad na wyższy poziom. Pozwolą ludziom na dotykanie wirtualnych przedmiotów w taki sposób, jakby były prawdziwe – mówi dr Iwan Poupyrev pracujący w laboratorium rozwojowym Disneya w Pittsburghu. W innych ośrodkach badawczych również trwają prace nad technologiami wykorzystującymi zmysł dotyku, które pozwalałyby ludziom na wyczuwanie faktury wirtualnych przedmiotów. Pierwszy raz moglibyśmy więc faktycznie poczuć wirtualny świat, a w praktyce – niektóre obrazy prezentowane na ekranie.

Dotykasz szkła, a czujesz papier

Specjaliści zajmujący się technologiami haptycznymi (dotykowymi) są zgodni: gotowe produkty wykorzystujące te rozwiązania będą czymś przełomowym, zwłaszcza jeśli chodzi o niewielkie urządzenia przenośne, jak tablety czy smartfony.

Najpierw trzeba opracować, a w zasadzie dopracować, technologię, która pozwala na tworzenie tzw. odczuwalnych tekstur. Dzięki temu widząc coś na ekranie możemy tego dotknąć opuszkami palców i poczuć. Jak to możliwe? Przez stosowanie wysokiego napięcia na przezroczystych elektrodach umieszczonych na szklanej pokrywie. Zmieniając częstotliwości i amplitudy sygnału, można symulować różne odczucia dotykowe.

Początkowo mielibyśmy zyskać możliwość poczucia faktury papieru lub tkanin, gładkości metalu czy szorstkości papieru ściernego. Później miałyby pojawić się możliwości dotknięcia wirtualnych postaci, czyli ludzkiej skóry.

Czują na siłę dotyku

Pierwszym sprzętem, jaki oferował namiastkę opisywanych wyżej możliwości, był prototypowy telefon z odpowiednim ekranem. Technologię nazwano TouchEngine, a właściwości dotykowe były możliwe dzięki wykorzystaniu podatnych na zginanie pasków z małutkich kryształków, które były umieszczone tuż pod cienkim ekranem LCD. Rozwiązanie to sprawiło, że po dotknięciu ekran lekko pulsował.

W rezultacie powstał wyświetlacz, który wykrywał nacisk, jaki był stosowany przez użytkownika. Dla przykładu, jeśli ktoś mocniej naciskał na ikonę na wyświetlaczu, szybkość przełączania pomiędzy ikonami wzrastała.

To działa!

Na rynku można znaleźć już kilka sprzętów z przyszłości. Telefon Samsung Haptic (patrz ramka) ma wibracyjny ekran – kiedy go dotkniesz, daje o tym znać poprzez delikatny ruch, co jest potwierdzeniem, że zrozumiał dane polecenie.

Krok dalej poszła Toshiba, która opracowała New Sensation UI Solution, co w wolnym tłumaczeniu jest nowym i sensoryjnym interfejsem użytkownika. Firma wykorzystala fińską technologię E-sense, która reaguje na polecenia przez kontrolowanie ładunku elektrycznego na specjalnej cienkiej warstwie umieszczonej na panelu dotykowym. Dzięki tej technologii użytkownicy mogą poczuć palcami fakturę drewna, metalu czy miękkiej tkaniny, pokazywanych na ekranie laptopa. ■

100% QWERTY

Smartfon – wszechstronny, łatwy w obsłudze i modny – to najlepsza rzecz jaka pojawiła się telefonii komórkowej. Większość nowości rynkowych dysponuje tylko wirtualną klawiaturą QWERTY. Na szczęście wciąż są modele, które mają stare dobre przyciski. Przedstawiamy pięć smartfonów z „prawdziwą” QWERTY!

RIM BlackBerry Bold 9700

Klasyka gatunku! Miłośnicy smartfonów z klawiaturą QWERTY doskonale znają smak „kanadyjskich borówek”. Koncern RIM (Research In Motion) wprowadził na rynek pierwsze BlackBerry już w 1999 roku. Dziś to jedna z najczęściej wybieranych marek na świecie. W Polsce już znana, choć jeszcze nie tak popularna jak np. na zachodzie Europy. Niezastąpione narzędzie biznesmena, uzależnionego od poczty korporacyjnej.

Wyświetlacz: 2,44" (480 x 360)

System operacyjny: BlackBerry OS 5.0

Aparat cyfrowy: 3,2 MP

Wymiary: 109 x 60 x 14,1 mm **Waga:** 122 g

Bateria: 1500 mAh **Cena:** około 2000 zł



Sony Ericsson Vivaz Pro

Premiera „pierwszego” Vivaza była w styczniu tego roku. W branży komórkowej oznacza to, że przyszedł najwyższy czas na prezentację „podrasowanej” wersji tego smartfonu. Nowy Vivaz Pro poza dotykowym ekranem otrzymał również klawiaturę QWERTY, która znacznie ułatwia komunikację tekstową. Design telefonu inspirowany był kształtem ludzkiego ciała. Czy się udało? Ocenicie sami.

Wyświetlacz: 3,2" dotykowy (360 x 640)

System operacyjny: Symbian S60 5th edition

Aparat cyfrowy: 5,1 MP **Wymiary:** 109 x 52 x 15 mm

Nokia E5

Finowie niejednokrotnie udowodnili, że znają się na produkcji smartfonów. E5 to kolejne udane urządzenie z linii Eseries kontynuujące tradycję takich modeli jak E63 czy E72. Na pokładzie m.in. aplikacje Mail for Exchange i IBM Lotus Notes Traveler dające bezpośredni dostęp do ponad 90% korporacyjnych kont pocztowych na świecie. Producent zapewnia, że bateria wytrzyma nawet 8,5-godzinną rozmowę telefoniczną.

Wyświetlacz: 2,36" (240 x 320)

System operacyjny: Symbian S60 3th edition

Aparat cyfrowy: 5 MP

Wymiary: 115 x 58,9 x 12,8 mm **Waga:** 126 g

Bateria: 1200 mAh

Cena: 1035 zł



Samsung Corby Pro

Smartfon dla początkujących. Samsung dysponuje imponującym portfolio, jeśli chodzi o zaawansowane smartfony. Niestety większość z nich otrzymała jedynie „wirtualną” klawiaturę QWERTY (wyświetlaną na ekranie). Miłośnikom „starej szkoły” pozostaje zakup nieco mniej zaawansowanego, ale bardzo przyzwoitego Corby Pro lub cierpliwe oczekiwanie na nowe produkty. Atutem Corby jest jego przystępna cena 849 zł.

Wyświetlacz: 2,8" dotykowy (240 x 320)

System operacyjny: producenta, zamknięty

Aparat cyfrowy: 3,2 MP

Wymiary: 105 x 56,9 x 15,68 mm **Waga:** 132 g

Bateria: 960 mAh **Cena:** 849 zł



Palm Pre Plus

Palm Pre miał swoją premierę w Stanach Zjednoczonych nieco ponad rok temu. Niestety nie zrobił oszałamiającej kariery, a szkoda, bo to nad wyraz ciekawe urządzenie. Na tegorocznych targach CES w Las Vegas zaprezentowano jego drugą, znacznie wydajniejszą odsłonę Palm Pre Plus. Sama firma Palm została w tym roku przejęta przez koncern HP, ale Palm Pre Plus jest wciąż sprzedawany między innymi w Wielkiej Brytanii w sieci O2.

Wyświetlacz: 3,1" dotykowy (320 x 480)

System operacyjny: Palm webOS

Aparat cyfrowy: 3 MP

Wymiary: 100,53 x 59,57 x 16,95 mm **Waga:** 135 g

Bateria: 1150 mAh **Cena:** ustalają operatorzy sieci





PICTORIAL

Rosja pstryka

Sława stworzonego przez nas konkursu Fotoerotica już dawno przekroczyła granice Polski. Koledzy z zagranicznych edycji PLAYBOYA najpierw publikowali nasze zdjęcia, a teraz zaczynają sami organizować podobne konkursy dla fotografów. W tym roku swoją Fotoeroticeę po raz pierwszy zorganizowali Rosjanie. Jak im wyszło? Naszym zdaniem doskonale. Wystarczy obejrzeć nagrodzone zdjęcia. 

Maksim Kaszlajew

modelka: Waleria Surkova



Stanisław Moczulski

Modelka: Elwira Spankulowa





Włodimir Łarionow

Modelki: Natalia Markelowa



erotica

PICTORIAL 

Aleksiej Poljanienko

Modelka: Masza Winokurova







Aleksiej Poljanienko

Modelka: Masza Winokurova



Styl

RZECZ DLA PLAYBOYA



Striela z kosmosu

Do 1989 roku zegarki Szturmanskie produkowano wyłącznie na zamówienie sowieckiego lotnictwa wojskowego – absolwenci szkoły wojskowej dostawali zegarki wraz z dyplomem. Zanim jednak zdobyły sławę na ziemi, odmierzają czas w kosmosie.

Kosmiczna przygoda rozpoczęła się w 1965 r. To właśnie wtedy kosmonauta Aleksiej Leonow, jako pierwszy człowiek w historii, wyszedł w otwartą przestrzeń kosmiczną z zegarkiem Striela. Dziś, żeby cieszyć się własną Strielą, nie trzeba być sowieckim wojskowym. Kultowy zegarek doczekał się współczesnej repliki. Nowa wersja różni się wielkością koperty – jej średnica wynosi 44 mm (wcześniej miała 37 mm). Zegarek ma mechanizm Poljot 3133 z ręcznym naciąganiem, 42-godzinną rezerwę chodu i funkcję chronografu (maks. 30 minut).

Cena 2760 zł



▲ MCGYVER POD WODĄ

Victorinox Swiss Army to jedna z najbardziej znanych na świecie szwajcarskich marek. Do tej pory znaliśmy ją z niezawodnych szczerbików. Teraz firma wprowadza na nasz rynek również niezawodne zegarki. Kolekcja zegarków Dive Master 500, jak sama nazwa wskazuje, została stworzona z myślą o pletwonurkach. Modele Black Ice Chrono i Black Ice Mecha są jednak na tyle funkcjonalne i uniwersalne, że znajdują też fanów wśród tych, którzy z nurkowaniem nie mają wiele wspólnego. Black Ice Chrono to chronograf z 12-godzinny licznikiem, datownikiem i małym sekundnikiem. Black Ice Mecha ma automatyczny kaliber ETA, datownik oraz luminescencyjne wskazówki i indeksy. Oba modele wyposażone są w 43-milimetrową kopertę z szafirowym szkłem i pierścien pokryty powłoką PVD. Dostępne w wersji czarnej lub kolorowej (do wyboru: niebieski, pomarańczowy, czerwony).

www.victorinox.com

Black Ice Chrono 3390 zł, Black Ice Mecha 3820 zł

▼ SZYJ TYLKO NA MIARĘ!

Zachęcają do tego krawcy z krakowskiej firmy Vistar, która opracowała kolekcję garniturów marki Crux Fine Selection. Firma jest stosunkowo młoda (istnieje od roku 2007), ale zatrudnia najlepszych fachowców z wieloletnim doświadczeniem – ci sami ludzie pracowali kiedyś w Modenie czy Vistuli. Dlaczego garnitury Crux Fine Selection warto polecać? Bo są perfekcyjnie uszyte ze starannie dobranych tkanin, solidnie wykończone najlepszymi krawieckimi dodatkami, zawsze najwyższej jakości i – co chyba najważniejsze – genialnie skrojone. Garnitury Crux Fine Selection to nie jest żadna supermarketowa masówka, wszystkie są dopasowywane do naszych (różnych przecież) sylwetek. Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze – w garniturach Crux wystąpili nasi koledzy Rafał Jemielita i Marcin Klimkowski podczas tegorocznej gali „Samochodu roku PLAYBOYA”. I obydwaj byli nimi zachwyceni.

<http://www.crux.info.pl/>



▼ WILK MORSKI – TISSOT SAILING-TOUCH GENT



Nowy zegarek Tissot Sailing-Touch Gent został skonstruowany z myślą o żeglarzach. Nie o weekendowych „żagłówkowiczach”, ale o prawdziwych wilkach morskich. Ten „inteligentny” zegarek ma mnóstwo funkcji przydatnych na pełnym morzu: przewiduje pogodę – pokazuje wykresy pogodowe i porównuje je z warunkami atmosferycznymi z ostatnich sześciu godzin, mierzy ciśnienie względne i wskazuje tendencje pływów w porcie docelowym. To nie koniec! Tissot Sailing-Touch Gent został wyposażony w specjalny, przydatny w regatach, timer, który odlicza kluczowe 10 minut przed startem. Ma wbudowany kompas, prędkościomierz oraz wskazuje dwie strefy czasowe. Również w wyglądzie zegarka znajdziemy dużo marynistycznych odwołań. Tło wyświetlacza cyfrowego ma morski kolor, a białe i czerwone końcówki wskazówek nawiązują do żeglarskiego kodu flagowego. Nawet czerwony pierścień lunety przypomina koło ratunkowe. Dzięki bransoletce z przedłużeniem można założyć zegarek nawet na warstwy mokrego ubrania. Spokojnie, zegarek i tak nie zamoknie, jest wodoszczelny do 100 m. Skoro pomaga bezpiecznie dopłynąć do portu profesjonalnym żeglarzom, tym bardziej sprawdzi się na mazurskich jeziorach.

Cena 3230 zł



▼ TACHOMETR W ZEGARKU

Zegarki z kolekcji Edox Class 1 to naprawdę mocne konstrukcje. Jako oficjalne zegarki Mistrzostw Świata Łodzi Motorowych Class 1, zaprojektowane są tak, by wstrząsy i fale, jakim poddawana jest łódź przy prędkości 270 km/h, nie powodowały odchyżeń w pomiarze czasu. Kolekcja właśnie wzbogaciła się o nowy model – Edox Class-1 Chronoffshore Limited Edition. Jak większość zegarków z linii, czasomierz jest wodoszczelny do 500 m. Wyposażono go w skonstruowany na bazie kalibru Valjoux 7750 mechanizm Edox 011. Dodatkową atrakcją jest tachometr.

Seria oczywiście limitowana – tylko 250 egzemplarzy.

cena 11 030 zł
www.apart.pl



▼ BLUE NOTES

Prawie każdy rodzaj muzyki łączy się ze stylem w modzie. Punk rock to podarte koszulki i obcisłe dżinsy, heavy metal

– skóry, rap – bejsbolowe czapki i szerokie spodnie. A jazz?

Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. W swojej kolekcji na jesień/zimę 2010 szwajcarska firma Strellson odwołał się do klasycznego jazzowego „looku” z lat 20. i 30.

XX w., interpretując go na miarę naszych czasów. W kolekcji Premium „Blue notes” znajdziemy wiele marynarek, garniturów i koszul, a także ciepłe swetry i golfy. Dominują stonowane kolory (granatowy, szary, brązowy, czarny i najmodniejszy w tym sezonie zielony) i klasyczne dopasowane kroje. Kompozycje ożywiają różnorodne kratki, jodełki, pepitki.

Kraków: Galeria Krakowska, Gdańsk: Galeria Bałtycka

▼ 160 LAT!

Z okazji 160. rocznicy urodzin Jacka Daniela, „ojca” Tennessee whiskey, trafiła do Polski specjalna limitowana whiskey z unikatowym numerem na szyjce. Butelka będzie dostępna w krótkiej serii i tylko przez jakiś czas – fani Jack Daniel’s Tennessee Whiskey już się powinni rozglądać.

Cena w Polsce około 125 zł



▼ GALILU WE WROCŁAWIU

Nie zamierzamy ukrywać, że Galilu to nasz ulubiony sklep z kosmetykami. Nie znajdziesz w nim produktów masowych marek. Właścicielki to pasjonatki nowoczesnej kosmologii. Podróżują po świecie i wynajdują najbardziej oryginalnych producentów (m.in. Aesop, Refinery, Erbaviva, Escentric Molecules, Malin+Goetz, REN), często są ich jedynymi dystrybutorami w Polsce. Galilu bardziej niż z drogerią kojarzy się ze sklepem z dobrymi winami. Za każdym kosmetykiem kryje się ciekawa historia i sprzedawcy potrafią ją ciekawie opowiedzieć. Do sklepów w Warszawie i Poznaniu dołączył właśnie kolejny we Wrocławiu. Mieści się w Domu Handlowym Renoma.

www.galilu.pl



▼ DO PRZERWY 0:1

Są zegarki dla pletwonurków, kierowców rajdowych i biegaczy. Teraz swój zegarek mają też fani futbolu. I to sygnowany logo UEFA Champions League. Na genialny pomysł zegarka dla kibica wpadła szwajcarska marka Jacques Lemans, wyposażając model U-29 w unikatowy mechanizm kwarcowy „Soccer”. Pozwala on kontrolować czas każdego meczu. Chronograf ma funkcję „stop” z pomiarem międzyczasów i włączającym się co 15, 30 i 45 minut sygnałem dźwiękowym. Funkcję można też aktywować podczas czasu doliczonego i dogrywki, dźwięk włącza się wtedy co minuta. Zegarek tak spodobał się w UEFA Champions League, że stał się oficjalnym zegarkiem organizacji. Piłka „Starball” zdobi koronkę zegarka oraz jego stalową bransoletę. Te na skórzanym pasku mają na nim wytłoczony logotyp UEFA.

Cena: 780–1220 zł
www.apart.pl





Cały rok w słońcu

Pamiętacie konkurs „The best job in the world” (najlepsza praca świata)? Na pewno. Nie ma chyba nikogo, kto oparłby się pokusie malowniczej natury, morza i słonecznych plaż i to przez 365 dni. Czy można chcieć więcej? Tak! Organizator konkursu 365 DNI PEŁNYCH SŁOŃCA zapłaci za roczną... przygodę w Grecji, skąd pochodzi Metaxa. Rok na wyspie Aegina z przyjaciółmi – miła perspektywa, prawda?

Z czym kojarzy się wam Grecja? – Ze starożytnymi zabytkami, turkusowym morzem, białym piaskiem, Atenami i najpiękniejszymi wyspami Morza Śródziemnego – odpowiecie. Fakt, bo Grecja to dla nas Santorini, Kreta i niezapomniane zachody słońca na Cykladach, ale też najlepsze kulinarne smaki południa Europy – świeże, orzeźwiające potrawy inspirowane szefów kuchni na całym świecie. A Metaxa? Cóż, to po prostu kropka nad i, dopełnienie wspaniałej greckiej radości życia: bez chmur, listopadowej szarówki i dojmującego mrozu. W tym kraju przez okrągły rok świeci słońce, poprawiając humor mieszkańcom i przyjezdnym.

Grecy są otwarci, przyjaźni, kochają towarzystwo – tak własne, jak i międzynarodowe. A że lubią się bawić do białego rana i nie boją się alkoholu, to nam Polakom grecka atmosfera bardzo odpowiada. Nie ma w tym sformułowaniu żadnej przesady – chętnie tam jeździmy, chętnie się bawimy, próbujemy słynnej Metaxy, ale chyba niewielu z nas marzyło o tym,

Drink Metaxa Sintonic

Na wyrafinowany i szlachetny smak Metaxy składa się połączenie 3 gatunków winogron, wino Muscat oraz płatki róż.

Aby przygotować drink Metaxa Sintonic weź kilka kostek lodu, wlej 40 ml Metaxy 5*, dodaj 80 ml toniku i kawałek soczystej pomarańczy.



Willa, w której przez rok będzie mieszkał zwycięzca konkursu



aby spędzić okrągły rok na jednej z najbardziej malowniczych wysp świata i jeszcze dostawać za to pieniądze...

A konkurs? Cóż, ma prostą formułę. Wchodzisz na stronę www.365dnislona.pl, rejestrujesz się i odpowiadasz na pytanie: „Czym dla ciebie jest smak słońca”. Im ciekawiej, bardziej niestandardowo i kreatywnie to zrobisz, tym większe szanse na ciekawe nagrody.

Co można wygrać? 40 aparatów cyfrowych Olympus, 10 laptopów Dell, cztery tygodniowe wycieczki do Grecji.

Nagroda główna to opłacony, całoroczny pobyt w pięknej prywatnej willi Metaxy z ogrodem i basenem na malowniczej wyspie Aegina. Zwycięzca może zabrać ze sobą przyjaciół. Co miesiąc na jego konto wpłynie 1500 euro, żeby ten rok w Grecji był naprawdę spełnieniem marzeń.

Więcej na stronie www.365dnislona.pl

ANTY
RETRO

ANTY

NO

NO

ANTY
POSPOLITOŚĆ

<<<

MARCELINA

kurtka PEPE JEANS 509 zł, bluzka GUESS BY MARCIANO 239 zł
szorty H&M wzór, pasek PEPE JEANS wzór
rękawiczki WITTCHEN 99 zł

KASIA

sukienka PEPE JEANS 295 zł, pasek LIU JO 405 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł

EMI

bluzka GUESS BY MARCIANO 629 zł, spódnica ZARA 99,90 zł
pasek PEPE JEANS 199 zł, buty ZARA 289 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł, naszyjnik LIU JO 465 zł

>>>

POLICJANT

akcesoria ze sklepu AZYMUĆ, strój jeździecki STAJNIA

MARCELINA

tunika LIU JEANS BY LIU JO 770 zł,
leginsy JUICY COUTURE 349 zł, buty ZARA 349 zł
pasek GUESS BY MARCIANO 389 zł
naszyjnik LIU JO 465 zł, rękawiczki WITTCHEN 99 zł

EMI

bluzka PEPE JEANS wzór, spodnie PEPE JEANS wzór
buty ZARA 289 zł, pasek PEPE JEANS 199 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł, naszyjnik LIU JO 405 zł

NO I CO MI ZROBISZ?

Możesz co najwyżej przyznać mi rację. Powiedz, że pozwalasz innym myśleć za siebie, zamiast sięgnąć po to, co naprawdę cię kręci. Chcesz to zmienić? Być Anty Retro? Wypróbuj nowego Citroëna DS3, będącego ucieleśnieniem kreatywnej technologii. Wyraź siebie we własnej kompozycji kolorów, materiałów i emocji. Nie oglądaj się na innych. Bądź sobą.

>>>
POLICJANT
akcesoria ze sklepu **AZYMUT**
strój jeździecki **STAJNIA**
okulary **RAY BAN** 489 zł
MAWETIWA
bluzka **PEPE JEANS** wzór
szorty **H&M** wzór
buty **ZARA** 289 zł
pasek **PEPE JEANS** 199 zł
łańcuch **AGATHA** 320 zł



<<<

KASIA

sukienka **PEPE JEANS** 295 zł
spódniczka **GUESS BY MARCIANO** 479 zł
rękawiczki **WITTCHEN** 99 zł
bransoleta **AGATHA** 999 zł



>>>
EMI
kurtka ZARA 79,90 zł
spódnica ZARA 99,90 zł
pasek PEPE JEANS 199 zł
naszyjnik AGATHA 380 zł



>>>
EMI
bluzka PEPE JEANS wzór
spodnie PEPE JEANS wzór
buty ZARA 289 zł
pasek PEPE JEANS 199 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł
naszyjnik LIU JO 405 zł
bransoleta AGATHA 999 zł
MARCELINA
tunika LIU JEANS BY LIU JO 770 zł
leginy JUICY COUTURE 349 zł
buty ZARA 349 zł
pasek GUESS BY MARCIANO 389 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł
naszyjnik LIU JO 465 zł
KASIA
kamilizka PEPE JEANS 399 zł
top ZARA 39,90 zł
spódnica PEPE JEANS 255 zł
buty ZARA 289 zł
pasek JUICY COUTURE 469 zł
rękawiczki WITTCHEN 99 zł



MARCELINA
 bluzka PEPE JEANS wzór, szorty H&M wzór
 buty ZARA 289 zł, pasek PEPE JEANS 199 zł, łańcuch AGATHA 320 zł
EMI
 kurtka ZARA 79,90 zł, spódnica ZARA 99,90 zł
 buty ZARA 289 zł, pasek PEPE JEANS 199 zł, naszyjnik AGATHA 380 zł



MARCELINA
 bluzka GUESS BY MARCIANO 529 zł
 spódnica ZARA 99,90 zł
 pasek PEPE JEANS 199 zł
 rękawiczki WITTCHEN 99 zł
 naszyjnik LIU JO 465 zł
EMI
 kurtka PEPE JEANS 509 zł, bluzka GUESS BY MARCIANO 239 zł
 szorty H&M wzór, pasek PEPE JEANS wzór, rękawiczki WITTCHEN 99 zł

>>>

MARCELINA

bluzka PEPE JEANS wzór, szorty H&M wzór
pasek PEPE JEANS 199 zł, rękawiczki WITTCHEN 99 zł
łańcuch AGATHA 320 zł

KASIA

top MANGO 69 zł, spódniczka GUESS BY MARCIANO 479 zł
pasek JUICY COUTURE 469 zł
biżuteria: łańcuch z paską PEPE JEANS wzór

www.citroen.pl

Zdjęcia: Robby Cyron / Makata
Stylizacja: Marcin Brzeziński
Makijaż: Beata Milczarek / Metaluna
Fryzury: Sylwia Habdas / Metaluna
Modelki: Marcelina, Kasia Kulka,
Emi / United4Models
Produkcja: Katarzyna Wiechecka

Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy:
Stajni wyścigowej PLAVAC



sklepy:
AZYMUT www.azymut.waw.pl
H&M www.hm.com
PEPE JEANS www.pepejeans.com
STAJNIA www.stajnia.home.pl
WITTCHEN www.wittchen.com
ZARA www.zara.com
RAY BAN / SUNGLASS CENTER
CH Złote Tarasy, ul. Złota 59, Warszawa
AGATHA, GUESS BY MARCIANO,
JUICY COUTURE,
LIU JO, MANGO
Galeria Mokotów,
ul. Wołoska 12,
Warszawa



KURTKI (PRAWIE) NA CAŁY ROK

Czas między letnim upałem a zimowym mrozem bywa całkiem długi, ale na szczęście nie musisz przechodzić całego sezonu w jednej kurtce. Modnych fasonów jest naprawdę wiele – od cieniutkich zaawansowanych technologicznie wiatrówek po trochę cieplejsze paramilitarne uniformy, skórzane ramoneski i połyskujące ortaliony.



1



2



7



8

- 1** DIESEL/LIKUS 729 zł
- 2** DSQUARED2/LIKUS 5755 zł
- 3** DIESEL/LIKUS 776 zł
- 4** BOSS ORANGE 1300 zł
- 5** PEPE JEANS
BY ANDY WARHOL *wzór*
- 6** DIESEL/LIKUS 435 zł
- 7** REEBOK 329 zł
- 8** PUMA
BY RUDOLF DASSLER 699 zł
- 9** PUMA
BY HUSSEIN CHALAYAN 599 zł
- 10** PUMA
BY RUDOLF DASSLER 699 zł
- 11** PUMA
BY RUDOLF DASSLER 699 zł
- 12** EMPORIO ARMANI
EA7/REEBOK 799 zł
- 13** ADIDAS 329 zł
- 14** PEPE JEANS 509 zł



9



14



15



16



17



- 15 PUMA
BYHUSSEIN CHALAYAN 599 zł
- 16 G-STAR RAW
/VAN GRAAF 1499,95 zł
- 17 CARRY 369,99 zł
- 18 PUMA
BYRUDOLF DASSLER 729 zł
- 19 H&M 149 zł
- 20 PEPE JEANS 509 zł

LIKUS www.likusconceptstore.pl
 ADIDAS www.adidas.com
 PUMA www.puma.com
 BOSS ORANGE www.hugoboss.com
 H&M www.hm.com
 PEPE JEANS www.pepejeans.pl
 REEBOK www.reebok.com
 CARRY www.carry.pl
 VAN GRAAF www.vangraaf.com

2

Styl

Rzecz dla boya

25

NA CEBULKĘ

Złą stroną jesieni jest to, że kończy się lato i jest coraz chłodniej. Dobrą, że w takiej sytuacji musimy więcej na siebie włożyć i bawić się w dobieranie warstw. Marne to pocieszenie, ale zawsze.

- 1 PEPE JEANS jesień/zima 2010
- 2 szal SPRINGFIELD 79 zł
- 3 kamizelka S. OLIVER 259 zł
- 4 koszula FISHBONE / NEW YORKER 99,95 zł
- 5 kurtka G-STAR RAW wzór
- 6 kardigan SPRINGFIELD 179 zł
- 7 dżinsy G-STAR RAW wzór
- 8 dżinsy G-STAR RAW wzór
- 9 spodnie SPRINGFIELD 149 zł
- 10 kurtka ADIDAS wzór
- 11 kurtka ADIDAS/ BURTON wzór
- 12 torba ADIDAS 199 zł
- 13 torba ADIDAS 399 zł
- 14 torba BIG STAR 149,90 zł
- 15 pasek WRANGLER 179 zł
- 16 buty PEPE JEANS 316 zł
- 17 buty BIG STAR 299,99 zł
- 18 paski SPRINGFIELD 39 zł
- 19 buty ADIDAS/ BURTON 849 zł
- 20 marynarka G-STAR RAW wzór
- 21 buty VAGABOND 539 zł
- 22 spodnie G-STAR RAW wzór
- 23 koszulka BIG STAR 59,90 zł
- 24 koszula SPRINGFIELD 159 zł
- 25 czapka z daszkiem ADIDAS 99 zł

sklepy:

PEPE JEANS www.pepejeans.com
 SPRINGFIELD www.spf.com
 S. OLIVER soliver.com/pl
 NEW YORKER www.newyorker.de
 G-STAR RAW www.g-star.com
 ADIDAS www.adidas.com
 WRANGLER www.wrangler.com
 VAGABOND www.vagabond.com
 BIG STAR www.bigstar.pl

STYLIZACJA: M. BRZEZIŃSKI, FOT.: MAT. PROMOCYJNE



Znaczenie symboli



TEORIA: pranie ręczne.

PRAKTYKA: prać w ciepłej wodzie (ok. 30–35° C) z dodatkiem płynu do delikatnych tkanin.



TEORIA: nie prasować.

PRAKTYKA: żeby wygładzić zagniecenia, można użyć pary wodnej z żelazka. Nie skutkuje? Oddać do pralni.



TEORIA: nie wirować.

PRAKTYKA: delikatnie wycisnąć nadmiar wody, rozłożyć płasko na suszarce do ubrań lub na ręczniku na czystej płaskiej powierzchni.



TEORIA: nie wybielać.

PRAKTYKA: nie używać odplamiaczy i wybielaczy. Należy również sprawdzić czy proszek, którego używamy, nie ma ich w swoim składzie.



TEORIA: pralnia chemiczna

PRAKTYKA: oddaj pranie w ręce specjalistów. Domowe eksperymenty w 99 proc. kończą się niepowodzeniem. Zdeformowanego ubrania praktycznie nie da się naprawić.



TEORIA: pranie mechaniczne

PRAKTYKA: można bez obaw prać w pralce. Zazwyczaj na rysunku podana jest dopuszczalna temperatura.

Porządki w garderobie

Po co wydawać fortunę na ubrania, jeśli później się o nie nie dba? Nauczmy cię porządku. Zastosuj się do naszych wskazówek, a twoje ubrania przetrwają dłużej niż jeden sezon.

Brak organizacji przestrzeni powoduje, że mimo dobrych intencji, szafa dorosłego mężczyzny często niewiele różni się od szafy zbuntowanego nastolatka. Co robić, żeby ułatwić sobie życie? Naucz się, co ma wisieć, co leżeć, co zwijać, a co starannie składać. Wtedy, zamiast prasować rano ubranie, dłużej pośpisz.

Ubrania nie lubią, kiedy jest im ciasno. Gniją się, chociaż wiszą na wieszakach. Jeśli masz dużo ubrań, ale mało szaf, trzymaj w nich wyłącznie te rzeczy, które będziesz nosił w danym sezonie. Resztę pakuj w hermetyczne worki, z których wysysa się powietrze za pomocą odkurzacza i przechowuj w pawlaczu lub na najwyższej półce.

Pierwszeństwo do wieszaków w szafie mają garnitury i marynarki. Powinny wisieć w odstępie ok. 5 cm od siebie. Garnitur to prawdopodobnie

najcenniejszy element twojej garderoby, w dodatku nie lubi częstego prania. Przechowywanie go w pokrowcu chroni tkaninę przed blaknięciem, kurzem i insektami. Warto też zaopatrzyć się w klasyczne drewniane wieszaki, takie z poprzeczną belką na spodnie. Te z klipsami odciskają ślad na materiale.

Na wieszaku powieś też koszulę. Ale tylko te, które najczęściej wkładasz. Pozostałe możesz trzymać starannie złożone w szufladzie. Spodnie z materiału powinny wisieć na oddzielnych wieszakach. Te w kant przed powieszeniem składaj wzdłuż zaprasowanej linii. Pozostałe wzdłuż szwów. Dżinsy i spodnie typu chino można spokojnie układać w kostkę na półce.

Na półce powinny też leżeć swetry, koszule, T-shirty i koszulki polo. Prawo grawitacji im nie służy – wyciągają

się, tracą fason, widać każde odgniecenie od wieszaka.

Krawatów nie wolno samodzielnie prać i prasować. To na pewno już wiesz. Nie będą się odkształcać, jeśli będziesz używał specjalnych wieszaków na krawaty. Można też składać je na pół, następnie zwijać w rulon i układać w płytkiej szufladzie.

Przechowywanie butów to delikatna sprawa. Garderoba z oknem byłaby najkorzystniejszym rozwiązaniem. Ale oddzielna szafka to również dobra opcja. Ważne by trzymać je w pudełkach, czyścić po każdym użyciu i odświeżać antybakteryjnym sprayem.

Złota rada: pozbywaj się ubrań, których nie miałeś na sobie w ciągu ostatnich dwóch lat. Tak szybko do mody nie wrócą, cudem nie zwiększą rozmiaru.

Do ilu razy sztuka?

Częste mycie skraca życie. Częste pranie niszczy ubranie. Prawda czy fałsz? O ile pierwsze to bujda, drugie stwierdzenie bywa prawdziwe. Przeczytaj zanim zrobisz kolejne pranie.



» SWETRY

Włna i kaszmir nie lubią wilgoci. Przy częstym praniu swetry szybko się rozciągają i mechają. Żeby dłużej zachowały świeżość, pod sweter należy wkładać T-shirt, a po każdym założeniu „potraktować” parą z żelazka. Prać (po ok. 10. założeniu) wyłącznie w zimnej wodzie z dodatkiem płynu do wełny. Suszyć rozłożone na płasko na ręczniku.

» DŻINSY

Zanim wrzucisz do pralki, przełóż je na lewą stronę. Ten prosty zabieg zapobiega utracie koloru. Pierzemy je po ok. 10–15 noszeniach, w zimnej wodzie z dodatkiem płynu do delikatnych tkanin. Po lekkim odwirowaniu, suszymy powieszone na wieszaku do spodni, przyczepione klipsami w pasie. W ten sposób zagniecenia naturalnie się wyprasują.

» GARNITUR

Również wełniany garnitur wymaga specjalnej pielęgnacji. I to niekiedy nie w pralni chemicznej. Są domowe sposoby, które przedłużają jego żywot o co najmniej kilka lat. Pomocna będzie szczotka do odzieży z długą rączką i twardym włosiem. Regularne szczotkowanie usuwa zabrudzenia. Zagniecenia – tak jak w przypadku swetrów – należy usuwać żelazkiem parowym. Garnitur oddajemy do pralni nie częściej niż dwa razy w roku.



Ze srebrem ci do twarzy

Z laboratorium do twojej łazienki!
Nowa linia NIVEA For Men SILVER PROTECT



**ŻEL DO GOLENIA,
PIANKA DO GOLENIA**
Nivea For Men Silver Protect
Po pierwsze umożliwiają gładki poślizg maszynki i dokładne golenie. Po drugie zawarte w kosmetykach formuły z jonami srebra unieszkodliwiają bakterie. Po trzecie rumianek i witamina B5 łagodzą ewentualne podrażnienia.
żel 200 ml – ok. 15 zł
pianka 200 ml – ok. 12 zł

**ŻEL
POD PRYSZNIC**
Nivea For Men Silver Protect
Orzeźwia i pielęgnuje dając długotrwałą świeżość. Może być stosowany zarówno do ciała, jak i do włosów. Formuła z jonami srebra powstrzymuje rozwój bakterii.
żel 250 ml – ok. 9 zł
żel 500 ml – ok. 14 zł

ANTYPERSPIRANT
Nivea For Men Silver Protect Dynamic Power
24-godzinna ochrona, skuteczne działanie antybakteryjne, nowoczesny męski zapach – oto powody, dla których NIVEA For Men Silver Protect to najlepiej sprzedający się antyperspirant w Polsce*.
spray 150 ml – ok. 11 zł
spray 250 ml – ok. 16 zł
kulka 50 ml – ok. 11 zł
szttyft 40 ml – ok. 11 zł

ANTYPERSPIRANT
Nivea For Men Silver Protect Polar Blue
Wyraźna męska nuta drzewna z wyczuwalnymi aromatami rozmarynu i geranium zapewnia uczucie świeżości przez cały dzień, a przy tym formuła z jonami srebra gwarantuje pełną, długotrwałą ochronę.
spray 150 ml – ok. 11 zł

**WODA
PO GOLENIU**
Nivea For Men Silver Protect
Działa antybakteryjnie i zamyka pory. Dzięki lekkiej konsystencji bardzo łatwo się wchłania i pozostawia skórę twarzy odświeżoną, gładką i zadbaną.
woda po goleniu 100 ml – ok. 26 zł

Srebro to nie tylko szlachetny metal jubilerski. Ma doskonałe właściwości bakteriobójcze, dlatego stosuje się je w medycynie, przy produkcji nowoczesnej odzieży i sprzętu AGD, a teraz także w kosmetykach. Formuły z jonami srebra zwalczają drobnoustroje na wiele sposobów: hamują ich rozmnażanie, niszczą błony komórkowe oraz blokują wytwarzanie enzymów odpowiedzialnych za oddychanie. W rezultacie komórka bakterii obumiera, ludzka natomiast pozostaje na działanie srebra obojętna. Jak to się przekłada na pielęgnację twojej skóry? Preparaty z jonami srebra zapewniają antybakteryjną ochronę przez dłuższy czas po aplikacji: zwalczają bakterie i przeciwdziałają infekcjom. W antyperspirantach zapewniają ochronę przed powstawianiem nieprzyjemnego zapachu, unieszkodliwiając powodujące go bakterie. Stosowanie kosmetyków Nivea For Men Silver Protect jest więc jak nakładanie niewidzialnej tarczy ochronnej na skórę.



PODRÓŻ DO PRZYSZŁOŚCI

Kolor srebrny jest modny nie tylko w kosmetologii.

Od zawsze symbolizuje nowoczesność, innowacyjność i zaawansowaną technologię.

1 | kolekcja **ARMANI / REEBOK**
jesień 2010

2 | koszulka z jonami srebra **PUMA** 129 zł

3 | okulary **RESERVED** 49,90 zł

4 | kurtka **PUMA** 399 zł

5 | brzytwa **BÖKER** 739 zł

6 | pędzel do golenia **BÖKER** 160 zł

7 | antyperspirant **NIVEA SILVER PROTECT** 11 zł

8 | woda po goleniu **NIVEA SILVER PROTECT** 26 zł

9 | żel pod prysznic **NIVEA SILVER PROTECT** 9 zł

10 | buty **REEBOK** 379 zł

CZAS NA PIĘKNO I LUKSUS

Gwiazda tego formatu co Rafał Królikowski, czy to na planie filmowym w Monte Carlo, czy w drodze na próbę do teatru, nie może pozbawić się przyjemności obcowania z nową Renault Laguna Coupé Monaco GP. Spojrzenia kobiet pełne zachwytu trwają dłużej. Ich czas odmierza nowy model zegarka TAG Heuer Monaco.

ZDJĘCIA: ROBERT BAKA





HAFAE

kurtka Digel 1399 zł
koszula Pako Lorente 119 zł
dżinsy Digel 399 zł
pasek Digel 249 zł
zegarek TAG Heuer Monaco Classic 17 100 zł
buty Hush Puppies 279,90 zł
męska torba podróżna Montblanc 2250 zł
okulary Ray Ban/Optyk Trzaska 900 zł
ZŁA
torebka Montblanc 2940 zł
kolczyki Montblanc 490 zł
pierścionek Montblanc 920 zł



<<<

RAFAŁ

koszula **Pako Lorente** 99 zł
zegarek **TAG Heuer Monaco Classic** 17 100 zł

>>>

RAFAŁ

garnitur **Digel** 1699 zł
koszula **Pako Lorente** 109 zł
spinki do mankietów **Montblanc** 1060 zł
pasek **Montblanc** 690 zł
zegarek **TAG Heuer Monaco Classic** 17 100 zł
okulary **Montblanc/Optyk Trzaska** 2200 zł
buty **Hush Puppies** 379,90 zł

IZA

naszyjnik **Montblanc** 1720 zł
bransoletka **Montblanc** 1730 zł
buty **Hush Puppies** 299,90 zł

Zdjęcia: Robert Baka
Dwizda: Rafał Królikowski
Stylizacja: JM
Modelka: Iza Jarosińska/New Age Models
Makijaż/fryzury: Klaudia Jaspińska
Asystent fotografa: Maciej Cioch
Produkcja: Piotr Piasecki / BKEV
Samochód: Renault Laguna Coupé Monaco GP 2.0 dCi 180
więcej informacji o modelu na www.renault.pl

Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy:

 **TAGHeuer**
SWISS AVANT-GARDE SINCE 1860

PAKO LORENTE

www.pakolorente.eu

DIGEL
FOTO WIZUJALNO

**MONT
BLANC**

 **Hush
Puppies**

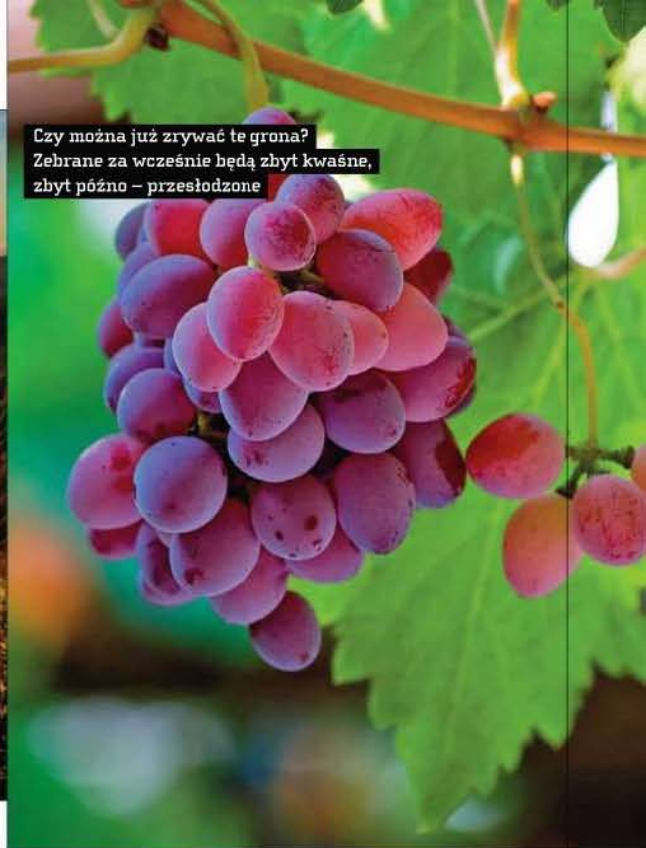
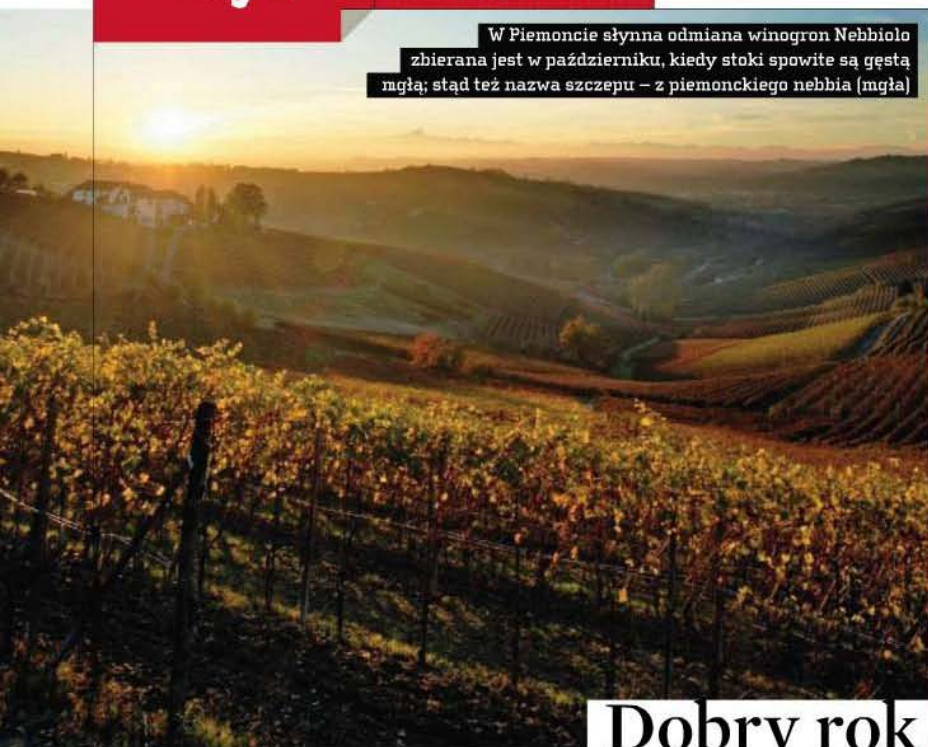
Ad Astra Executive Charter
za użyczenie do sesji zdjęciowej samolotu Beechcraft B 200 GT

 **AD ASTRA**
Executive Charter

Restauracja **Nowa la Boheme**
pl. Teatralny 3, tel. 22 692 06 61,
rezerwacja 22 626 82 75, www.laboheme.com.pl

W Piemontcie słynna odmiana winogron Nebbiolo zbierana jest w październiku, kiedy stoki spowite są gęstą mgłą; stąd też nazwa szczepu – z piemonckiego nebbia (mgła)

Czy można już zrywać te grona? Zebrane za wcześnie będą zbyt kwaśne, zbyt późno – przestodzone



Dobry rok

Czy 2010 okaże się wielkim rocznikiem? Przekonamy się o tym w ciągu najbliższych kilkunastu tygodni. A co to tak naprawdę znaczy twierdzenie „wielki rocznik”?

Gdy wczesną jesienią kilka lat temu, wiedziony entuzjastycznymi doniesieniami z winnic, spytałem Martina Foradoriego (zaprzyżnionego winiarza z Południowego Tyrolu) o jakość rocznika, ofuknął mnie i stwierdził, że odpowie dopiero wtedy, gdy ostatnie z zebranych gron trafi pod dach winiarni. Zbyt często zdarzało się, że kilkugodzinna gwałtowna ulewa czy gradobicie niweczyły całoroczną pracę winogrodników.

Na początku czerwca tego roku stałem w legendarnej winnicy Singeriedl w Spitz nad Dunajem w regionie Wachau z Franzem Hirtzbergerem juniorem. Trzęśliśmy się z zimna, a padający od kilku dni deszcz rozmoczył podstawę kamiennych tarasów, które jeden po drugim zaczęły osuwać się po stromym zboczu zabierając ze sobą najlepsze krzewy winorośli. Zima była długa, sezon wegetacyjny zaczął się ze sporym opóźnieniem i perspektywy jakości rocznika 2010 były mgliste. Nikt jednak nie płakał.

Do Wachau wróciłem dwa miesiące później, już po fali lipcowych upałów. Winiarze nie kryli zadowolenia, nikt jednak nie popadał w zbyt ni entuzjazm. W miejscach takich jak Wachau nie wystarczy pójść do winnicy w słoneczny wrześniowy dzień i po prostu zebrać winogrona. Czołowi winiarze odwiedzają parcele po kilka razy w czasie winobrania. Najpierw zbiera się owoce na lekkie wina, które będą dobrze smakować w pierwszych latach swego życia. Grona najlepiej rojące zostawia się na krzewach tak długo, aż osiągną pełną dojrzałość – w Wachau trwa to nawet do pierwszych dni grudnia. W 2008 r. zebrano je dopiero wtedy, gdy między rzędami winorośli leżał już śnieg. To z nich powstały pełne aromatów, głębokie wina, które z dobrym skutkiem przetrwają w butelkach co najmniej dekadę, a może i dłużej.

Klasyczne winobranie trzeba okupić trzema zawalami serca. Grona różnych odmian w poszczególnych parcelach dojrzewają w różnym czasie. Czas zbiorów to nieustanna kontrola wszystkich winnic – gdzie już można zbierać, a gdzie trzeba czekać. Grona zebrane zbyt wcześnie dadzą wina „zielone”, gryzące nadmierną kwasowością, pozbawione harmonii i właściwych aromatów. Te, które trafią do winiarni za późno, przejrzałe posłużą do produkcji ciężkich przesłodzonych win o nieświeżym smaku. Braknie im właściwej kwasowości, która buduje kręgosłup wina i pozwala mu się dobrze starzeć.

Magia roku 2000

W ciągu ostatniej dekady mieliśmy lata znakomite, kuriozalne, umiarkowanie dobre i fatalne. Wielkie oczekiwania towarzyszyły rocznikowi 2000. Specie od marketingu słusznie podejrzewali, że wielu winomaniaków będzie chciało mieć w piwnicy butelkę z wyjątkową datą, a co ważniejsze – będzie gotowych zapłacić za nią więcej niż zwykle. Aura była łaskawa, a rocznik udany. Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że wiele splendoru dodała mu medialna wrzawa wokół magicznej liczby 2000. Gdy już wydojono zakupowiczów do cna, potrzebna była chwila oddechu. I tak znakomity, w wielu regionach z pewnością bardziej zrównoważony rocznik 2001 nie zyskał sawy poprzednika. Dopiero po kilku latach zaczęto oddawać mu sprawiedliwość.

W 2002 r. w Europie nikt nie miał złudzeń – fala ulew i gradu zniszczyła zbiory w wielu regionach. Gdziekolwiek straty dotyczyły nie tylko bieżącego plonu, ale i samej winorośli, którą czekała kilkuletnia rekonwalescencja. Stąd też pierwsze upały 2003 r. powitano z radością. Do czasu, gdy okazało się, że w cieplejszych strefach owoce żywcem „spłonęły” w promieniach słońca na krzewach. Winom zabrakło równowagi i głębi. Ze względu na wysoką temperaturę sezon był bardzo krótki, a aromaty nie rozwinęły się w pełni. Niemieckie władze winiarskie po raz pierwszy



Tomasz Prange-Barczyński

Wina na koniec lata

Sezon w pełni, pomidory wreszcie w pełni smaczne, na targu pojawiły się podgrzybki i prawdziwki. Na przełomie lata i jesieni praca w kuchni to czysta przyjemność – pod warunkiem, że w czasie gotowania i jedzenia towarzyszy nam wino.

Grüner Veltliner Federspiel

2009

Wachau, Rudi Pichler
Cena ok. 73 zł,
imp. Austrovin

Bodaj najlepszy austriacki veltliner 2009 w swojej kategorii (federspiel to wina średnio zbudowane, o zawartości alkoholu nie przekraczającej 12,5 proc.) – fenomenalnie mineralny, czysty i świetny zarówno z jedzeniem, jak i sam w sobie, pity w ostatnich promieniach letniego słońca.



Rosado

2009

D.O. Navarra, Pápagos de Aratz
Cena ok. 32 zł;
imp. Caviste

Żywe, różowe, dość treściwe wino z Nawarry, z odmiany garnacha. Do popijania na tarasie raczej zbyt treściwe, ale w towarzystwie pasty z sosem pomidorowym absolutnie na miejscu.



Dolcetto d'Alba DOC

2009

G.D. Vajra
Cena ok. 57 zł;
imp. Salute

Nie ma września bez dolcetto – świeżego, owocowego, relatywnie lekkiego, przede wszystkim zaś zniewalająco pachnącego, tak jak dzieło Vajry, czerwonego wina z Piemontu. Niebo w gębie i niezwykła uniwersalność w kuchni.



Wielki rocznik 2005

Na tym tle 2004 r. wypadł umiarkowanie, zaś prawdziwie wielki okazał się w wielu regionach rocznik 2005. Wreszcie pogoda dopisała, padało kiedy miało padać, gdy trzeba – świeciło słońce. W Bordeaux okrzyknięto go (który to już raz?) „rocznikiem pięćdziesięciolecia”. Ceny poszybowały w górę i wszystko ułożyłoby się znakomicie, gdyby nie kryzys, który dopadł świat w drugiej połowie dekady i te drogie wina uczynił w wielu przypadkach niesprzedawalnymi. Sytuacja ekonomiczna odbiła się na strategii zakupowej wielu kolekcjonerów. Lata 2006, 2007 i 2008 były w jednych regionach lepsze, w innych gorsze. Czasem trzeba było zrezygnować z zakupu ulubionego bordeaux na rzecz świetnej flaszki z Toskanii i odwrotnie.

Gdy wreszcie nadeszło winobranie 2009 r. wszyscy odetchnęli. Od Europy Środkowej po Akwitanię zbiory przebiegły przy dobrej pogodzie. Wina nie zrobiono wiele, za to – w wielu regionach – wyjątkowej jakości. Głowę podnieśli też kupcy wychwytyjący wszystkie pozytywne informacje o końcu kryzysu i skrupulatnie podnosząc ceny. W czasie letniej podróży po Wachau ze zdziwieniem stwierdziłem, że większość czołowych butelek została już dawno sprzedana, a magazyny producentów świecą pustkami.

Jaki będzie 2010? Przekonamy się w końcu października, w niektórych miejscach jeszcze później. Towarzyszące winobranu emocje są jednak częścią gry, której ulegamy także my – pijący wino. Ja w każdym razie – na pewno. ■

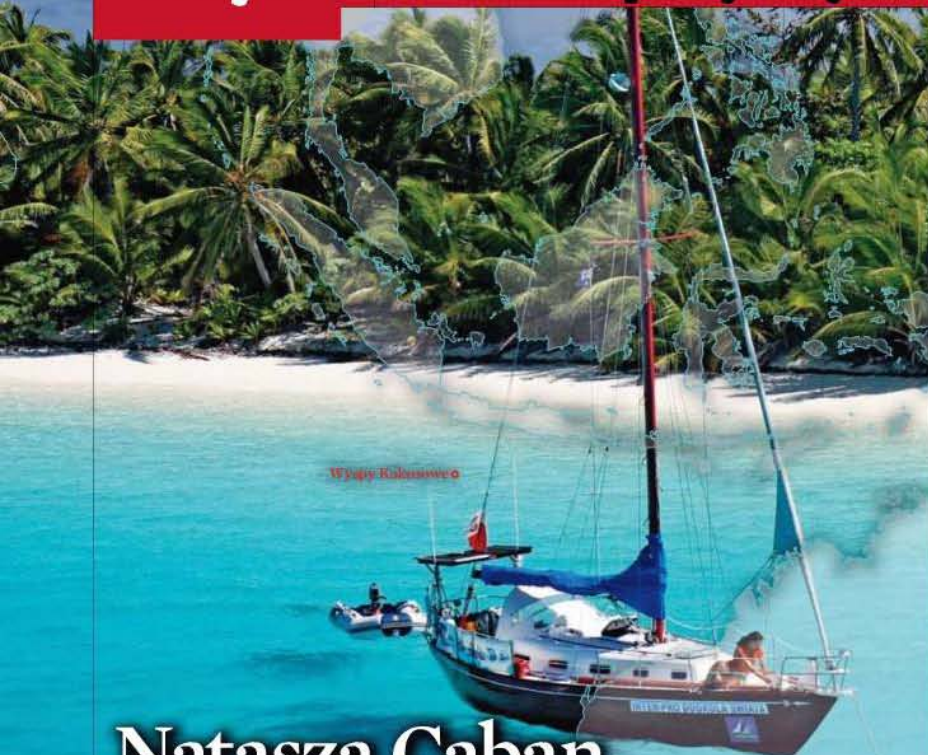
w historii pozwoliły dokwasić wina. Frédéric Jaboulet z doliny Rodanu w południowej Francji śmiał się opowiadając mi o telefonach od kolegów znad Renu i Mozeli, którzy dzwonili do niego z tradycyjnym pytaniem „Stachu, jak to się robi?”.

co cię **wkurza**
na drodze?
motoryzacja z przymrużeniem oka,
bez tematów tabu,
bez cenzury!

poboczem  .pl



WWW.POBOCZEM.PL



Wyspy Kokosowe

Natasza Caban

– Wyspy Kokosowe na Oceanie Indyjskim to dla mnie najpiękniejsze miejsce na Ziemi. Dlaczego? Bo tak my, ludzie morza, wyobrażamy sobie raj – mówi Natasza Caban – żeglarka, która samotnie opłynęła świat.



Wyspy Kokosowe to dwa atole złożone z 27 wysepek, które leżą w pół (morskiej) drogi między Australią i Sri Lanką. Najbliżej, bo „tylko” 900 km, jest do Wyspy Bożego Narodzenia. Wyspy odkrył w 1609 r. kapitan William Keeling, stąd druga ich nazwa – Cocos Keeling Islands. Najlepiej tam dopłynąć, bo żeglarze są zawsze witani z otwartymi ramionami, ale na jednej z dwóch zamieszkałych wysepek wybudowano też lądowisko. Samolotem z Perth w Australii leci się mniej więcej dwie godziny, ale wyspy – pewnie ze względu na szczupłość powierzchni – nie znalazły się na celowniku wielkich operatorów turystycznych. Lotnisko jest więc małe, a loty nie odbywają się codziennie. Kiedy nie nie ląduje, na pas wychodzą amatorzy gry w golf – taki kawałek przestrzeni to na „Kokosach” niezła gratka.

WESELA, NURKOWANIE PLUS NATURA

Po co przyjeżdża się na Cocos Keeling Islands? Młodzi Australijczycy lubią tu organizować śluby pod palmami, podczas których toasty spełnia się kokosowym mleczkiem, a noce spędza w hamakach na plaży. Spotyka się tu również

nurków, bo w wodzie aż roi się od ryb (naliczono 500 gatunków). Dookoła są też wspaniałe koralowe rafy, w oceanie łatwo się natknąć na wielkie żółwie, a nawet... wieloryby. Można pływać w akwalungu lub wynająć łódź ze szklanym dnem.

Mnie spodobała się nieskażona natura – białe jak mąka piasek i woda do tego stopnia przezroczysta, że mój jacht na kotwicy wyglądał jak zawieszony w turkusowym powietrzu. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie rafowe rekiny blacktip, które tłumnie witają każdą jednostkę wpływającą na kotwisko – na początku wyglądało to trochę przerażająco, ale te drapieżniki są, podobno, niegroźne dla ludzi.

KOKOS W TRZECH SMAKACH

Cywilizacja nie zdążyła zniszczyć Wysp Kokosowych. W czasie I wojny światowej w okolicy stoczono wielką morską bitwę i zatopiono niemiecki krążownik, później była tu wojskowa baza telegraficzna.

Wyspy są terytorium zależnym Australii. Mieszka tu 596 tubylców, jest tylko jeden większy sklep (szumnie nazywany supermarketem), 10 km dróg, trochę chat krytych liśćmi palmowymi, które można wynająć, wypożyczalnia samochodów, posterunek dla 5 policjantów (!) oraz farma, w której słonie (np. te trafiające do australijskich cyrków) przechodzą kwarantannę. Nie ma źródła wody pitnej, ale tubylcy znaleźli sposób – magazynują monsunową deszczówkę.

Co jeść? Ryby, o które trzeba stoczyć walkę z rekinami, oraz kokosy, których nie brakuje. Sama się przekonałam, że występują w kilku różnych smakach. Te na drzewie różnią się od leżących na piasku, które są trochę jak... szampan. ☒



- 1 lampa namiotowa **CAMP** 61 zł
- 2 filtr do wody **STERIPEN** 529 zł
- 3 wodoszczelny futerał na telefon **SKLEP PODRÓŻNIKA** 29,90 zł
- 4 sandały **SOURCE VAGABOND** / **SKLEP PODRÓŻNIKA** 189 zł
- 5 klapki **KEEN** Waimea 189,95 zł
- 6 zegarek **LOCMAN Montecristo** 3150 zł
- 7 kurtka **HANNAH** Laos 349 zł

sklepy:

CAMP www.twenga.com

MERRELL www.merrell.pl

SKLEP PODRÓŻNIKA www.sp.com.pl

STERIPEN www.steripen.com

SAMSUNG

TURN ON TOMORROW

FOTOEROTICA 2010

Prześlij swoje zdjęcia na konkurs.

Udział mogą wziąć pełnoletni czytelnicy PLAYBOYA z wyjątkiem pracowników MMP Sp. z o.o. i członków ich rodzin. Prace o tematyce erotycznej z wypełnionym kuponem konkursowym z miesięcznika PLAYBOY należy przesłać listownie do 30.09.2010 r. z dopiskiem na kopercie FOTOEROTICA 2010. Jeden autor może zgłosić maksimum 5 zdjęć formatu 21 x 28 cm. Prosimy podpisać na odwrocie każdą pracę. Wyniki zostaną ogłoszone w styczniowym numerze PLAYBOYA. Zdjęć nie zwracamy. Regulamin do wglądu w redakcji.

NAGRODY

I nagroda

SAMSUNG NX10

Wyjątkowy kompakt cyfrowy z wymiennymi obiektywami ma dużą matrycę APS-C CMOS (14,6 MP), szybki i precyzyjny autofocus, ustawienia manualne, wizjer elektroniczny i tryb nagrywania filmów HD.



II nagroda

2x SAMSUNG WB650

Aparat z GPS-em i przeglądarką map cyfrowych. 15x zoom, superszerokokątny obiektyw 24 mm, ustawienia manualne, nagrywanie filmów HD.



III nagroda

3x SAMSUNG PL150

Drugi wyświetlacz LCD z przodu obudowy pozwala być jednocześnie fotografem i modelem. Szerokokątny obiektyw z 5-krotnym zoomem optycznym obejmie większą grupę osób.



Konkurs

Zgłaszam swój udział w konkursie FOTOEROTICA 2010

Miesięcznik PLAYBOY,
ul. Wilcza 50/52,
00-679 Warszawa

Imię

Nazwisko

Nr dokumentu tożsamości

Adres

E-mail

Telefon

Oświadczam, że jestem autorem przesłanych prac i wyrażam zgodę na ich nieodpłatne wykorzystanie przez redakcję PLAYBOYA. Materiał jest wolny od roszczeń prawnych i finansowych osób trzecich. Modelka przedstawiona na zdjęciu jest pełnoletnia. Zgadzam się na przetwarzanie przez Marquard Media Polska Sp. z o.o. [ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa] moich danych osobowych zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. 1997 r. Nr 133 poz. 833).

Miejscowość

Data

Podpis

Prace należy przysyłać listownie do 30.09.2010 r. z dopiskiem FOTOEROTICA 2010




NAGRODA SPECJALNA

Egzotyczna wycieczka we dwoje, a może we troje? Lub samotna wyprawa w wymarzone miejsce, gdzie czeka wiele przygód. Decyzja należy do ciebie. Nagrodą w kategorii Zdjęcie w białym jest voucher wysokości 8000 złotych. Podróż marzeń sponsoruje firma Obsessive – producent bielizny erotycznej.

PARTNER KONKURSU: zapach PLAYBOY

Zwycięzcy i wyróżnieni w konkursie Fotoerotica otrzymają zestawy zapachów PLAYBOY. Do serii męskich kosmetyków PLAYBOY dołączają pierwsze w historii zapachy dla kobiet, które pozwolą kobietom zdobywać mężczyzn na trzy sposoby. Każdy z kuszących zapachów reprezentuje kolejny krok w sztuce uwodzenia mężczyzn:

Play It Lovely – flirt, **Play It Sexy** – kuszenie, **Play It Spicy** – zniewolenie.





► DOBRZE SIĘ TRZYMA

Lech ma teraz nową wygodną do trzymania puszkę. Wykonano ją w nowoczesnej technologii. Dzięki specjalnym tłoczeniom na bocznych ściankach, doskonale leży w dłoni! Zwłaszcza wtedy, gdy napój jest zimny. Sprawdź sam!
www.lech.pl

Impulsy/promocja

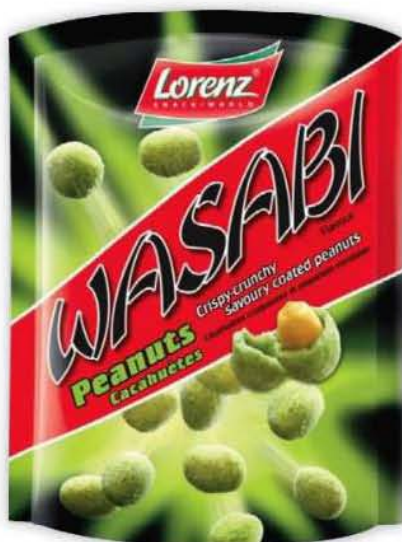
► NOWA GRA

Chcesz dobrego seksu? Wejdź na www.skyn.pl! Zagraj i zgarnij darmową próbkę prezerwatyw Unimil® SKYN® do testów! Zaslugujesz przecież na wspaniały seks... naturalny jak nigdy dotąd™. Potrenuj w Skyn® City. Rozpocznij wyścig z czasem podczas niebezpiecznej przeprawy przez miasto, a po drodze zbierz jak największy zapas prezerwatyw... Pospiesz się! www.skyn.pl



► NA OSTRO

Idealna przekąska dla miłośników sushi i pikantnych dań – orzeszki wasabi firmy Lorenz Snack-World. Otoczone chrupiącą skorupką mają wyrazisty smak japońskiego chrzanu, czyli wasabi. Ta przyprawa jest nieodłącznym składnikiem dobrego sushi, które w Polsce staje się coraz bardziej popularne.
Cena: 5,25 zł/100 g



► SZYBCIEJ WRÓCISZ DO GRY

ALTACET ICE
PLASTER CHŁODZĄCY

• obrzęki pourazowe • stłuczenia • skręcenia



Hydrożelowy plaster chłodzący
nowej generacji



zmniejsza obrzęk, łagodzi ból

Biegasz, jeździsz na rowerze, grasz w piłkę? Nieważne. Bez względu na to, jaki sport uprawiasz, miej zawsze przy sobie Altacet Ice – hydrożelowy plaster chłodzący. Zmniejsza obrzęk i łagodzi ból. Działa do 8 godzin! Sprawdza się przy urazach, np. stłuczeniach i skręceniach. www.altacet-ice.pl

► WINE & FOOD NOBLE DAY Z CENTRUM WINA



W zeszłym roku PLAYBOY był patronem gali Wine & Food Noble Night organizowanej przez Noble Concierge i Noble Bank. To była niezwykła impreza. W tym roku czeka nas jeszcze więcej atrakcji. 26 września zapraszamy smakoszy wina na Wine & Food Noble Day. Impreza odbędzie się na terenie warszawskich Torów Wyścigów Konnych na Służewcu. Tylko tego dnia goście będą mieli okazję degustacji przeszło 300 gatunków win. Zaplanowano także warsztaty gotowania, które poprowadzą m.in. Pascal Brodnicki i Karol Okrasa oraz pokazy baristów i sommelierów.

Cena jednoosobowego zaproszenia: 250 zł,
kupisz je na: <http://nobleday.nobleconcierge.pl>

**WINE
& FOOD
NOBLE DAY**
CENTRUM WINA



► DZIKI SMAK

Hucznie pożegnaj lato i zorganizuj dziką imprezę dla przyjaciół. Zamiast zwykłego piwa, podaj Desperados. Swoją wyjątkową, zaskakującą smak ten złoty trunek zawdzięcza tequilii. To ona nadaje mu dzikość i charakterystyczny orzeźwiający aromat. Desperados to doskonałe połączenie piwa i tequilii. Najlepiej smakuje z ćwiartką cytryny.

Cena: 4,25 zł/0,4 l

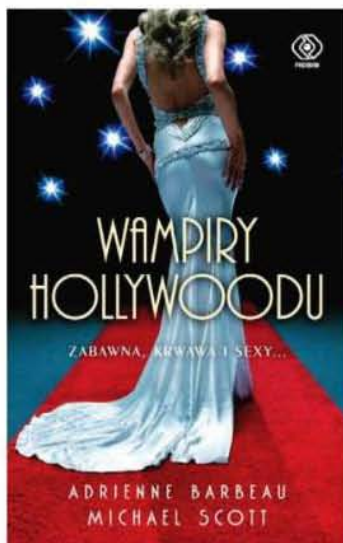


► MOCNA LEKTURA

Telewizyjna gwiazda Adrienne Barbeau, znana m.in. z ról we *Mgle* i *Ucieczce z Nowego Jorku*, oraz irlandzki autor bestsellerów Michael Scott połączyli siły i stworzyli *Wampiry Hollywoodu* – niezwykłą powieść pełną hollywoodzkiego przepychu. Dwoje bohaterów Osanna – królowa horrorów i Peter – najlepszy detektyw w mieście, próbują dopaść mordercę gwiazd, którego tabloidy nazwały Kinowym Kosiarzem...

Dom Wydawniczy Rebis

www.rebis.com.pl



► DOSKONAŁE ZDJĘCIA

Kolacja przy świecach z ukochaną kobietą? Możesz uwiecznić tę chwilę! Nastrojowe oświetlenie nie będzie już przeszkodą. Oto Samsung EX1 – jedyny aparat kompaktowy, którym zrobisz doskonałe zdjęcia nawet przy słabym świetle. Umożliwia to imponujący obiektyw Schneidera o jasności f/1.8. Obrótowy wyświetlacz AMOLED pczwala z kolei na wygodne kadrowanie ujęć w każdej pozycji. www.samsung.com



► ZASKOCZENIE

Wydaje ci się, że już wszystko widziałeś? Ten zegarek cię zaskoczy. Epos Passion 3405 ma dwie wskazówki: minutową i sekundową, a godzina pojawia się w okienku! Zegarek wyposażono w mechanizm ETA 2892 A2, jest wodoszczelny do 10 atm. Cena: 7500 zł www.epos.info.pl



► JUŻ W POLSCE

Panoramiczna multimedialna nawigacja samochodowa GPS – BLOW GPS60RBT o przekątnej ekranu 6 cali jest już dostępna w Polsce! Więcej na www.blow.com.pl



**Żyj swobodnie, bez przyrzeczeń.
Tak intensywnie, jak lubisz.**

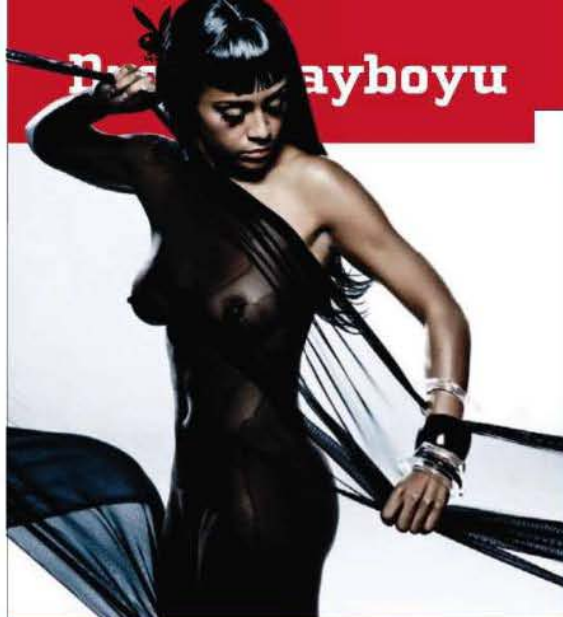
Umożliwia Ci to nowy
Internet na Kartę w Play z modemem za 1 zł.
Bez abonamentu i bez rachunków.



Modem za 1 zł

w ofercie
Play Online na Kartę
z modemem

Modem za 1 zł dostępny w ofercie z regularnymi doładowaniami w zobowiązaniu 30 zł/24 m-cę. Szczegóły oferty na playmobile.pl



W sierpniowym numerze zobaczyłem w PLAYBOYU (i przeczytałem) tekst o Facebooku. I co? I postanowiłem do was napisać, bo cieszę się, że dostrzegacie nowe technologie, ale apeluję o więcej! Zwłaszcza gier. Nie jestem maniakiem, jednak wieczorami lubię sobie na konsoli popykać (celowo nie piszę której, żeby nie było „krypciochy”). Nie mam czasu, aby sprawdzać wszystkie nowe gierki, więc musiałem się zdać na czyjeś podpowiedzi. Od jakiegoś roku sprawdzam, co proponuje PLAYBOY, a potem w internecie szukam ile punktów / gwiazdek / procent dają tym grom fachowe portale. I muszę was pochwalić. Nie było żadnej słabizny. Trzymacie poziom. Teraz już tylko patrzę, co polecacie w PLAYBOYU, wybieram coś dla siebie i wiem, że nie będę zawiedziony. U mnie za rubrykę Cyber macie 5 na 5 gwiazdek. **Andrzej z Bełchatowa**

PS. Żona prosiła, aby wam pogratulować zdjęć Oli Szwed [doceńcie to, bo małżonka rzadko coś chwali].

V LIST MIESIĄCA

Droga królicza redakcjo, Nie uwierzycie jak wielka była moja radość, gdy pojawiły się w mediach informacje, że w sierpniowym numerze swoje wdzięki prezentować będzie Ola Szwed (My kind of girl). Zacząłem natychmiast w swoim chorym umyśle wizualizować pomysły na sesję. Modliłem się, żebyście przypadkiem nie odwalili jakiejś maniany (jak mawiają poligłoci) i nie poszli na łatwiznę, powielając jakąś zagraniczną sesję albo pokazując Olę w sposób, który nie wyeksponuje tego, co w niej najseksowniejsze (niesamowitej, niespotykanej w Polsce urody oraz tajemniczości i dzikości). To co ukazało się moim oczom, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Spełniliście moje marzenia, sesja „Black on Black” jest jedną z najlepszych, jakie widziałem. Miałem dość kolejnych zdjęć na rajszych wyspach na tle wodospadów, plaży i turkusowego oceanu. Proszę w moim imieniu przekazać gratulacje Jackowi Porembie i powiedzieć mu, że za tę sesję wypiję wodę z jego kąpieli. Gratuluję również pokazania supernaturalnej (oprócz koloru włosów) blond piękności z Grecji – takie panie chcemy oglądać, oraz wywiadu z „piękną-brzydką” Agnieszką Grochowską – takich pań chcemy słuchać. Serdecznie pozdrawiam. Lojalny na zawsze Mati

W tym numerze autorów opublikowanych listów nagrodzimy męskimi zapachami Cordovan ufundowanymi przez markę **Banana Republic**.



W następnym numerze dla autorów listów mamy dwie skórzane, zamykane na kluczyk torby męskie ufundowane przez firmę **Kemer**.

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów PLAYBOYA kosztuje **119,40 ZŁ**. W rocznej prenumeracie tylko **99 zł**. A zatem dostaję się **DWA NUMERY PLAYBOYA GRATIS!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić pod numer **(67) 210 86 50**

Teraz prenumeratę **PLAYBOYA** możesz mieć również za punkty zdobyte w Programie **Spłus**. Za korzystanie z telefonu w sieci Plus otrzymujesz punkty, które możesz wymienić na różne nagrody, np. prenumeraty i nagrody rzeczowe. Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać na stronach www.programSpilus.pl i pod numerem **26 26** (tylko dla abonentów sieci Plus).

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (22) 421 12 72, fax 421 12 74; e-mail: redakcja@playboy.pl
PRENUMERATA: www.sklep.marquard.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Meller

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Rafał Księżyk

DYREKTOR KREATYWNY
Paweł Palikot

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Tomasz „Vaciague” Wójcik

REDAKTOR PROWADZĄCY
Marcin Klimkowski

SEKRETARZ REDAKCJI
Magda Łobodzińska

SEKRETARZ REDAKCJI
Marek Krześniak

FOTOEDYTOR
Anna Kowcin

KONTAKT Z EDYCJAMI ZAGRANICZNYMI
Monika Kucel

REPORTER
Rafał Jemielita

GRAFIK
Sławek Żamojda

PRODUKCJA SESJI
Kasia Wiechecka

STYL
Marta Jüngst

KOREKTA
Elżbieta Wygoda

ASISTENTKA REDAKTORA NACZELNEGO
Dorota Swiderska

WSPÓŁPRACOWNICY

Arkadiusz Bartosiak,
Tomek Bergmann,
Marięna Bielińska,
Paweł Borowski,
Szymon Brodziak,
Grzegorz Brzozowicz,
Darek Foks, Łukasz Klinke,
Artur Krynicki,
Grzegorz Kubera,
Maciej Maleńczuk,
Michał Mendyk,
Dariusz Misiuna,
Andrzej Mieczko,
Anna Mucha,
Krzysztof Ostrowski,
Marek Pajonkowski,
Tomasz Frange-Barczyński,
Wiktor Świętlik,
Konrad J. Zarębski,
Dariusz Zawadzki

REKLAMA PLAYBOY

tel. (22) 421 13 30 / 93
faks (22) 421 13 33

DYREKTOR PRODUKCJI
Monika Ruskowska

ZASTĘPCA DYREKTORA
Lucyna Redo

ASISTENTKA
Katarzyna Budyta

ZESPÓŁ
Anna Dylicka,
Paulina Plenkiewicz,
Konrad Cichosz

ASISTENTKA DZIAŁU REKLAMY
Aleksandra Janowska

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11,
e-mail: info@marquard.pl

PREZES
Tomasz Zięba

WYDAWCA
Beata Milewska

ASISTENTKA WYDAWCY
Edyta Piecyk

DYREKTOR FINANSOWA
Anna Zacharzewska

REKLAMA

DYREKTOR
Alicja Skrzypczak

ASISTENTKA
Beata Koch

MARKETING I PROMOCJA

DYREKTOR
Urszula Wilk

BRAND MANAGER
Joanna Mazur

DYSTRYBUCJA

PEŁNOMOCCNIK ZARZĄDU
Miroslaw Tański

Z-CA DYREKTORA DS. DYSTYBUCJI
Artur Grabowski

PRODUKCJA I STUDIO FOTO

DYREKTOR PRODUKCJI
Adam Kaczynski

SPECJALISTI DS. PRODUKCJI
Krzysztof Głowczyński

Barbara Stykowska

STUDIO FOTO
Marcin Klaban,
Monika Wrzesińska

NOWE MEDIA

DYREKTOR Kordian Wesolowski
MANAGER Rafał Olejczak

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Sądzie Rejonowym dla M. St. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy KRS, pod numerem 0000004199

Zarząd: Tomasz Zięba (Prezes), Albrecht Hengstenberg

NIP: 522-005-96-82
Kapitał zakładowy: 23 124 000,00 zł

PLAYBOY ENTERPRISES

www.playboyenterprises.com/affiliates

EDITOR-IN-CHIEF
Hugh M. Heiner

PRESIDENT
Alex Vaickus

CHIEF CONTENT OFFICER
Jimmy Jellinek

MANAGING DIRECTOR,
INTERNATIONAL PRINT/DIGITAL
Markus Grindel

INTERNATIONAL PUBLISHING
PUBLISHING & EDITORIAL DIRECTOR
David Walker

MANAGER/PUBLISHING SERVICES
Mary Nastos

INTERNATIONAL PUBLISHING ADMINISTRATOR
Gabriela Cifuentes

EDITORIAL COORDINATOR
William Ansell

EDITORIAL ADMINISTRATOR
Sarah Erdelyan

MMP WCHODZI WSKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA:

POLSKA OGM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, OLIVA, HOT MODA & SHOPPING

NIENY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE

WĘGRY OGM, DESIGN ROOM, EVA, FIT MAMA, INSTYLE, JOY, PLAYBOY, PLAYBOY EXCLUSIVE, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH

Quad/Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila
e-mail: prenumerata@quadwinkowski.pl
tel. (67) 210 86 50, fax (67) 210 86 59

DRUK: Quad/Winkowski Sp. z o.o.
ISSN 1230-2724
COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2010

• **POCZTA (Inng):** w urzędach pocztowych lub bezpośrednio w listonoszu. Terminy przyjmowania przedpłat: do 25.11 (od 1 kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwartału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (od IV kwartału).

• **RUCH S.A. (Inng):** prenumeratę przyjmują jednostki korporacyjne RUCH S.A. na terenie całego kraju wyłącznie dla miejsca zamieszkania prenumeranta.

• **RUCH S.A. (Inng):** zamówienia przyjmują Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (22) 532 87 31, bezpłatna infolinia 12 00 29. Placówki karseni w internecie: www.ruch.pl

• **Dystrybucja w USA:** Lowell International Company, 9234 West Belmont Ave., Franklin Park, IL 60151, e-mail: magazines@lowellusa.com, tel. 847 349 1022, www: 111. 847 349 1003



▼ EDYCJA CZESKA

Dziewczyna, która lubi konkretnych mężczyzn. Sama też dobrze wie czego chce – studiuje prawo i tym zamierza się zająć w przyszłości. Jak przyznaje 24-letnia **Jana Ptáčková** (91/64/90) – jest porywcza, w przyszłości na sali sądowej może być więc gorąco.



▼ EDYCJA CHORWACKA

Piękna 22-letnia **Ava Karabatić** jest lokalną patriotką. Pytana, dokąd chciałaby wyjechać, odpowiada krótko: – A po co miałabym opuszczać nasze adriatyckie wybrzeże? Chorwaci mogą być dumni, że taki skarb (93/65/90, 175 cm / 57 kg) nie myśli o emigracji. Kto więc chce spotkać Avę, musi pojechać do Splitu.



27

edycji, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!

▼ EDYCJA BUŁGARSKA

Malta Pandeve ma 20 lat i pracuje w najlepszej agencji modelek w kraju – Visages. Nietypowe imię zawdzięcza babci, która pochodziła z Malty. Na razie Malta na Malcie jeszcze nie była. Mieszka w Burgas ze swoim chłopakiem, gdzie próbują wcielić w życie swoją fantazję erotyczną – seks w windzie.





śr		1
cz		2
pt		3
s		4
nd		5
pn		6
wt		7
śr		8
cz		9
pt		10
s		11
nd		12
pn		13
wt		14
śr		15
cz		16
pt		17
s		18
nd		19
pn		20
wt		21
śr		22
cz		23
pt		24
s		25
nd		26
pn		27
wt		28
śr		29
cz		30



» Gdy do domu wracam z plaży, mocny masaż mi się marzy. «

Seta Meta Galareta

Pij i jedz w klimacie PRL-u tylko w Mecie przyjacielu. Codziennie do 6⁰⁰ rano.

Pyszne polskie przekąski
tatar, śledź z cebulą, nóżki ...

Napoje i kieliszek „mocniejszego”
Budząca sentyment muzyka ...

Warszawa, Foksal 21
Zakopane, Krupówki
Toruń, Szeroka 34

Polecam,
Robert Sowa
www.SowaRobert.pl





Ceny netto. Szczegółowy regulamin dostępny na stronie www.home.pl

Freewolne domeny

Rejestracja

już od
0 zł
minimum
formalności

Przedłużenie

już od
25 zł
stabilne
serwery DNS

Transfer

już od
0 zł
panel
do zarządzania

Adresy internetowe **za 0 zł!**

Uwolnij się od kosztów! Rejestruj domeny bez opłat i korzystaj z darmowego Kreatora stron WWW. Teraz w home.pl bezpłatna rejestracja polskich domen dla firm. Nie przegap okazji - uwolnione domeny czekają!

home.pl[®]

Tak łatwo być w Internecie